



LATO 2016

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXV, nr 2(110)/2016

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

W mocy miłości



Hoc est enim
Corpus meum. et acti-
onis statim Hostium consecra-
tam genuflexus adoratur: sur-
git, ostendit populo, reponit
super Corporale, iterum ad-
orat, et non disjungit polli-
ces, et indices, nisi quando
Hostia tractanda est, usque
ad abluionem digitorum.
Tunc detecto Calice, dicit:
Simili modo post-
quam cenatum est.

Druga

Moją drogą do Ciebie jest świętość
Zawstydzona, niezręczna, ukryta
I opojenie na ludzi zyciux
Które głos Twój w haćkach przenika

Moją drogą do Ciebie jest cisza
Co przechacza już samym słuchaniem
I wprowadza serce w taką przestrzeń
Gdzie się nigdy bez niej nie dostanie

Moją drogą do Ciebie jest czystość
Tak jak skarb ją dla Ciebie zachowam
Choć uwiera i śmiesz, to sprawia
Że w niej prawdą stają się słowa

Moją drogą do Ciebie jest niemość
Tylko jej mam zawsze pełno w dłoniach
Gdy wyciągam je z uporem dziecka
Wiem, że reszty już Miłość dołhona

Ms. Mariusz Bernyś



Drodzy Czytelnicy!

U progu lata, na początku wakacji oddajemy w Wasze ręce nowy numer seminaryjnego kwartalnika *Poslij mnie*. Czerpiąc z treści, którymi żyje Kościół powszechny, a także snując nadal refleksję związaną z kolejnymi sakramentami, pragniemy zaprosić Was do przemyśleń na temat miłosierdzia, pokuty i przebaczenia.

Ostatnie miesiące roku akademickiego, poprzez uroczystości święceń i rocznice ich przyjęcia, są w Seminarium w stopniu wyjątkowym skoncentrowane wokół tajemnicy kapłaństwa. Dlatego na łamach tego numeru wiele miejsca poświęcamy tegorocznym jubilatom, pragnąc uhonorować kapłanów zasłużonych dla naszej wspólnoty. Gratulacje i obietnice modlitwy kierujemy także pod adresem nowych diakonów i prezbiterów naszej diecezji.

W miesiącu kanonizacji świętego Stanisława Papczyńskiego, związanego z diecezją tarnowską, proponujemy obszerny wywiad na jego temat z ks. prał. Józefem Wałaszkiem.

Wszystkim Czytelnikom życzymy udanego czasu wakacji. Równocześnie polecamy modlitewnej pamięci liczne letnie praktyki i zadania alumnów, a także sprawę powołań do naszej wspólnoty. Wyrażamy nadzieję na życzliwy odbiór nowego numeru i zachęcamy do kontaktu z redakcją drogą mailową.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja *Poslij mnie*



Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagują klerycy WSD w Tarnowie:

Mateusz Switek (red. naczelny), Mateusz Florek, Łukasz Gazda, Łukasz Kalisz, Paweł Kasperowicz, Piotr Madej, Mateusz Migacz, Łukasz Mikoś, Arkadiusz Pisarczyk, Wojciech Siebierański, Bartłomiej Stukus, Daniel Syjud, Bartłomiej Wilkosz

Skład i red. graficzna: Piotr Horak, Mirosław Kurek, Marek Lis, Stanisław Łukasik

Fotografie: Tomasz Kołodziejski

Korekta: Michał Dubas, Bartosz Dulik, Krzysztof Fejkiel, Adrian Fyda, Krzysztof Pach

Kolportaż: Tomasz Kulig, Wojciech Rymut

Adres Redakcji: *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6

33-100 Tarnów

Tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl

poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma. Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.parafiabolechowice.pl, www.pracujusiebie.pl, www.upload.wikimedia.org.

Wiersz „Droga” pochodzi z książki ks. Mariusza Bernysia, *Potęga nadziei*, Warszawa 2016.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: ks. Adamowi Nowakowi, ks. Piotrowi M. Gajdzie, ks. Zbigniewowi Adamkowi, ks. Józefowi Wałaszkiowi, ks. Jackowi Nowakowi, ks. Januszowi Królikowskiemu, ks. Pawłowi Bogaczykowi, ks. Piotrowi Drewniakowi, ks. Jackowi Soprychowi, ks. Piotrowi Jaworskiemu, ks. Piotrowi Świerczkowi, ks. Kamilem Pawlikowi, s. Marietcie Kruszewskiej ZSJM, p. Joannie Planecie, dk. Dariuszowi Zachwiei, Pawłowi Tovkaczowi, Jakubowi Zagórskiemu i całej wspólnotie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poslij mnie

Lato 2016

TEMAT NUMERU

Prorok Natan apostołem miłosierdzia → 4

O spowiedzi na kartach historii... → 6

„Cokolwiek (...), czegokolwiek (...)” → 8

Charytatywna rozważa → 9

Oblicza Miłosierdzia → 10

Kilka myśli o spowiedzi → 12

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” → 13

AKTUALNOŚCI

Ekonomia inspirowana miłością → 14

Z Biblią przez życie → 14

Gdzie chrzest tam nadzieja → 15

Nadzieja nadziei → 16

W blasku jubileuszy → 18

Auschwitz → 18

Wycieczki rocznikowe → 19

Na wzgórzu, wśród lasów... → 20

Najmłodsi duchowni diecezji tarnowskiej → 21

Misericordes sicut Pater → 22

100 lat Jubilatam → 23

KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Wakacje z pasją! → 24

Koła Koronkowe → 27

Gotowi by służyć → 28

Jakiego księdza chcą ludzie? - część II → 29

OKIEM AMBROŻEGO

Bóg stworzył świat - ale jak? → 30

Projekt inteligentny? → 36

KULTURA

Emmanuel Levinas → 38

Adolf Hyla → 40

MYWASWYNAS → 41

Czytając → 42

Czy potrzeba nam dziś apologii? → 43

„Co autor miał na myśli?” → 44

NA WIELKIM EKRANIE

Tajemnica spowiedzi i konfesjonał → 46

"ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE!"

„Kto z Bogiem przystaje, człowiekiem Bożym się staje” → 48

Post ma sens w życiu kapłana → 51

Teologia ołtarza → 52

ŚWIADECTWA

Szczęśliwy, kto zaufał Panu → 54

Żelazny jubileusz → 57

Kilka wspomnień spod czerwonej dzwonnicy → 60

Ludzie Boga, świadkowie miłosierdzia → 61

Pan posyła robotników na swoje żniwo → 62

Prorok Natan apostółem miłosierdzia

Medytacja nad 2 Sm 12,1-14



ks. Piotr
Jaworski

Czytając zapisaną na stronicach Biblii historię ludu wybranego można zaobserwować doniosłą rolę, jaką odegrali w niej prorocy. Pełnili oni rolę pośredników w bosko-ludzkim dialogu (Hbr 1,1), przekazując orędzie zarówno pojedynczym osobom, jak też całemu narodowi. Właśnie dlatego Jahwe nazywa ich „swoimi ustami” (Jr 15,19).

Wśród wielu znamienitych postaci prorockich na szczególną uwagę zasługuje osoba Natana – proroka ściśle związanego z panowaniem Dawida. Choć jego życie i działalność zostały spisane w dziele zatytułowanym „Dzieje proroka Natana” (por. 1 Krn 29,29), to niestety nie zachowało się ono do naszych czasów. Niemniej jednak nawet na podstawie nielicznych poświęconych w Biblii wystąpień tego proroka możemy uznać go za prawdziwy „Dar Boga” dla króla Dawida („Natan” to skrócona forma imienia „Nataniasz”, tzn. „Dar Jahwe”). Dzięki boskiemu natchnieniu był on nie tylko zwiastunem dobrej nowiny dla władcy i jego potomstwa (2 Sm 7,4-16), ale również potrafił zdemaskować grzeszne postępowanie króla i w sposób stanowczy go napomnieć (2 Sm 12,1-14).

Podczas lektury Drugiej Księgi Samuela uwaga czytelnika koncentruje się na kolejnych – szczegółowo opisywanych i podkreślanych – zasługach Dawida. Niemniej jednak autor nie pomija również niechlebnych fragmentów biografii władcy. Dawid – człowiek, którego Jahwe wybrał i namaścił na króla nad Izraelem oraz któremu złożył wspianą łomysną obietnicę (por. 7,8-16) – dopuszcza się cudzołóstwa z Batszebą, żoną swego wiernego poddanego i lojalnego przyjaciela Uriasza (11,1-27). Król, pragnąc ukryć swój występki oraz jego skutek w postaci poczęcia dziecka, przywołuje na dwór męża kobiety. Ten jednak – zachowując obowiązującą w Izraelu zwyczaj wojenny –



www.pl.wikipedia.org

podczas pobytu w Jerozolimie nie wstępuje do domu i nie zbliża się do swojej żony. Wówczas Dawid odsyła go z listem polecającym do dowódcy wojsk. Nakazuje w nim, by podczas upozorowanej walki pozostawić Uriasza samego sobie wobec przeważającej siły nieprzyjaciela, a tym samym podstępnie go zgładzić. Chcąc ukryć i zamaskować swą nieprawość brnie w kolejne, coraz cięższe grzechy, nie cofając się nawet przed zbrodnią. Następnie, po upływie stosownego czasu żaloby, Batszeba zostaje sprowadzona do pałacu królewskiego, aby stać się żoną władcy. Tym oto sposobem sytuacja wydaje się opanowana: grzech nie ujrzał światła dziennego, pozory dobra zostały zachowane,

a wobec nieświadomej niczego społeczności jerozolimskiej król może nawet odgrywać rolę troskliwego władcy i mienić się opiekunem wdów i sierot.

„Panu jednak nie podobał się postępek, jakiego dopuścił się Dawid” (11,27), dlatego też ten – bynajmniej nie „święty” – spódk władcy mać wizyta proroka Natana. Stara się on doprowadzić Dawida do tego, by uznał swą winę. W tym celu swoje wystąpienie prorok rozpoczyna od przypowieści: „W pewnym mieście było dwóch ludzi: jeden był bogaczem, a drugi biedakiem. Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła, biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył. On ją karmił i wyrosła przy nim

wraz z jego dziećmi, jadła jego chleb i piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka. Pewnego razu przyszedł gość do bogacza, lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła, czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawitał. Zabrał więc owieczkę owemu biednemu człowiekowi i ją przygotował człowiekowi, który przybył do niego” (12,1-4).

Wysłuchawszy tej wzruszającej, choć fikcyjnej historii, Dawid wpada w gniew i pośpiesznie feruje wyrok: „Na życie Pana! Człowiek, który tego dokonał, winien jest śmierci!” (12,5). Tak surowy werdykt poddyktowany był zapewne względami uczuciowymi, lecz – nawet uwzględniając szczególne okrucieństwo sprawcy – niezgodny z przepisami Prawa (Wj 21,37). Dlatego też, gdy emocje już opadły, Dawid łagodzi pochopny wyrok i zasądza stosowną rekompensatę: „Wynagrodzi on czterokrotnie za owieczkę, gdyż dopuścił się tego czynu i nie miał miłosierdzia!” (2 Sm 12,6). Paradoksalnie, choć sprawca „nie miał miłosierdzia”, to jednak dostąpił miłosierdzia w postaci złagodzenia kary. Wyrok został wydany, winny szybko i sprawiedliwie osądzony. I gdy wydawać by się mogło, że sprawa została zakończona, następuje gwałtowny zwrot akcji.

Król nie zrozumiał przesłania przypowieści, lecz potraktował ją w sposób kazuistyczny. Jakież więc musiało być jego zdumienie, gdy usłyszał kategorię deklarację Natana: „Ty jesteś tym człowiekiem!” (12,7a). Dawid oniemiał z przerażenia, dlatego prorok śpieszy z wyjaśnieniem przypowieści i jej przesłania: „Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem! Ja uwolniłem cię z rąk Saula! Dałem ci dom twojego pana, a żony twojego pana na twoje łono! Oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej! Czemu zlekceważyłeś Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach?! Zabiłeś mieczem Chittytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę! Zamordowałeś go mieczem Ammonitów!” (12,7b-9).

Teraz król nie ma już żadnych wątpliwości co do swej winy. Wie również, że grzech pociągnie za sobą karę: „Dlatego miecz nie oddali się od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Chittyty Uriasza wzięłeś sobie za małżonkę. Tak mówi Pan: Oto Ja wywiodę przeciwko tobie niebezpieczeństwo z twojego własnego domu, zaś twoje żony zabiorę sprzed twoich oczu, a oddam je twojemu rywalowi, który będzie obcował z twoimi żonami wobec tego słońca. Uczyniłeś to wprawdzie w ukryciu, jednak Ja obwieszczę tę rzecz wobec całego Izraela i wobec słońca” (12,10-12). Kara ta odpowiada naturze grzesznych czynów: gwałtowna śmierć oraz cudzołóstwo nie ominą dynastii dawidowej. Również wielki wysiłek, jaki podjął król, by ukryć swój występki, nie przyniesie spodziewanego rezultatu: król z ukrytego grzesznika stanie się publicznym grzesznikiem, a następnie publicznym po-

kutnikiem. Wyraźnie zatem można dostrzec pedagogiczny charakter kary, jaka wiąże się z popełnionymi występami.

Wysiłek Natana przynosi zamierzony skutek: wina obiektywna staje się również winą subiektywną. Dawid wyznaje z pokorą: „Zgrzeszyłem wobec Pana!” (12,13). To lakoniczne stwierdzenie syn Jessego rozwinie następnie w przejmujący psalm pokutny (Ps 51), w którym nie tylko uznaje swą winę (por. Ps 51,5-6), ale również woła o miłosierdzie: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego!” (51,3-4). Odpowiedzią na to wołanie Dawida jest przekazana przez Natana wyrocznia Jahwe: „Pan odpuszcza ci też twój grzech! Nie umrzesz! Ponieważ jednak przez ten czyn wzgardziłeś Panem, syn, który ci się urodzi, na pewno umrze!” (2 Sm 12,14). Wraz z uznaniem winy i okazaniem skruchy z powodu popełnionego grzechu idzie w parze miłosierdzie: Bóg przez usta Natana rozgrzesza Dawida! Choć grzech został odpuszczony, to jednak król musi ponieść karę w postaci śmierci syna. Mamy tu do czynienia niejako z ofiarą zastępczą, podkreślającą ówczesną świadomość konieczności zadośćuczynienia.

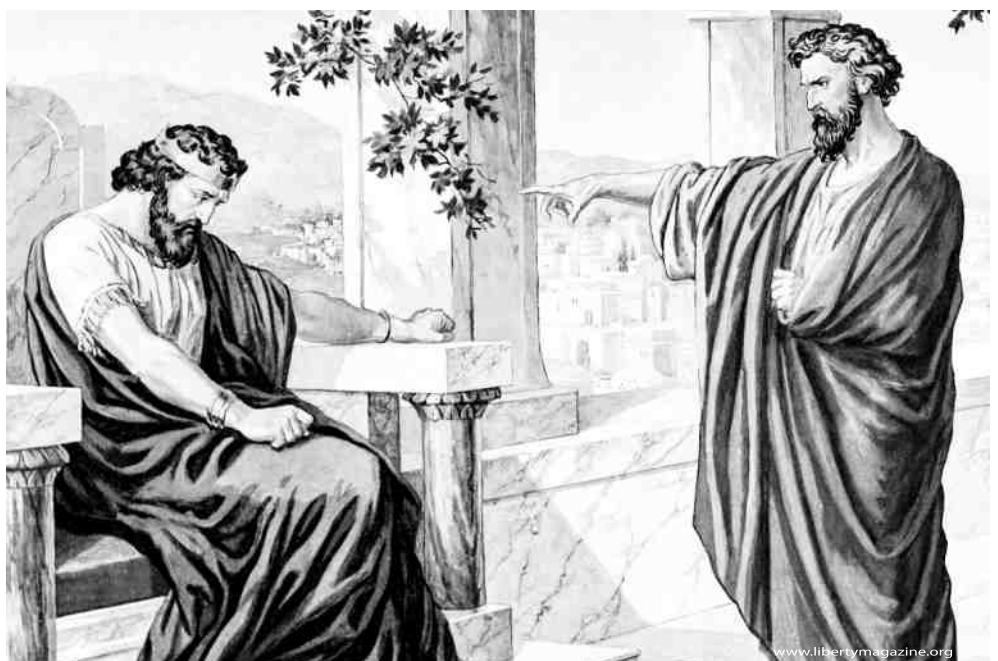
Misja Natana dobiegła końca, dlatego może on powrócić do swego domu (12,15). Jednakże przywołany fragment 2 Sm 12,1-14 nie jest wyłącznie relacją historyczną, lecz przede wszystkim ma walor dydaktyczny. Zwraca uwagę na potrzebę – wręcz konieczność – upominania bliźnich. Bez pomocy swego nadwornego proroka Dawid prawdopodobnie nigdy nie wkroczyłby na drogę nawrócenia. Głos proroka zastąpił dawno zagłuszony głos sumienia i ocalił króla. Tym samym Natan doskonale spełnił podstawowe zadanie proroka jako stróża sumienia (por. Ez 3,17-21).

Misja upominania nie zakończyła się jednak wraz z ustaniem starotestamentalnego



www.jesusandmarysavesouls.blogspot.com

proroctwa. Na jej doniosłe i ponadczasowe znaczenie zwrócił uwagę Jezus, zachęcając do stosowania upomnienia braterskiego (Mt 18,15-17). Niech więc w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia prorok Natan, który dla Dawida okazał się być budzącym sumienie oraz zwiastującym boskie przebaczenie „apostołem miłosierdzia”, będzie dla każdego inspiracją, by przez stosowanie ewangelicznego upomnienia braterskiego stawać się „apostołem miłosierdzia” dla bliźnich. Użyczajmy swojego głosu Bogu, aby „Ten, który mówił przez proroków”, także przez nas mógł wskazywać właściwą drogę postępowania i sprowadzać na nią błądzących. Pamiętajmy, że „grzeszących upominać” to jeden z uczynków miłosierdzia, z którym związana jest obietnica: „Bracia moi! Jeśli by ktośkolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i przesłoni liczne grzechy” (Jk 5,19-20). Każdy napominający grzesznika jest więc dla niego prawdziwym „Darem Jahwe”. ■



www.libertymagazine.org

O spowiedzi na kartach historii...



ks. Jacek Soprych

Spowiedź jest dla wielu z nas regularną praktyką religijną, kształtującą nie tylko życie wewnętrzne, ale i codzienność. Jedni traktują ją jako wspaniały dar zostawiony nam przez Pana Jezusa, inni uważają wręcz za największą torturę wymyśloną przez Kościół. Wiele ludziom spowiedź nie sprawia większych trudności, choć trzeba odkryć swoje serce przed kapłanem, dla innych znów jest to wysiłek, do którego zmuszają się, zgodnie z przykazaniem, tylko raz do roku i marzą o absolucji generalnej.

Skąd się wzięła obecna forma sakramentu pokuty? Początkowo tak przecież nie było...

RÓŻNE SPOWIEDZI POCZĄTKI...

Od słów samego Chrystusa, skierowanych do Apostołów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22-23), aż do ukształtowania się spowiedzi w formie usznej, którą dziś stosujemy, upłynęło około sześć wieków. Ogólnie rzecz ujmując, stosowano wówczas zasadę jeden chrzest – jedna pokuta. Pierwszym świadkiem tej reguły jest Hermas, który w swym dziele *Pasterz* zapisał: „jeśli po tym wezwaniu wielkim i uroczystym [po chrzcie] ktoś skuszony przez szatana zgrzeszy, ma już tylko jedną możliwość pokuty. Jeśli zaś wciąż na nowo będzie grzeszyć i pokutować, nie na wiele się to przyda takiemu człowiekowi, bo trudno mu będzie znaleźć życie” (Hermas, *Pasterz*, w: Pisma

Starochrześcijańskich Pisarzy, t. XLV. Ojcowie Apostolscy, Warszawa 1990, s. 157). Analogicznie do sakramentu chrztu, który był pierwszym nawróceniem, nie powtarzano sakramentu pokuty jako drugiego nawrócenia. Za grzechy ciężkie takie jak: odstępstwo od wiary, bałwochwalstwo, krzywoprzysięstwo, złorzeczenie, fałszywe świadectwo, zabójstwo czy cudzołóstwo, należało odpokutować publicznie. Grzechy lekkie, popełniane ze słabości gładziła modlitwa, jałmużna i dobre uczynki, a przede wszystkim Eucharystia sprawowana na odpuszczenie grzechów.



www.wordpress.com

W pierwszych dwóch wiekach Kościoła, przełożeni wspólnot chrześcijańskich odpuszczali chrześcijanom wszystkie grzechy bez względu na ich rodzaj, o ile tylko szczerze pokutowali. W pismach z I wieku czytamy: „W Dniu Pańskim gromadźcie się na łamaniu chleba i Eucharystii, po uprzednim wyznaniu waszych grzechów, ażeby wasza ofiara była czystą” (*Didache* 14, 1).

W III wieku zaostriżyła się dyscyplina pokutna, zwłaszcza w okresie ciężkich prześladowań. Wiele przymuszonych lub zastraszonych chrześcijan wyparło się wiary. Kościół stanął przed problemem, co zrobić z tymi, którzy odpadli. Zwyciężył jednak pogląd, że dla pokutujących Boże przebaczenie nie może być niczym ograniczone.

Od IV do VI wieku mówimy o okresie pokuty kanonicznej. Przepisy pokutne dyktowane były postanowieniami soborów i synodów oraz dekretami i instrukcjami papieskimi. Ukształtowany został kompletny obrzęd spowiedzi, który podzielono na trzy części: wyznanie grzechów ciężkich przed przełożonym wspólnoty i przyjęcie do grupy penitentów, wydłużony okres pokuty, a w końcu publiczne pojednanie w Wielki Czwartek. Pokuta sakramentalna traktowana była bardzo rygorystycznie, nadal jako niepowtarzalna. W praktyce prowadziło to do odkładania jej aż do śmierci, więc podejmowali ją przede wszystkim starzy. Doprowadziło to do pewnego jej kryzysu. Publiczna pokuta pozostawiała też ślad na całe życie: zabraniała pełnienia funkcji publicznych, przyjęcia święceń kapłańskich, służby wojskowej czy zawierania małżeństwa.

www.i.ytimg.com

W CIENIU KSIĄG POKUTNYCH

Pod koniec VI wieku pojawiali się już wierni, którzy ilekroć popadali w grzechy ciężkie, przychodzili do kapłanów prosząc o pojednanie. Po wyznaniu grzechów spowiednicy nakładali penitentom pokutę, a po jej odprawieniu wracali po rozgrzeszenie. Kapłanom pomocą służyły księgi pokutne, z których nadawali ustaloną w nich formę zadośćuczynienia. Ośrodkiem tego ruchu reformatoryjskiego były klasztory w Irlandii i Anglii już w V i VI wieku, skąd dzięki posłudze misjonarzy rozprzestrzenił się na inne rejony. W VIII wieku spowiedź indywidualna była już znana we wszystkich Kościołach lokalnych, nie było jednak przynaglenia do jej praktykowania. Ta pokuta, zwana też taryfikowaną, szybko się przyjmowała, choć w niektórych rejonach była przez pewien czas piętnowana.

Wspomniane *libri poenitentiales* zawierały długie listy grzechów, które precyzyjnie określały rodzaj pokuty za konkretny grzech. Próbowano odnieść się do wszelkich możliwych grzechów i okoliczności, co praktycznie nie było niemożliwe. Stanowiły jednak cenną pomoc dla spowiedników i chroniły przed samowolnym nakładaniem pokuty. Czas trwania pokuty uzależniony był od grzechu, a także skruchy penitenta – często trwała 20, 30 lub 40 dni. Bywały pokuty długotrwałe, np.: trwające 7 i 12 lat, a nawet dożywot-

nie. W *Księdze Pokutnej z Silos* czytamy np.: „Gdyby ktoś był chciwy, żądny, pyszny, gdyby był pijakiem lub coś w tym rodzaju, niech zaprzestanie i pokutuje 3 lata. [...] Kto nienawidzi, jak długo to czyni, tak długo niech pokutuje” (*Libri Poenitentiales. Księgi Pokutne*, w: Synody i kolekcje praw, t. 5, red. A. Baron, H. Pietras, s. 463*). Była też nakładana pokuta modlitewna, która sprowadzała się do odmówienia wyznaczonych ilości Psalmów – nieraz cały Psalterz, czasem 100, ale zdarzało się nawet 1200 psalmów. Były przypadki, że penitencjarz nakazywał post o chlebie i wodzie, bądź ograniczał spożycie wina i mięsa czy „przy-smaków”. Można za-uważyć, że dla duchownych kary były dużo surowsze niż dla świeckich. W *Księdze pokutnej Ps.-Grzegorza* czytamy: „Postanowiono z łagodnością, aby ten, kto popadł w ten grzech [świętokradztwa], jeśli to biskup, niech pokutuje 12 lat, prezbiter 10, diakon 7, subdiakon 5, niżsi duchowni i świeccy 4” (*Libri Poenitentiales. Księgi Pokutne*, w: Synody i kolekcje praw, t. 5, red. A. Baron, H. Pietras, s. 348*).

OD SOBORU LATERAŃSKIEGO PO WIEK XX

W XII wieku zadawana pokuta stawała się coraz bardziej symboliczna, a penitent od razu uzyskiwał rozgrzeszenie, nie musiał już po nie wracać po odprawieniu pokuty. Większy nacisk kładziono na żal za grzechy i ich wyznanie. W niedługim czasie, na Soborze Laterańskim IV w 1215 r., zobowiązano wszystkich chrześcijan do regularnego wyznawania, przynajmniej raz w roku, własnemu kapłanowi wszystkich popełnionych grzechów oraz do Komunii św. wielkanocnej. Praktykę częstej spowiedzi rozpowszechnili członkowie zakonów mendykantkich, zwłaszcza franciszkanie i dominikanie. Przełożeni zakonni postanowili, by zakonnicy spowiadali się przynajmniej 2 razy w tygodniu.

Na osi czasu historii spowiedzi trzeba jeszcze zaznaczyć rok 1304, kiedy to papież Benedykt XI zatwierdził praktykę spowiedzi generalnej.

Ojcowie soborowi obradujący w Tryden-



www.wikimedia.org

cie (1545-1563), doprecyzowali kwestię obowiązkowego wyznania grzechów w materii ciężkiej. Podjęli oni obronę tego sakramentu wobec błędów reformacji. Stwierdzili, że Jezus Chrystus „pozostawił po sobie zastępców kapłanów [...] jako zwierzchników i sędziów, którym mają być przedstawione wszystkie grzechy ciężkie [...]”. Powszednie zaś grzechy, które nas nie pozbawiają łaski Bożej i w której częściej upadamy, można przemilczeć bez winy i odpokutować innymi środkami” (BF VII, 458). Zasadnicza treść nauczania soborowego o tym sakramencie pozostała aktualna do dnia dzisiejszego – nadal jest sakramentem powtarzalnym, rozgrzeszenia może udzielać tylko kapłan i biskup, żal za grzechy dzielimy na doskonały i niedoskonały.

Uzupełnieniem nauki o tym sakramencie zajęli się w XX wieku Sobór Watykański II (1962-1965). Zwrócono uwagę na wspólnotowy wymiar sakramentu pokuty.

Nieodłącznym elementem spowiedzi świętej jest konfesjonał. Pierwszą oficjalną informację o nim znajdujemy w rytuale potrydenckim papieża Piusa V z 1614 r. Rytuał ustalał, że kapłan sprawujący sakrament pokuty powinien siedzieć – ubrany w komżę i fioletową stulę – w konfesjonale oddzielonym od penitenta kratą.

Mimo iż zewnętrzne formy spowiedzi zmieniały się na przestrzeni wieków w sposób zasadniczy, jej istota pozostała bez zmian – przebaczenie grzechów i pojednanie z Bogiem. ■



www.marysrosaries.com

„Cokolwiek (...), czegokolwiek (...)”

wyzwanie dla świata i dla mnie



**Mateusz
Florek**

Temat świadczenia pomocy materialnej ubogim i potrzebującym wsparcia, którzy przełamują bariery wstydu podchodząc do innych na ulicy, budził i będzie wzbudzał wiele pytań i kontrowersji. Czy człowiek stojący z wyciągniętą ręką nie kłamie? Czy rzeczywiście dziewczynka na zdjęciu jest chora? Co z tego będę miał? Czy moja pomoc jest odpowiednio wkomponowana w całość mojego życia? Czy raczej staje się ona pewnym sentymentem, przejawem litości? Pytania można by mnożyć, a wątpliwości dzielić. Warto jednak zadać sobie odrobinę trudu i podjąć refleksję... czy moim obowiązkiem jest odpowiadać na tego typu pytania, czy po prostu pomóc, podać dłoń... Tak! Trzeba odpowiadać i trzeba pomagać! Odpowiedź jednak winna być przepełniona pragnieniem, by "odczepna" jałmużna była początkiem długodystansowej pomocy. Dając ofiarę trzeba myśleć o konsekwencjach. Z pomocą przyjdzie w takiej sytuacji cnota roztropności, która odnosi się bezpośrednio do działania człowieka w codziennym życiu. Chwilowa rozmowa z takim człowiekiem mogłaby wiele wyjaśnić i dać potrzebne wskazówki. Wiedzę o danej sytuacji egzystencjalnej proszącego należałoby wówczas przetransponować na decyzję o formie wsparcia i podjąć ostateczny czyn. Jednakże ciągły pośpiech życia sprawia, że nie mamy czasu na tego typu analizy. Przejście do czynu to jedyny zabieg. To właśnie sprawia, że unieruchamiają się: sumienie, serce, dłoń...

Tego typu refleksja, aby mogła stać się owocną, winna oprzeć się na mocnym fundamencie słowa Bożego, które jest „lampą oświecającą drogi życia”. Na pytanie: „Panie, kiedy byłeś głodny, kiedy potrzebowałeś mojej pomocy?” Jezus odpowiada: „Cokolwiek uczyniłeś jednemu z tych braci moich najmniejszych Mnie uczyniłeś, a czegokolwiek nie uczyniłeś jednemu z tych najmniejszych tego i Mnie nie uczyniłeś”. Te słowa paraliżują, czynią wyrzut, poruszają sumienie... *cokolwiek* i *czegokolwiek*. Ile to już razy Jezus, ukryty w nędzarzu leżącym

na ulicy, nie dostał jałmużny, lecz w zamian otrzymał pogardliwe spojrzenie, które niewątpliwie nie wyraża „wyobraźni miłosierdzia”? Zatrważająca statystyka...

STO TRZECI RAZ...

Miłosierdzie czynione bliźnim poprzez ofiarowanie jałmużny ściśle związane winno być z naszą codziennością. W KKK, w punkcie 2447 czytamy następujące słowa: „jałmużna dana ubogim jest jednym z podstawowych świadectw miłości braterskiej”. Do takiego właśnie świadectwa jesteśmy wezwani, mimo iż mielibyśmy być oszukani przez żebrzących nawet sto dwa razy. Za sto trzecim razem nasza darowizna może stać się obiadem dla głodnych dzieci, lekarstwem dającym radość nadziei, albo biletem do lepszej przyszłości. Ten sto trzeci raz może być zbawienny... Dla tego człowieka i dla mnie.

BĄDŹ DIVES IN MISERICORDIA... PODAJ DŁOŃ!

Encyklika Jana Pawła II szczególnie koncentruje się na przesłaniu o Bogu *bogatym w miłosierdzie*. Troska o ubogich wyraża się w powołaniu do czynienia miłosierdzia bliźniemu - jak zauważa św. Jan Paweł II. W czynieniu dobra nigdy nie pozostajemy wykorzystani, a wręcz przeciwnie - sami doświadczamy obdarowania, w momencie świadczenia pomocy bliźniemu. Jałmużna ubogiego obydwie strony. Przekazanie pewnego dobra duchowego, czy materialnego,

nigdy nie pozostaje procesem jednostronnym. Moja dłoń przekazująca jakieś dobrodziejstwo napędza się innym, czasem niewidzialnym. Powstaje pewien wzruszający obraz, kiedy to dłoń dotyka dłoni. W ten sposób następuje wymiana darów, czasem może nawet niezauważona, czy nieświadoma. Jan Paweł II właśnie z tej dwustronności obdarowania wyprowadza doświadczanie braterstwa i docenienia godności każdej osoby. W czym jest bowiem gorszy ten, który łaknie, od odczuwającego sytość? Jeden i drugi w swojej wyjątkowości przekracza wszelkie granice i podziały. Świadczonej pomocy winna jednak nie pozostawać tylko i wyłącznie bezimiennym faktem na drogach naszej egzystencji. Świadomość udzielonej pomocy, jak również refleksja nad darem przyjętego wsparcia nie może pozostawać zawieszona w jakiejś próżni. Zmusić powinna do zastanowienia się w jaki sposób wyjść z tej nieciekawej sytuacji życiowej, która nie zachęca do optymizmu, a nierzadko przypiera do zimnego muru! Doraźna pomoc, pomimo iż czasami znaczy bardzo wiele nie rozwiązuje problemu nędzy i ubóstwa. Jest tylko chwilowym zachłyśnięciem się świeżym powietrzem. Trzeba działać tak, aby ludzie żyjący w niedostatku potrafili swoje dni przeżywać godnie, bez potrzeby stawania na ulicy. Jest to zadanie stojące przed państwem, przed Kościołem, przede mną i przed Tobą. Już dzisiaj każdy z nas może podzielić się groszem, który z pewnością nie będzie tym „wdowim”... A więc do dzieła! Zmieniajmy roztropnie świat! ■



www.polskieradio.pl

Charytatywna rozważa



**Tomasz
Kołodziejski**

SZARA CODZIENNOŚĆ

Na pewno każdy z nas spotkał się z sytuacją, w której został poproszony przez kogoś na ulicy o pomoc materialną. Takie momenty nie są niczym rzadkim, zwłaszcza w miejskich realiach.

Zostajemy wtedy postawieni przed wyborem – pomóc czy nie? Wybór nie jest prosty, dlatego że nie możemy go zbyt dogłębnie przeanalizować – w końcu całe wydarzenie ma miejsce na ulicy, zwykle gdzieś się wtedy śpieszymy. Dodatkowo jesteśmy pod presją proszącego, który bardzo często gorliwie zapewnia nas o tym, że naprawdę potrzebuje naszej pomocy. Najwygodniej byłoby przejść zupełnie obojętnie, ignorując zaczepkę. Jednak i wtedy można się czuć zakłopotanym. Ignorowanie kogoś nie jest dla nas czymś codziennym, czymś co przychodzi nam z łatwością.

KUPOWANIE SPOKOJU

Tyle słyszymy też o uczynkach miłosierdzia, wiemy, że ubogim powinno się pomagać. Z drugiej strony, patrząc realistycznie, często możemy się spodziewać, co stanie się dalej z naszą zapomogą. Niestety ofiarowane przez nas pieniądze często nie posłużą niczemu dobremu. Z tego wynika także to, że podarowanie komuś pieniędzy tylko po to, żeby dał nam święty spokój także nie jest rozwiązaniem problemu.

CENNA ROZMOWA

Każda sytuacja jest inna. Za każdym razem powinniśmy przede wszystkim porozmawiać dokładnie z osobą, która prosi nas o pomoc. Czasem usłyszymy szczerą odpowiedź, że dana osoba potrzebuje pieniędzy na alkohol czy inne używki i wcale tego nie kryje. W takiej sytuacji jasne jest, że „pomoc” jest wykluczona. Także gdy proszący jest nietrzeźwy, myślę że lepiej wstrzymać się z zapomogą. Sam byłem świadkiem, moim zdaniem, bardzo rozsądnego zachowania pewnego proboszcza, którego parafianin przyszedł poprosić o pieniądze na lekarstwa, jednak był wyraźnie „podпиты”. Ksiądz zapewnił go, że mogą porozmawiać o tej sprawie, ale dopiero wtedy, gdy wróci na plebanie trzeźwy.



www.flickr.com

ŚW. FAUSTYNA O JAŁMUŻNIE

W ciekawy sposób o ubogich pisze w swoim „Dzienniczku” św. Faustyna. W numerze 1282a czytamy wspomnienia Faustyny z czasu, gdy posługiwała na klasztornej furcie: „Chociaż Siostra N. mówi mi, że tak się nie postępuje z dziadami i zatrzaśnie im przed nosem drzwi, ale jak jej nie ma, obchodzę się z nimi tak, jakby postąpił z nimi mój Mistrz. Czasami więcej się daje nie dając nic, aniżeli dając wiele, ale w sposób szorstki.” Sekretarka Bożego Miłosierdzia zwraca uwagę na to, że bardzo istotne jest nasze podejście do potrzebujących. Czasem nawet gdy nic im nie ofiarujemy, to nasza uprzejmość i życzliwość będą dla nich bardzo ważne, może ważniejsze niż gdybyśmy dali im to o co proszą, ale robiąc to w sposób pogardliwy.

WSKAZÓWKI PIERWSZYCH CHRZEŚCIJAN

Starożytny chrześcijański tekst *Didache* także porusza problem jałmużny. Czytamy tam: „Daj każdemu, kto cię prosi i zwrotu się nie dopominaj, ponieważ Ojciec chce, żebyśmy z wszystkimi dzielili się naszymi własnymi darami.” Jest to wskazanie dla uczniów Jezusa, aby umieli ochoczo dzielić się z innymi tym co mają. Zauważyć trzeba, że fragment traktujący o jałmużnie kończą słowa: „Powiedziano jednak jeszcze na ten temat: Niech twoja jałmużna przesiąknie potem rąk twoich, aż będziesz wiedział, komu dajesz.” Mamy tutaj bardzo obrazowe ukazanie tego, że jałmużna nie powinna wychodzić z naszych rąk pośpiesznie, bezrefleksyjnie, że wręcz powinna się spocić

w naszych rękach, aż będziemy pewni komu ją przekazujemy. Przekonuje to czytelnika, że już w początkach chrześcijaństwa, nauczanie o miłosierdziu względem ubogich nie miało nic wspólnego z bezmyślnym rozdawaniem swojego majątku komu popadnie. To kolejny dowód na to, że rozmowa z kimś komu dajemy pieniądze jest bardzo ważna. Jest ona nie tylko wyrazem naszej empatii wobec proszącego o pomoc, ale stanowi wręcz konieczny czynnik warunkujący spokój naszego sumienia w momencie, w którym zdecydujemy się pomóc ubogiemu bliźniemu.

POMAGAĆ?

Jeśli ktoś zapytałby mnie czy jestem zwoleńnikiem „pomagania na ulicy” to stanowczo odpowiedziałbym, że nie jestem. Nie, gdy ma ono polegać na rzuceniu komuś paru monet dla świętego spokoju i zostawieniu go samego z jego problemami. Prowadzi to bardzo często do sytuacji, w której mając nawet dobrą wolę, stajemy się fundatorami kolejnej butelki alkoholu, kolejnej paczki papierosów, może nawet kolejnej dawki narkotyków. Każda osoba potrzebująca jest inna i każda ma inną historię życia, inne problemy. Porozmawiajmy z nią o tym. W wątpliwych sytuacjach zamiast pieniędzy warto zaproponować np. zakup czegoś do jedzenia. Dobrze też znać placówki w naszym mieście, w których potrzebujący mogą znaleźć wsparcie. Wspierajmy takie instytucje naszymi ofiarami. Wtedy będziemy mieli zawsze pewność, że nasze pieniądze zostaną przekazane rzeczywiście potrzebującym w takiej formie, jaka naprawdę będzie dla nich dobra. ■



www.upload.wikimedia.org



**dk. Adam
Cieśla**

Miłosierdzie okazuje się współcześnie prawdą szczególnie podkreślaną. Z pewnością stanowi ono istotną linię chrześcijańskiego orędzia. Miłosierdzie jest cennym kruszczem, godnym porównania do srebra lub złota. I właśnie wartość tej prawdy sprawia, że pojawiają się liczne podróbki. Pokusa podrabiania rzadko przecież zjawia się przy lichych kruszczach. Dlatego sprawą nie małej wagi zdaje się rozpoznawanie fałszywych podobizn miłosierdzia; sama częstotliwość podejmowania tego pięknego tematu sprzyja pewnej niejasności, której należałoby unikać.

Autor tego artykułu nie przypuszcza, aby potrafił rozpoznawać niezliczone fałszywe monety wypuszczane współcześnie w obieg myśli. Stwierdza raczej, że wypatrzył kilka podróbek rażąco niepodobnych do prawdy i spróbuje je niewprawnie opisać.

LIS I WINOGRONA

Dobrym obrazem początkowym będzie lis z bajki Ezopa, który chciał skosztować słodkich winogron. Gdy okazało się, że winogrona znajdują się zbyt wysoko, stwierdził, że na pewno są kwaśne.

To postępowanie obrazuje resentyment, którym nieraz skalane jest pojęcie miłosierdzia. Resentyment polega na odwróceniu porządku wartości, który pozwala nie uznać trudnej prawdy o sobie. Lis nie potrafił zaakceptować tego, że jest mały; obniżył zatem wartość winogron. Łatwiejsza jest zemsta na porządku wartości niż uznanie swojej niższości.

Fryderyk Nietzsche zarzucał chrześcijanom, iż reprezentują resentyment. Pomniejszają wartości, które są dla nich niedostępne. Jako słabi i marni, poniżają moc, wielkość, niezależność i siłę, a wywyższają miłosierdzie i pokorę. Tymczasem to, co zwiemy pokorą i posłuszeństwem, bywa czasem tylko niemożnością odwetu. Tą drogą zależni chwalą posłuszeństwo, wstydlivi sławią czystość, a niezaradni i niezdolni do wzbogacenia się obstają twardo przy ubóstwie. Ci, którzy nie są zdolni do widzialnej, mężnej reakcji dokonują zemsty w wyobraźni. Nie napadają na bogatych, zaradnych i mocnych, lecz tak

odwracają porządek wartości w duchu resentymetu, iż silni są gotowi przepraszać za swą moc słabych.

Resentyment stoi na straży świata fikcji kreślonej przez indywidualne potrzeby. Uczucia zawiści, które podtrzymują resentyment wypływają z niezgody na wyższość. Wszystko, co wyższe musi zostać myślowo unieważnione i obniżone. Powstają alternatywne światy wartości, które biorą za punkt wyjścia potrzeby jednostki, często dumnej, urażonej, i w swoim poczuciu, niedocenionej. Urażony chrześcijanin robi ze swoich urojonych krzywd widowisko i tym cierpieniem chce apelować do ludzkich sumień.

MIŁOSIERDZIE WYKOŚLAWIONE

Warto zauważyć, że w ramy resentymentu można wtłoczyć chrześcijańskie miłosierdzie i uczynić zeń narzędzie zemsty na tym, co wyższe. Otóż człowiek moralnie przeciętny i intelektualnie niezaangażowany przez pośrednictwo pojęcia miłosierdzia może łatwo unieważnić różnicę między tym, co moralnie wyższe, a tym, co niższe i przez niego akurat reprezentowane. Chrześcijanie muszą się strzec, aby z miłosierdzia nie uczy-

nić otuliny dla wszelkiej bylejakości (albo nawet nieprawości), która ostatecznie okaże się promocją siebie wraz z całym bagażem wad. Chrześcijańska popolitość może mścić się na tym, co w chrześcijaństwie mocne, zdyscyplinowane, uporządkowane, żarliwe i radykalne. Co więcej, może czynić to pod sztandarem miłosierdzia utożsamionego ze spolegliwością.

Chrześcijańskie miłosierdzie wykoślawione przez resentment staje się metodą unieważnienia znaczenia czynów ludzkich. Czyn człowieka przestaje „zahaczać” o wieczność i jawi się jedynie jako ekspresja jednostki. W optyce wyznaczanej resentementem banalność i popolitość stanowią wyraz pokory, która integruje się z większością, nie wyznaczając jej jakiś górnych i czczych ideałów. Chrześcijaństwo popolite nie może znieść myśli o tym, że każdy akt woli tajemniczo odbija się w wieczności, ma znaczenie dla wiecznego zbawienia. Dlatego cała mowa o miłosierdziu polega na wyciszeniu tej prawdy: miłosierdzie Boże ma unieważniać wieczne znaczenie ludzkich słów, myśli i czynów. Dekret miłosierdzia zakrywa w tej optyce akty woli i trzeba tę prawdę jedynie proklamować. Ten, który stawia wymagania okazuje się kimś nieczułym, zamkniętym i nierozumiejącym złożoności rzeczywistości.

DONIOSŁOŚĆ RÓŻNICY

Choć fałszywa moneta miłosierdzia jest wybijana w znacznych ilościach, to jednak wbrew Fryderykowi Nietzschemu trzeba stwierdzić, że chrześcijaństwo nie tylko taką monetę wybija, ale pierwotnie i głównie ukazuje czyste oblicze miłosierdzia. W czym tkwi zatem różnica między wykoślawieniami a rzeczywistością?

Każdy resentment zaczyna się od braku pokory, która wyraża się tutaj w trwałej niechęci do tego, co wyższe. Resentement łączy się z chrześcijaństwem wtedy, gdy ignoruje ono pokorę jako matkę wszystkich cnót. Otóż pokorny chrześcijanin bez bólu potrafi podziwiać to, co wyższe od niego. Nie musi myślowo deprecjonować tego, co wyższe, bo ma na tyle pokory, by uznać czyjąś wyższość. Człowiek nieskażony resentmentem nawet w robaku dostrzeże coś świętego, pięknego. Człowiek skażony resentmentem nawet w najmędrszym i najświętszym zauważy coś z robaka, albowiem nie może bez zgorzknienia patrzeć na wyższość. Ten, którym resentment kieruje, nie widzi rzeczy w ich prawdzie, lecz swój kontakt ze światem zaczyna od porównywania siebie z innymi. To, co niższe umacnia go w pysze; to, co wyższe, umacnia go w zawiści, która tworzy fałszywe światy wartości. Stawia siebie w centrum świata wartości.

Rzeczywiste miłosierdzie nie ma poprawiać samopoczucia niedocenionym. Miłosierdzie jest różne od współczucia i litości. Miłosierdzie bazuje na prawdzie. Uwzględnia ubóstwo, choroby i wszelkie doczesne niedostatki egzystencji, ale nie zatrzymuje

się na nich i dostrzega nędzę moralną, grzech i zagrożone zbawienie. O tym, kto jest godny miłosierdzia interesująco pisze ks. Józef Tischner: „Miserables są przede wszystkim ci, którzy marnują przeznaczone dla nich skarby miłosierdzia Bożego. Nie są nimi ani chorzy przez to, że są chorzy, ani słabi przez to, że są słabi, ale wszyscy przez to, że są synami marnotrawnymi, nieposzukującymi dróg powrotu. Nie znaczy to oczywiście, że nie mamy być miłośnikami dla chorych i słabych, nie mamy opiekować się sierotami ani przyjmować w dom zagubionych wędrowców. Znaczy to, że w świecie miserables istnieje szczególnie ład, który sprawia, że «nie-szczęście nieszczęściu nierówne»” (s. 79-80).

Istnieje zatem ład miłosierdzia, w ramach którego bogacz w drapaczu chmur może być bardziej godny miłosierdzia niż ubogi wieśniak. Dlatego nie można przykładać do miłosierdzia jednostronnej miary, na przykład czysto doczesnej; wtedy łatwo ująć miłosierdzie jako hasło społecznej rewolucji, która ma wywyższyć ubogich i ukarać bogatych.

WCIELONE MIŁOSIERDZIE

Snop światła na zagadnienie miłosierdzia może rzucić punkt 24 buli *Misericordiae vultus*. Papież Franciszek pisze w nim: „Nikt tak jak Maryja nie poznał głębokości tajemnicy Boga, który stał się człowiekiem. Wszystko w Jej życiu zostało ukształtowane przez obecność miłosierdzia, które stało się ciałem.”

Zwróćmy uwagę na wyrażenie: „miłosierdzie, które stało się ciałem”. Skoro miłosierdzie stało się ciałem, oznacza to, że jak każde ciało - ma ono granice. Niemniej, wiadomo, że miłosierdzie Boże jest nieskończone; sam papież pisze w tym samym punkcie, iż „Maryja potwierdza, że miłosierdzie Syna Bożego nie zna granic.” Jak możliwe jest

do pogodzenia to, iż miłosierdzie stało się ciałem z tym, że jest ono nieskończone?

Kiedy wyznajemy naszą nędzę moralną, nasze marnowanie człowieczeństwa, to w Jezusie, który przyjął nasze człowieczeństwo, doznajemy podniesienia i nieskończonego miłosierdzia. Najwyższy zniża się ku nam, kiedy w prawdzie uznajemy naszą niskość.

Kiedy jednak chcemy wyjść poza naturę ludzką, poza Dekalog, nie uznając człowieczej niskości, to miłosierdzie rzeczywiste ma ludzkie granice i nas ono nie dosięga. Jeśli współczesna cywilizacja urządziła dyskotekę na wielkich kamiennych płytach Dekalogu, to przecież nie dlatego, że zrozumiała prymat łaski i miłosierdzia nad prawem i przepisami. Raczej dlatego, że odrzuca naturę ludzką, której ograniczenia wyraża Dekalog i że odrzuca Tego, który przyjął naturę ludzką - Wcielone Miłosierdzie. W ramach takiego odrzucenia nie ma miłosierdzia. Świadczą o tym słowa z Listu do Hebrajczyków: „Kto przekracza Prawo Mojżeszowe, ponosi śmierć bez miłosierdzia na podstawie [zeznania] dwóch albo trzech świadków. Pomyślcie, o ile surowszej kary stanie się winien ten, kto by podeptał Syna Bożego i zbezcześcił Krew Przymierza, przez którą został uświęcony, i obelżywie zachował się wobec Ducha łaski” (Hbr 10, 28-29).

Miłosierdzie jest słodkim pocieszeniem, ale nie jest łatwym usprawiedliwieniem, które by dochodziło aż do unieważnienia znaczenia ludzkich czynów. Miłosierdzie jest wielką i niewysłowioną tajemnicą; dlatego wypada zakończyć ten artykuł, aby nie cierpiał na nadmiar liter. ■

Bibliografia:

Franciszek, *Misericordiae vultus*, Wrocław 2015.
Ks. Józef Tischner, *Drogi i bezdroża miłosierdzia*, Kraków 2015.



Kilka myśli o spowiedzi



Konrad Kilian

Spowiedź jest sakramentem, a zarazem spotkaniem, w którym uczestniczą dwie osoby. Zarówno spowiednik, jak i penitent muszą mierzyć się z ludzką niedoskonałością i niedojrzałością. Nawet najlepszy spowiednik niewiele zdoła uczynić, jeżeli penitent tego nie zaakceptuje.

DOBRY SPOWIEDNIK

„Ojciec duchowny seminarium opolskiego Krzysztof Grzywocz twierdzi, że we właściwym rozumieniu musi to być człowiek, który przekroczył pięćdziesiątkę”. Oczywiście, Wojciech Prus mówi to z uśmiechem. Przywołując adhortację *Reconciliatio et penitentia* Jana Pawła II autor, odnosząc się do wieku spowiednika, miał na myśli jego doświadczenie, całkowitą dyskrecję, nieustanne studiowanie i zgłębianie teologii, filozofii, psychologii oraz rozmiłowanie w słowie Bożym. Czynnikiem kluczowym jest zatem doświadczenie własnego poddania się kierownictwu. Duchowość i wiedza muszą się przenikać w taki sposób, by penitent mógł mądrze zaczerpnąć wiedzy i ducha. Święta Teresa z Avila powiedziała kiedyś, że woli mniej pobożnego księdza, ale mądrego, niż pobożnego, lecz głupiego. Niewątpliwie, takie rozterki nie mogą być kryterium do wyboru spowiednika, gdyż sakrament ten jest dziełem samego Boga i to Duch Święty w ostateczności jest kierownikiem duchowym. Sakrament ten trzeba przeżyć z wiarą i zaufaniem Jezusowi, który swoją mocą

wspomaga obie strony i przełamuje ludzką niedoskonałość.

STAŁE KIEROWNICTWO CZY PRZYPADKOWY SPOWIEDNIK?

Trudno dokładnie rozróżnić spowiedź od kierownictwa duchowego. Spowiednik jest narzędziem Boga, który potrzebny jest do wysłuchania grzechów, oceny ich ciężaru i nałożenia pokuty. Stały spowiednik, wchodząc nieco w rolę kierownika duchowego, lepiej pomaga znanemu penitentowi ocenić, w jakim stopniu udało mu się wykonać postanowienie poprawy i pomaga rozpoznać, co dalej należy robić. Być może stały spowiednik będzie lepszym pomocnikiem w tej sytuacji. Przeżycie tego sakramentu zależy przede wszystkim od naszej wiary i zaufania Jezusowi. „Przychodzenie w dowolnym dniu, do dowolnego spowiednika wskazuje, że wielkie zaufanie pokładamy w mocy Bożej”. Czy jednak spowiedź u przypadkowego księdza może być „dobra”? „Moja ulubiona święta Teresa od Dzieciątka Jezus zasypiała podczas modlitwy. Gdy mówiła o tym różnym spowiednikom, namawiała ją do większej mobilizacji i czuwania, co przynosiło odwrotny skutek. Dopiero gdy pojawił się w klasztorze franciszkanin i powiedział: «Niech siostra płynie na falach miłości», wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Teresa nie tylko zyskała spokój serca, bo zrozumiała, że jeśli Jezus dopuszcza, że ona śpi na modlitwie, to będzie Go chwaliła swoim snem, ale też pojęła, że doświadczając Jezusa śpiącego, czyli nieobecnego, będzie uwielbiała Go również w swojej nieobecności”. Przykład ten pokazuje, że pobudzony światłem Ducha Świętego przypadkowy kapłan może więcej zdziałać w życiu osoby, niż mądry i wykształcony spowiednik. Warto więc zastanowić się, jak



ja traktuję sakrament spowiedzi? Czy jest to spotkanie, może nawet z przypadkowym kapłanem, ale pełne wiary w obecność i działanie Jezusa? Czy może ciągle szukam stałego spowiednika, który „powie mi coś mądrego”? Czy proszę przed spowiedzią o światło Ducha Świętego dla mnie i spowiednika?

KIEROWNICTWO DUCHOWE

Tym, co odróżnia kierownictwo duchowe od spowiedzi jest to, że kierownictwo może odbywać się poza przestrzenią sakramentalną. Z pewnością wymaga również więcej czasu niż sam sakrament spowiedzi. Co prawda, niektóre osoby łączą obie te rzeczywistości w sakramencie spowiedzi, jednak z racji czasowych jest to mało możliwe (zwłaszcza w okresie przedświątecznym). Ogólnie rzecz ujmując, „zadaniem kierownika duchowego jest pomoc człowiekowi w rozeznawaniu jego życia, tego, co mu służy, a co szkodzi, jakie są konsekwencje wyborów, właściwej mu drogi duchowej, odczytywaniu natchnień Bożych”.

Można powiedzieć, że w sakramencie spowiedzi znajdują się elementy kierownictwa duchowego, a sam kierownik musi brać pod uwagę życie sakramentalne penitenta. Ponadto, kierownikiem duchowym może być osoba świecka, przyjaciel, współmałżonek. Sposób, w jaki będziemy przeżywać te misteria zależy wyłącznie od nas samych. ■

Bibliografia:

P. Kozacki, W. Prus, *Spowiedź bez końca*, red. M. Ciszewska, Poznań 2010.



„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!”



dk. Damian
Płaza

(Rz 12,21)

Chyba każdy z nas odczuwa naturalną potrzebę wynagrodzenia drugiej osobie za zło, którego się dopuścił względem niej. Wynika to z zasady sprawiedliwości, by *oddać każdemu to, co mu się należy*. To właśnie z niej wynika piąty warunek spowiedzi, który brzmi: zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu.

POKUTA KARA CZY LEKARSTWO?

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Rozgrzeszenie usuwa grzech, ale nie usuwa wszelkiego nieporządku, jaki wprowadził grzech. Grzesznik (...) powinien zrobić coś więcej, by naprawić swoje winy: powinien «zadośćuczynić» w odpowiedni sposób lub «odpokutować» za swoje grzechy” (KKK 1459). Dla wielu zadośćuczynienie (inaczej zwane pokutą) kojarzy się jedynie z modlitwąadaną przez spowiednika. Staje się ona jakby „zadaniem domowym”, które musimy wykonać przed kolejną spowiedzią. Jednak takie myślenie nie wystarcza. W Katechizmie czytamy: „Pokuta, którą nakłada spowiednik, powinna uwzględniać sytuację osobistą penitenta i mieć na celu jego duchowe dobro” (KKK 1460). Zadośćuczynienie, jakie nakłada na nas spowiednik, nie jest jedynie formą kary, którą wymierza za grzechy. Ma ono na celu pomóc zachować ostrożność na przyszłość i sprawić, iż mocno zastanowimy się, nim zgrzeszymy ponownie. Co więcej, zadośćuczynienie ma charakter leczący, gdyż uzdrawia nas z grzechów nieświadomych lub tych, których zapomnieliśmy wyznać. Pokuta upodabnia nas do Jezusa, który pierwszy zadośćuczynił za nasze grzechy. Dzięki Niemu, nasze zadośćuczynienie ma moc, jest przyjmowane przez Boga i wydaje owoce.

RODZAJE ZADOŚĆUCZYNIENIA

Możemy wyróżnić 3 formy zadośćuczynienia:

- pokuta nałożona przez spowiednika;
- cierpliwe znoszenie prób doczesnych, które nas spotykają;
- dobrowolnie wyrzeczenia i postanowienia.

Warto zatrzymać się nad trzecią formą zadośćuczynienia, gdyż często o niej zapominamy. Otóż dobrowolne wyrzeczenia i postanowienia (które dobrze jest przedstawić spowiednikowi) powinny być dostosowane do naszych możliwości i być owocem miłosierdzia, którego doświadczamy spotykając się z Jezusem podczas spowiedzi. Dzięki świadomości, że mimo grzechów, które są obrazą daną Bogu, On pierwszy przebacza i obdarza miłością, możemy dać coś więcej od siebie i nie ograniczać się tylko do pokuty zadanej przez spowiednika. Możemy dzielić się otrzymaną miłością z innymi!

DOBROWOLNE POSTANOWIENIA

Zgodnie z nauką Kościoła, grzeszymy przeciwko Bogu, bliźniemu i samemu sobie. Za każdy grzech powinniśmy zadośćuczynić przez modlitwę, post i jałmużnę. Ale w jaki sposób?

– **BOGU** mogą wynagrodzić (choć w sposób niedoskonały) przez **MODLITWĘ**. Jest nią zwykle ta, zadana przez spowiednika. Jednak możemy sami dodatkowo pomodlić się np. na różańcu, koronką, rozważyć Pismo Święte, uczestniczyć w Eucharystii lub nabożeństwie itp.

– **BLIŹNIEMU** mogą zadośćuczynić przez szeroko rozumianą **JAŁMUŻNĘ**, zwłaszcza akcje charytatywne, gdyż one pomagają wyzwoić się z wielu grzechów i wad. Powinniśmy także podejmować inne działania, zwłaszcza uczynki miłosierdzia. Szczególną uwagę warto zwrócić na grzechy języka, gdyż plotkowanie i obmawianie ranią najbardziej. Jeśli chcemy się przekonać, czym ten grzech jest tak naprawdę, proponuję wyjść na wieżę i rozrzucić z niej pierz znajdujący się w poduszce, a następnie spróbować go pozbierać. Niemożliwe prawda? Tak samo się ma sprawa z grzechami języka. Łatwo jest plotko-



www.faith-and-love.blog.deon.pl

wać o innych, ale trudniej to odwołać! Warto rozważyć fragment o panowaniu nad językiem: Jk 3,1-12.

– **SOBIE** – Prawda jest taka, że grzechy, ranią także nas samych np. pycha, egoizm, nieczystość. Dlatego powinniśmy zadośćuczynić za nie przez **POST**. Nie tylko ten od pokarmów. Możemy mniej korzystać z telefonu, komputera czy telewizora, a więcej czasu poświęcić rodzinie. Dobrym pomysłem jest wyrzeczenie się różnych przyjemności, a w zamian zająć się czymś, co nas rozwinie np. dobrą książką lub filmem czy posłuchać konferencji religijnej.

„BĄDZIE WIEC WY DOSKONALI, JAK DOSKONAŁY JEST OJCIEC WASZ NIEBIESKI” (Mt 5,48)

Na koniec warto uświadomić sobie, że zadośćuczynienie wiąże się z ciągłą pracą nad sobą, a ta z kolei pozwala nam stawać się lepszymi ludźmi, którzy więcej pomagają i bardziej kochają. Tomasz a Kempis pisał: „Gdybyśmy co rok choć jedną wadę wykorzenili, prędko stalibyśmy się doskonałymi”. Warto to sobie uświadomić i podjąć trud pracy nad sobą, by zadośćuczynić Bogu i bliźniemu, aby pod koniec życia móc powiedzieć, że z pomocą Boga udało mi się wykorzenić wiele wad i stać się doskonałym. ■

Ekonomia inspirowana miłością

Sesja naukowa



Grzegorz Kowalski

Czy możliwe jest połączenie ekonomii i miłości, czy są to może dwa sprzeczne przedmioty? Zagadnienie to zostało poruszone podczas sesji naukowej zorganizowanej w dniu 7 kwietnia 2016 roku przez biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża oraz starostę powiatu tarnowskiego - Romana Łucarza. W słowie wstępnym sympozjum, bp Andrzej Jeż zwrócił uwagę na istotną rolę etyki w dzisiejszym świecie oraz na to, że jej pominięcie ma negatywny wpływ nie tylko na ekonomię, ale także na relacje gospodarcze, czego dowodem był wielki kryzys bankowy w 2008 roku.

PIENIĄDZ W PIŚMIE ŚWIĘTYM?

W pierwszym referacie pt. *Między Bogiem a mamoną* ks. dr hab. Piotr Łabuda przedstawił obraz pieniądza w Piśmie Świętym. Pieniądz wiele razy pojawiał się w na-

uczaniu Jezusa i mimo że w ostrych słowach wypowiadał się On o bogaczach, to życie Jezusa i Jego uczniów łączyło się nierozdzielnie z pieniądzem. Pieniądz nie jest dobry ani zły, nie ma również sprzeczności między Bogiem, a pieniądzem, problemem może być natomiast jego wykorzystanie. Bóg stworzył świat i przekazał go człowiekowi, który żyjąc w nim powinien kierować się odpowiednią hierarchią wartości. „Pieniądz powinien służyć nie tylko mi, ale także drugiemu człowiekowi” – mówił ks. Piotr Łabuda. W podobnym duchu przemawiał Dyrektor Oddziału Okręgowego NBP w Krakowie, prof. UJ dr hab. Wiesław Gomuła. Zwrócił uwagę na to, że pieniądz jest tylko narzędziem, a od nas zależy do jakich celów go wykorzystamy.

EKONOMIA SZUKA ETYKI

Następnie, dr Artur Pollok z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie w swoim referacie: *Ekonomia pilnie szuka etyki* przedstawił konsekwencje działań mających na celu jedynie maksymalizację zysku z pominięciem wartości etycznych. Pokazał, że ekonomia, która kieruje się zasadami moralnymi,



służy dobru drugiego człowieka. Dalej, ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wykazał, że połączenie ekonomii i etyki jest jedną z trosk Kościoła, który powinien kształtować postawy ludzkie w tej kwestii. To człowiek winien mądrze zarządzać pieniądzem, a nie pieniądz nim. Ks. prof. Janusz Królikowski, dziekan Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, podsumowując sympozjum zwrócił uwagę na to, że ekonomia jako nauka humanistyczna musi na pierwszym miejscu stawiać dobro człowieka. Powinniśmy kształtować związek między ekonomią, a wartościami etycznymi. Jeżeli podstawą działań ekonomicznych będzie miłość, będą one służyć dobru ludzkości. ■

Z Biblią przez życie



Paweł Kasperowicz

Nieco inaczej niż w latach ubiegłych wyglądały w naszym Seminarium obchody tegorocznego, już ósmego Tygodnia Biblijnego. Najbardziej chyba rzucającą się w oczy zmianą było przeniesienie finału cieszącego się już wieloletnią tradycją i niemalejącą

popularnością wśród tarnowskich alumnów Konkursu Biblijnego z Tarnowa do Warszawy. Tydzień Biblijny jest okazją do przededefiniowania relacji człowieka do słowa Bożego.

NABOŻEŃSTWO SŁOWA

W tym pomagało nam jak co roku nabożeństwo Słowa Bożego, które poprowadził ks. dr hab. Michał Bednarz. Wychodząc w swoich rozważaniach od nieocenionej wartości wody na pustyni, tłumaczył jak podanie drugiej osobie wody, obmycie jej na-

bierało w kontekście klimatu Ziemi Świętej wymowy duchowej. Kiedyś, jak kontynuował nasz Profesor, w dniu i miejscu, które dobrze znamy dzięki metryce, na każdego z nas została wylana woda chrzcielna. Z racji roku jubileuszowego rozważania poszły krok dalej, z wydarzenia jednostkowego na fakt chrztu całego narodu polskiego.

Z Chrystusem jako naród wyszliśmy z otchłani grzechu i śmierci, a wkroczyliśmy w świat kultury chrześcijańskiej, co powinno stanowić naszą dumę i zobowiązanie. Kiedyś idee związane z chrztem przemieniały nasz naród. Kościół związał się z naszą ziemią i potrzebujemy temu być wierni zwrócił uwagę ks. Bednarz.

NIEDZIELA BIBLIJNA

Podczas uroczystej Mszy w Niedzielę Biblijną mieliśmy radość gościć w gmachu naszej seminaryjnej kaplicy ks. mgr. lic. Tomasza Rapałę. Wygłosił On okolicznościową homilię, w której zwrócił uwagę, że Słowo Boże nigdy się nie spóźnia i zawsze jest na odpowiedni czas. Bez słowa Bożego nie wiemy do czego mamy się nawracać, brakuje nam punktu odniesienia, a gdy jest ono słyszane to często nie jest słuchane. Nawet podczas szafowania sakramentów. Dzieje się tak zdaniem wspomnianego kaznodziei ponieważ nawet, jeśli ktoś ma duży umysł to niestety nie zawsze idzie to w parze z dużym sercem. Dlatego potrzeba słuchać słowa Bożego, aby ono poszerzyło nasze serca. Ks. Rapała nie bał się postawić tezy, że co czynimy bez logosu czyli słowa/sensu jest go pozbawione. ■



Gdzie chrzest tam nadzieja



**Dawid
Kłębczyk**

Pod takim właśnie hasłem odbyły się w Poznaniu uroczyste obchody 1050. rocznicy chrztu Polski. Nasza wspólnota seminaryjna mogła wziąć w nich udział 16 kwietnia.

PRZYSTANEK U MATKI

Wyjechaliśmy z Tarnowa w piątek 15 kwietnia, po dotarciu do Lichenia, gdzie spędziliśmy noc, udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej, by wziąć udział w wieczornym apelu. Dla wielu braci było to pierwsze spotkanie z licheńskim sanktuarium. Apel wieczorny był niezwykle bogaty, rozpoczął się odśpiewaniem pieśni „Bogurodzica”, po niej miała miejsce krótka modlitwa, prowadzona przez ojca marianina, konferencja maryjna, różaniec wraz z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesja z obrazem Matki Bożej Licheńskiej. W nabożeństwie uczestniczyło bardzo wielu wiernych, a niektórzy bracia z naszej wspólnoty mieli okazję posługiwać jako ministranci. Ojciec, który prowadził modlitwy przywitał z entuzjazmem społeczność tarnowskiego seminarium, podkreślając, iż jest to także jego rodzinna diecezja.

INEA POZNAŃ

Rano po śniadaniu, wyjechaliśmy już bezpośrednio do Poznania. Po godzinie jazdy



naszym oczom ukazał się potężny budynek stadionu, na którym miały miejsce uroczystości. Po przejściu przez bramki bezpieczeństwa znaleźliśmy się na murawie, gdzie w jednym z pierwszych rzędów zajęliśmy przeznaczone dla nas miejsca. Całość obchodów tego dnia rozpoczęła wspólna modlitwa koronką do Bożego Miłosierdzia, co miało szczególny wydźwięk z racji obchodzonego Jubileuszu Miłosierdzia. Po modlitwie przyszedł czas na śpiewy i tańce, które prowadzone były przez wodzireja lednickiego i orkiestrę, na scenie wykonywano tańce w strojach przypominających barwy narodowe. Następnie wszystkich zgromadzonych powitał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski i metropolita poznański - abp Stanisław Gądecki. Wyraził on radość z faktu, iż na stadion przybyło tak wiele rodaków, by świętować uroczystości, które były zarówno kościelnymi, jak i państwowymi.

CZY WIERZYSZ...? CZY WYRZEKASZ SIĘ...?

W samo południe rozpoczęło się uroczyste odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, któremu przewodnił metropolita poznański. Wspólnie w ten sposób dziękowaliśmy za dar wiary przekazany przez naszych przodków oraz odnowiliśmy w sobie łaskę chrztu świętego, który w większości przyjęliśmy jako niemowlęta. Arcybiskup Gądecki wezwał wszystkich, aby wspominając z wdzięcznością dzień naszego chrztu, szafarza tego sakramentu, naszych rodziców i chrzestnych z całym przekonaniem odpowiadać na pytania zawarte w obrzędzie chrztu świętego. Na zakończenie obrzędu na plac wyszli kapłani oraz diakoni, którzy na pamiątkę chrztu każdego z nas pokropili wodą święconą.

EUCHARYSTIA Z PAPIESKIM LEGATEM

Dwie godziny później odbyła się Eucharystia z udziałem niemal całego Episkopa-



tu Polski, której przewodniczył legat papieski, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej - kard. Pietro Parolin. Podczas Mszy świętej byliśmy świadkami niecodziennego zdarzenia – sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, czyli chrzest, bierzmowanie i Komunię świętą przyjęły dwie młode kobiety. To szczególna łaska, iż po odpowiednim przygotowaniu mogły przyjąć ten sakrament w dniu, w którym przed wiekami narodziła się chrześcijańska Polska. Podczas sprawowanej Eucharystii spadł deszcz, który w namacalny sposób przypominał nam, że i my zostaliśmy zanurzeni w tym źródle łaski. Całość obchodów tego dnia zakończył musical *Jesus Christ Super Star*, w wykonaniu Poznańskiego Teatru Muzycznego, który zgromadził ogromne rzesze publiczności.

ŚWIĘTOWANIE JUBILEUSZOWE

Na zakończenie Eucharystii abp Gądecki – gospodarz miejsca – wygłosił krótkie słowo podziękowań, które warto w tym miejscu przytoczyć: „Dzisiaj, podczas tej uroczystej Mszy Świętej na Inea Stadionie w Poznaniu, chcieliśmy okazać Panu Bogu wdzięczność za to, że dzięki decyzji Mieszka I 1050 lat temu nasz naród wszedł w orbitę narodów chrześcijańskich. Naszym obowiązkiem jest dzisiaj przyjęcie i przekazanie wielkiej duchowej spuścizny chrzcielnej tym, którzy po nas przyjdą. Trzeba powrócić do chrztu. Trzeba – podobnie jak 1050 lat temu – wyznać i głosić na nowo prawdę o Chrystusie, jedynym Zbawicielu świata. Trzeba zarażać innych pięknem życia chrześcijańskiego, bo gdzie chrzest, tam jest i nadzieja.” Tę spuściznę trzeba przyjąć a w tym roku jubileuszowym warto wspomnieć na swój chrzest i na to jak ja dbam o tę spuściznę wiary... ■

Nadzieja nadziei

Dzień Otwarty w Seminarium



**Tomasz
Kulig**

WIOSENNE NADZIEJE

Wiosna jest czasem, kiedy onieśmielone słońce z nadzieją wychyla się zza horyzontu zimowych zdarzeń, tylko po to, żeby rzucić kilka zdawkowych promieni na blade ludzkie twarze. Wówczas pierwsze przebiśniegi i pierwiosnki z wrodzonym tupetem przedzierają się ku górze przez wyliniałą skorupę ziemi, a nad kominem zaczyna krążyć stary kumpel bocian. Wiosna to czas nadziei, bo wszystko, co chwilę temu opuściło głowę z rezygnacją, teraz podnosi ją z nową siłą i pasją. Sztafeta życia nie staje w miejscu, lecz niezgłębiona wola Bożego prawa natury popycha ją razem z chłodną wodą w górskim strumyku. To właśnie na wiosnę, już od kilku lat w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie organizowany jest Dzień Otwarty dla młodzieży męskiej z całej diecezji. Na wiosnę, bo naszą nadzieją są młodzi, których powołanie dopiero się rozwija, jak ziarno kiełkujące po zimie.

ZAPROSZENIE PRZYJĘTE

Prawie trzystu młodych zdecydowało się skorzystać z propozycji zgłębienia tajemnic tarnowskiego Seminarium. W sobotę 23 kwietnia już o godzinie 11:00 rozpoczęliśmy Dzień Otwarty. W samym sercu „ser-



ca diecezji” – w kaplicy seminaryjnej, wspólnie z naszymi gośćmi adorowaliśmy Najświętszy Sakrament. Temu uwielbieniu w modlitwie i śpiewie towarzyszyli w posłudze muzycznej bracia z piątego roku, obecni diakoni. Po zakończeniu adoracji, wszyscy uczestniczyliśmy w Eucharystii pod przewodnictwem księdza biskupa Leszka Leszkiewicza. Ksiądz biskup skierował do młodych pełne troski i życzliwości słowa zachęty do czytania Pisma Świętego, szczególnie Ewangelii. To zadanie domowe było wyjątkowo proste do spełnienia, ponieważ każdy z uczestników, oprócz błogosławieństwa i zapewnienia o modlitwie, otrzymał na własność od biskupa Leszka egzemplarz wybranej

Ewangelii. Jak się później dowiedzieliśmy z ust samych młodych, był to dla nich bardzo wartościowy podarunek. Zakończenie Eucharystii stanowiło koniec części *sacrum* – pierwszej z trzech przewidzianych w planie Dnia Otwartego.

CO DALEJ?

Widocznie nikt z nas nie jest jeszcze na tyle święty, żeby nasycić się samym tylko Eucharystycznym Chlebem. Całkiem możliwe, że ze względu na tę potrzebę chleba powszedniego, następnym punktem programu stał się obiad. Tradycyjnie stanowił go staropolski bigos z nutą dobrego towarzystwa i uśmiechu. Zaraz po posiłku przeszliśmy wspólnie do auli imienia świętego Jana Pawła II, gdzie mieliśmy nadzieję napełnić także nasze umysły. Bardzo pomocny w tym okazał się wykład księdza dra hab. Tadeusza Pabjana, znanego nam dobrze profesora i wykładowcy. Ksiądz Profesor przystępnie przedstawił trudny temat natury czasu oraz poruszył wiele ciekawych kwestii z tym związanych. Widocznie dał młodym do myślenia, skoro pojawili się wśród młodzieży chętni do zadawania wnikliwych i zgłębiających temat pytań. Po tej wrzącej burzy umysłów i lawinie teorii naukowych zakończyliśmy drugą część spotkania, którą można by zdawkowo określić nazwą *cibum et studium*.

VICTORIA. ALE CZYJA?

Dla wielu dopiero teraz rozpoczynały się prawdziwe emocje. Podobno spośród rze-



na bez obaw nazwać ją *profanum*.

POBOŻNE POŻEGNANIE

Po całym dniu pełnym wrażeń i nasycenym emocjami do granic możliwości, trzeba było, żeby nasi młodzi goście zabrali ze sobą wspomnienia o czymś więcej niż tylko wynik meczu czy zdjęcie w kolorowej indiańskiej masce. Dzień Otwarty zakończyliśmy w Godzinie Miłosierdzia wspólną modlitwą koronką do Bożego miłosierdzia. Prosiłiśmy za młodych, którzy byli z nami zgromadzeni, aby nieustannie rozoznawali swoją życiową drogę. Modlitwie przewodniczył Ojciec duchowny Stanisław Śliwa, który jest diecezjalnym duszpasterzem do spraw powołań. W atmosferze zadumy doprowadził do końca to wydarzenie, tak ważne w życiu naszej wspólnoty.

NADZIEJA DO KWADRATU

Nadzieję daje nam taka duża grupa zgromadzonych młodych ludzi. Nadzieję na to, że kiedyś ktoś z nich trafi do segmentu, w którym mieszkałem, albo, że jakiś pilny student teologii przeczyta skrypt, z którego uczyłem się do egzaminu. Każdy z nas w swojej młodości przeżywał chwile niepewności i wewnętrznych rozterek. Pewnie dlatego tak chętnie i odpowiedzialnie podejmujemy co roku trud przygotowania i przeprowadzenia Dnia Otwartego w Seminarium. Nie tylko sprawiamy dobre wrażenie, ale przede wszystkim dajemy świadectwo pobożności i towarzyszymy w modlitwie tym, którzy, jak ufamy, rozeznają w sobie dobre dzieło powołania. Tak jak dzieci są dla rodziców nadzieją na przyszłość, podobnie dla Matki – Kościoła nadzieją są młodzi słyszący głos Bożego wezwania. Dają nam nadzieję, że ziarno zasiane na wiosnę wyrośnie i w swoim czasie wyda owoce świętego kapłaństwa. Nadzieję, że chociaż przed nami nikt, to za nami tysiące. ■



czy nieważnych, to właśnie kopanie nadmuchanego balonu jest najważniejsze. Można by na ten temat napisać pracę magisterską, tymczasem na postrzępioną od zmagania murawę seminaryjnego boiska, naruszoną zębami kleryckich korków, weszło dwudziestu dwóch wojowników, aby walczyć o zwycięstwo. Naprzeciw siebie stanęły: drużyna kleryków oraz zespół z Czermina. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że oba zespoły nazywały się tak samo - Victoria, czyli zwycięstwo. Przypadek? Nie sądzę, bo w końcu zwycięzcą się jest dopóki się walczy, a walka była doprawdy zacięta. Klerycy od początku mieli wrażenie pewnej i prostej wygranej. W końcu opatrzeni wieloma modlitwami mogli sobie pozwolić na brawurę na swoim boisku, które dobrze znali. Do czasu. W najbardziej niewralgicznym momencie skład drużyny przeciwnej zasilili duszpasterz z Czermina, ksiądz Tomasz Biernat. „Ksiądz Tomek dał się poznać jako zapalony zawodnik i charyzmatyczny selekcjoner” mówią Marcin Długosz i Szymon Musiał - lektorzy z parafii w Piwnicznej – Zdroju, gdzie ksiądz Biernat przed dwoma laty odbywał wielkopostne praktyki diakońskie. „Nie znaliśmy go od tej strony”, dopowiada Marcin. Jak się okazało, nawet mimo przewagi mocy święceń, drużyna z Czermina musiała ulec sile prostej, kleryckiej i wytrwałej modlitwy. Ostatecznie jednak wszyscy jesteśmy zwycięzcami. Całe wydarzenie od początku prowadzili i komentowali najbardziej rezolutni i zorientowani w sporcie bracia klerycy. Ich dopowiedzenia były nie tylko rzeczowe i profesjonalne, ale przede wszystkim charakteryzowały się humorem na wysokim poziomie. Dzięki temu publiczność bawiła się jeszcze doskonale, a śmiech widowni znacząco rozładowywał emocje zawodników.

DLA CHĘTNYCH

Dla tych, którzy jednak nie są fanami futbolu, albo do seminarium przyjechali z pobudek innych niż sportowe, przewidziano zwiedzanie budynku seminarium. Już wcze-

śniej można było zaglądnąć do biblioteki, gdzie ksiądz dyrektor Robert Groch opowiadał o jej znaczeniu i pracy oraz pokazywał ciekawe elementy bibliotecznych zbiorów, na przykład najmniejszą ze zgromadzonych



książek. Wiele młodych udało się z klerykami, żeby poznać bliżej miejsce, w którym na co dzień przebywają alumni. W ten sposób można było obejrzeć dokładniej kaplicę, zwiedzić nową salę misyjną z wieloma ciekawymi eksponatami, a także wejść do jednego z segmentów mieszkalnych. Po zakończeniu meczu i zwiedzania, dobiegła końca trzecia część Dnia Otwartego. Moż-



W blasku jubileuszy



**Łukasz
Kalisz**

ŻELAZNY JUBILEUSZ ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH

28 kwietnia 2016 roku, podczas uroczystej Mszy Świętej celebrowanej przez Jego Ekszelencję Księdza Biskupa Andrzeja Jeża, cała wspólnota seminaryjna świętowała 65. rocznicę święceń kapłańskich księży prałatów: Piotra Mieczysława Gajdy i Adama Nowaka. Eucharystię koncelebrowało wielu kapłanów, którzy często byli wychowankami księży jubilatów.



Biskup Ordynariusz w wygłoszonej homilii zaznaczył, iż taki jubileusz zwany jest „żelaznym” i osnuł wokół tego stwierdzenia swoje kazanie, wskazując na żelazne cechy osobowości czcigodnych jubilatów. Przede wszystkim przybliżył biografie ks. Adama i ks. Piotra i wyraźnie zaznaczył ich związek z tarnowskim Seminarium. Ksiądz Prałat Adam, obecnie mieszkający w naszym Seminarium, był przez długie lata wykładowcą historii Kościoła oraz prefektem, przez co wpływał swoją kapłańską postawą i posiadaną wiedzą na wszechstronny rozwój kandydatów do kapłaństwa. Ksiądz Piotr również ma ogromne zasługi w pracy dla Seminarium, gdyż był przez wiele lat wykładowcą prawa kanonicznego oraz ojcem duchowym w niższym seminarium. Na koniec Ksiądz Biskup Ordynariusz życzył im Bożego błogosławieństwa i wszelkich łask potrzebnych w dalszym życiu. Słowo życzeń w kierunku jubilatów wygłosił również Ksiądz Rektor Andrzej Michalik i przedstawiciele kleryków.

SREBRO DLA JUBILATÓW

Z kolei 13 maja 2016 roku srebrny jubileusz swoich święceń kapłańskich świętowali we wspólnocie seminaryjnej: Ks. Jacek Nowak – wykładowca i były rektor naszego



Seminarium, Ks. Bogusław Połec – wykładowca katechetyki oraz Dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, Ks. Józef Stala – Prorok UPJP II w Krakowie i Ks. Andrzej Sułek, wykładowca psychologii. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił Ksiądz Biskup Andrzej Jeż. Wyraził on wdzięczność za trud, jaki ponoszą Czcigodni Jubilaci w formowaniu i przekazywaniu wiedzy kolejnym pokoleniom kapłanów. Po Eucharystii słowa życzeń w stronę Srebrnych Jubilatów skierowali przedstawiciele naszej wspólnoty, winszując im zdrowia, radości z pracy naukowej i Bożego błogosławieństwa na każdy dzień życia i posługi kapłańskiej.

Księżom Jubilatom życzymy obfitości Bożych łask i opieki Matki Najświętszej na każdy dzień. Ad multos annos!

Auschwitz

Dzień skupienia V roku



**dk. Łukasz
Matuszyk**

Dzień skupienia naszej wspólnoty, który przeżywaliśmy 1-2 maja, był bardzo dobrze i szczególnie zaplanowany. Pierwszym punktem tego planu było zwiedzanie obozów koncentracyjnych Auschwitz – Birkenau. Ile słów trzeba użyć, by wyrazić to, co mogły zobaczyć i to, czego nie mogły już zobaczyć oczy człowieka XXI wieku, przekraczającego bramę ze znany napisem „Arbeit macht frei”? Nieważne, który raz ktoś tam się pojawił. Miejsce zagłady ok. 1,5 mln osób, której dopuścili się naziści podczas II woj-



ny światowej, nigdy nie pozwala być obojętnym wobec tego, co się wydarzyło. Prawie 4 godziny zwiedzania, tylko w małym stopniu pozwoliło nam na poznanie i doświadczenie tragedii, która wydarzyła się w centrum Europy. Kolejnym punktem przeżywania naszego dnia skupienia były wykłady w Centrum Dialogu i Modlitwy, którym przewodził ks. dr Manfred Deselaers. Mogliśmy usłyszeć o osobie komendanta Auschwitz – Rudolfa Hössa oraz o „perspektywach teologii po Auschwitz”. Także dwóch z naszych współpracowników prowadziło prelekcje na temat pierwszego transportu z Tarnowa do Oświęcimia, oraz o bł. ks. Romanie Sitce. Konkluzją naszego dnia skupienia była droga krzyżowa w obozie Birkenau, która trwała prawie 3 godziny. Na przeżywanie tego nabożeństwa niesamowity wpływ miało przemierzanie określonych części obozu oraz historyczny komentarz ks. Manfreda. Tego, co mogły zobaczyć nasze oczy, usłyszeć nasze uszy i co umysł potrafił sobie wyobrazić, żadne słowa nie potrafią wyrazić. Podczas naszego pobytu modliliśmy się także za ofiary, które zostały zamordowane w obozach. Szczególnym wyrazem tej modlitwy była Eucharystia w kaplicy klasztoru sióstr karmelitanek w Oświęcimiu. Można zastana-



wiać się: „Panie Boże, dlaczego?”, ale przede wszystkim należy prosić, by Bóg wynagrodził niewinnym, przebaczył zbrodniarzom i by nigdy podobna sytuacja, o której pisze autor wiersza, nie miała miejsca:

*„Gdzieś w pobożnym kraju
Jest takie sto sześćdziesiąt hektarów
Łąki gdzie trawa żywo zielona
Kwiaty, co oczy cieszą swym kolorem
Lecz przyszedł zły gospodarz
Co obcą ziemię uprawiać zaczął
Otoczył ją drutem podpiętym do prądu
Nawozem uczynił proch ludzki
Podlewał krwią niewinnych
I wyhodował
puste baraki oraz sterczące kominy...”*
(ze zbiorów prywatnych/)

Wycieczki rocznikowe

„Kolorowy wehikuł czasu”

Jedność wspólnoty

Jan Kurek rok I

Dnia 30 kwietnia br. jako wspólnota roku pierwszego udaliśmy się na wycieczkę rocznikową. Naszym założeniem był spływ kajakowy, lecz pogoda czasami płata figle i dlatego zwiedziliśmy tylko Skierbieszów, w którym nocowaliśmy, a także Kozłówkę i Lublin. Po przyjeździe do Skierbieszowa poznaliśmy historię tej miejscowości, z której pochodził Ignacy Mościcki. Po porannej Mszy świętej pojechaliśmy zwiedzać Kompleks Pałacowy Zamojskich

w Kozłówce. Następnie zwiedziliśmy Lublin. W drodze powrotnej nasza wspólnota rocznikowa jednoczyła się przez modlitwę oraz wspólne śpiewanie i rozmowy. ■



Majówka w Pieninach

Kamil Szęszół rok III

Miejsce akcji: okolice Szczawnicy. Cel akcji: odpocząć, podreperować kondycję. Czas akcji: od sobotniego poranka (30.04) do niedzielного wieczoru (01.05). Status: akcja zakończona sukcesem.

Tak w największym skrócie można przedstawić nasz tegoroczny wypoczynek majowy. W sobotę zaatakowaliśmy szczyt o wymownej nazwie - Wysoka. Jedni szli szybciej, aby podziwiać widoki z góry, inni wybrali wolniejsze tempo i zachwycali się pięknem gór przez całą drogę. Z Wysokiej poszliśmy na Palenicę. Stamtąd udaliśmy się do naszej bazy noclegowej w Szczawnicy. Wieczorem uczestniczyliśmy wspólnie z parafianami we Mszy świętej oraz nabożeństwie majowym. Dzień

pierwszy zakończyliśmy ogniskiem, pieczeniem kiełbasek i odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego. Niedzielę rozpoczęliśmy Mszą świętą w kościele parafialnym. Następnie, po śniadaniu, wyruszyliśmy rowerami na Słowację do Czerwonego Klasztoru, natomiast popołudnie spędziliśmy w Szczawnicy zwiedzając miasto. Po tym rozpoczęliśmy powrót do Tarnowa, gdzie czekała już na nas pyszna kolacja.

I tutaj normalnie historia powinna się zakończyć. Ale nie dla roku III, który zapominając o bolących nogach, wybiegł wieczorem na boisko w ogrodzie, aby rozegrać zaciętą mecz. ■



Przemysław Lis rok II

„Muzeum Historii Miasta Krakowa”

W sobotę 30 kwietnia 2016 roku wspólnota roku II wybrała się na wycieczkę do Krakowa. Po porannej Eucharystii i pysznym śniadaniu, około godziny 9:00 wyjechaliśmy z Tarnowa.

Po przyjeździe do stolicy Małopolski mieliśmy chwilę czasu wolnego na mały posiłek i indywidualne zwiedzanie rynku. Pomiędzy ogromu atrakcji, jakich można zaznać w Krakowie, większość

z nas, albo nawet wszyscy, wybraliśmy się do kościoła Mariackiego na krótką modlitwę.

Około godziny 11:00 weszliśmy do Muzeum Historii Miasta Krakowa (znajdujące się pod Sukiennicami). Obejrzeliliśmy wiele eksponatów, w tym m.in. pozostałości po zabudowie średniowiecznej, takie jak drogi, budynki mieszkalne i rzemieślnicze, a także przedmioty codziennego użytku, co było

bardzo ciekawą atrakcją w muzeum były filmy dokumentalne z różnych okresów historii miasta Krakowa. Dla mnie najbardziej interesująca była rekonstrukcja średniowiecznych grobów wraz z kośćmi pochowanych tam ludzi.

Paintball „Sherwood”

Po zwiedzeniu muzeum i obiedzie wyjechaliśmy do pobliskiej Niegowicy, w której zamierzaliśmy zażyć rozrywki wymagającej nieco sprawności fizycznej. Zanim udaliśmy się na grę, odwiedziliśmy kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Niegowicy. Jak pamiętamy z historii, to pierwsza parafia księdza Karola Wojtyły, na którą trafił jako wikariusz. Po modlitwie i ucałowaniu relikwii Jana Pawła II, udaliśmy się na pole paintballowe. Po dwóch godzinach zabawy rozpaliliśmy ognisko i zjedliśmy tradycyjną kiełbasę.

W skrócie: był to dzień pełen wrażeń i pięknej pogody. ■

Piotr Gwóźdź rok IV

Chodzenie po górach ma swoich miłośników bez względu na porę roku. Majowy weekend to dla wielu dobry czas na wycieczkę w góry. Budząca się do życia przyroda, a przy tym ładna pogoda, przyciąga ludzi wrażliwych na piękno natury. Wspólnota roku IV, ten darowany czas wykorzystwała przemierzając szlak w Pieninach: z Jaworek przez Wysoką, Palenicę i schodząc do

Szczawnicy. Trasa była przyjemna i zachęcała do kontemplacji oraz modlitwy. Popołudniu uczestniczyliśmy w nabożeństwie majowym, po czym, korzystając z gościnności ks. proboszcza Tomasza Kudronia, odbyło się wspólne grillowanie.

Chodzenie po górach ma wiele zalet i stanowić może fantastyczny sposób na „naładowanie baterii” po pracy i wysiłkach dnia codziennego. W naszym powołaniu sprawy duchowe, stawiane na pierwszym miejscu mogą sprawić, że zapomnimy o tym, że „w zdrowym ciele zdrowy duch!” W górach często ujawniają się cechy, których mogliśmy nie zauważyć wcześniej – egoizm, niepotrzebna brawura, nieodpowiedzialność, brak poczucia humoru czy zamiłowanie do narzekania. Góry są więc dobrym sprawdzianem naszej osobowości, naszego charakteru. ■

Na wzgórzu, wśród lasów...



**Wojciech
Mróz**

Drugiego czerwca bieżącego roku nasz Klerycki Krąg Harcerski im. błogosławionego księdza Romana Sitki, zgodnie ze swoją tradycją, udał się na rajd. W tym roku wspólnie postanowiliśmy, że będzie miał on charakter historyczno-krajoznawczy.

SZCZYPTA HISTORII

Po długich rozważaniach, miejscami przez nas wybranymi okazały się Łowczówek i Pleśna. Łowczówek jest to miejscowość znajdująca się ok. 20 km od Tarnowa, w której rozegrało się ważne wydarzenie historyczne podczas I Wojny Światowej. Miała tam miejsce bitwa wojsk I Brygady Legionów Polskich walczących po stronie Austro-Węgier z Rosjanami w dniach 22-25 grudnia 1914 r. Brygadą dowodził ppłk Kazimierz Sosnkowski. Pod jego komendą Brygada zdobyła wyznaczony rejon, przeprowadziła 5 wielkich szturmów, odparła 16 kontrataków oraz wzięła do niewoli około 600 jeńców. Po obu stronach zginęło wielu żołnierzy. Z inicjatywy mieszkańców Łowczówka 483 zmarłych zostało pochowanych na łowczowskim wzgórzu.

W DRODZE NA CMENTARZ W ŁOWCZÓWKU

Pierwszym punktem naszego rajdu było gimnazjum w Pleśnej, które nosi imię Bohaterów Bitwy pod Łowczówkiem. Dzięki uprzejmości dyrektora tamtejszej szkoły, mieliśmy okazję odwiedzić Izbę Pamięci Bitwy pod Łowczówkiem, zobaczyć oryginalne eksponaty z tamtych lat i wsłuchać się w historyczną opowieść o tym ważnym wydarzeniu. Po około półgodzinnym zwiedzaniu, udaliśmy się w dalszą podróż. Do naszej



ekipy liczącej 9 harcerzy i sympatyków harcerstwa, dołączyło dwóch kapłanów - harcerzy: ks. Michał Dziewit i ks. Tomasz Kaczor oraz miłośnik historii, nauczyciel WOS-u, pan Marek. Nasza trasa przebiegała przez łowczowskie pagórki. W trakcie marszu pan Marek opowiadał nam o tamtych ciekawych wydarzeniach. Jego ogromna wiedza zrobiła na nas wielkie wrażenie. W końcu dotarliśmy na cmentarz. Uczciliśmy modlitwą pamięć poległych w tym miejscu oraz poleciliśmy ich dusze dobremu Bogu. Cmentarz zrobił na nas niemałe wrażenie. Na wzgórzu, wśród lasów, w większości w bezimiennych grobach, spoczywają zmarli żołnierze, o których nie możemy zapomnieć, bo tego domaga się nasza wiara, patriotyzm i moralność chrześcijańska. Po kilkudziesięciu minutach modlitwy i zadumy, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie obok małej cmentarnej kaplicy i udaliśmy się w dalszą drogę.

CEL WYPRAWY: PLEŚNA

Teraz naszym punktem docelowym była plebania w Pleśnej, obok której miało się odbyć zaprzysiężenie nowego harcerza, ks. Daniela Bubuli, a także ognisko. Cała trasa do cmentarza przebiegała w chłodnej, lecz bezdeszczowej pogodzie. Natomiast po opuszczeniu cmentarza zaczął padać obfity deszcz. Prawdziwy harcerz jednak deszczu się nie boi i potrafi sobie poradzić w każdej sytuacji, więc również i my byliśmy przygotowani na taką pogodę i bez problemu do-

tarliśmy pod plebanie w Pleśnej. Tam księża - harcerze pełniący posługę wikariuszy: ks. Michał i ks. Radosław, poczęstowali nas gorącą herbatą. Gdy ogień już płonął, rozpoczęła się ceremonia złożenia przyrzeczenia przez nowego kapelana naszego kręgu, ks. prefekta Daniela. Przysięgę przyjął ks. podharcistrz Marcin Baran, wikariusz z Limanowej, zaś krzyż harcerski wręczył ks. prorektor Leszek Rojowski. Zaraz po uroczystym przyjęciu w grono harcerzy ks. Daniela, odśpiewaliśmy Modlitwę Harcerską i zasiadliśmy do tak zwanej „gawędy”. Jedząc upieczoną na ognisku kiełbasę poruszyliśmy wspólnie wiele ciekawych tematów związanych z harcerstwem i duszpasterstwem wśród harcerzy. Na zaproszenie proboszcza, ks. Józefa Bobowskiego, o godzinie 18 udaliśmy się na Mszę Świętą z miejscowymi parafianami, która kończyła oktawę Bożego Ciała. Byliśmy bardzo pozytywnie zaskoczeni tłumami wiernych w kościele, wielką liczbą dzieci dzwoniących dzwonkami i sypiących kwiatki oraz kilkunastoma harcerzami ze szkoły w Pleśnej, którzy szli w procesji przed baldachimem, pod którym ks. prorektor niośł Najświętszy Sakrament. Po skończonej Mszy Świętej udaliśmy się w drogę powrotną do Tarnowa. Czas spędzony na rajdzie był dla nas bardzo pouczający i wartościowy. Z utęsknieniem czekamy na nasze kolejne wyjście w teren, które odbędzie się w już nowym roku akademickim. ■

Czuwaj!



Najmłodszy duchowni diecezji tarnowskiej



Krystian Stec

DWUDZIESTU CZTERECH WYBRANYCH

W przeddzień Uroczystości Najświętszej Trójcy, 21 maja 2016 roku o godzinie 10.00 w dwóch kościołach diecezji tarnowskiej rozpoczęły się celebracje eucharystyczne połączone z udzieleniem święceń diakonatu dwudziestu czterem alumnom naszego Seminarium. W sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu szafarzem sakramentu święceń najniższego stopnia był ks. bp Stanisław Salaterski, zaś w Ropie, niedaleko Gorlic, w kościele Matki Bożej Wspomożenia Wiernych diakonatu udzielił ks. bp Leszek Leszkiewicz.

DWUDZIESTU CZTERECH ŚLUBUJĄCYCH

Bezpośrednim przygotowaniem do tej ważnej chwili były dla kleryków piątego roku tygodniowe rekolekcje w Gosławicach. Prowadził je dla nich ks. Antoni Bielak – ojciec duchowny tegoż rocznika. W piątek, dzień przed święceniami, wobec wspólnoty seminaryjnej wyznali uroczyste wiare i złożyli przysięgę przed diakonatem. Obrzędowi temu przewodniczył i krótkie słowo wygłosił ks. rektor Andrzej Michalik. Jest to niezwykle wzruszający moment, złasz-

cza, gdy słyszy się chór wypowiedzianego równo i zdecydowanie Credo, a także osobiste „Tak ślubuję, tak przysięgam, tak niech mi dopomoże Bóg i ta święta Boża Ewangelia, którą moimi rękami dotykam”.

DWUDZIESTU CZTERECH DIAKONÓW

W sobotni poranek, w wypełnionych po brzegi obydwu kościołach, w obecności księdza biskupa, kapłanów, kleryków, swoich krewnych, przedstawicieli wspólnot parafialnych oraz Liturgicznej Służby Ołtarza z pobliskich dekanatów, każdy z tych młodych mężczyzn potwierdził, że przysięga pozostać wiernym modlitwie, zwłaszcza brewiarzowej oraz żyć duchem ewangelicznej czystości i posłuszeństwa biskupowi diecezjalnemu. Odtąd, podjęte przez nich decyzje wierności Bogu i Kościołowi mają jeszcze mocniej wpływać na kształt ich codzienności. Dar święceń jest jednak tajemnicą, przetrasta ludzkie zdolności pojmowania. Potrzeba łaski Bożej, by – na ile to możliwe – rozumieć i naprawdę wierzyć, że mocą Ducha Świętego w tym sakramencie Zmartwych-

wstały i Żyjący Chrystus Sługa jednoczy się w szczególny sposób z człowiekiem, na którego biskup włożył ręce. O łaskę wierności na tej drodze przed samym obrzędem święceń kandydaci modlili się leżąc krzyżem, wzywając wraz ze zgromadzonymi wstawnictwa Świętych. Postawa ta wyrażać ma pokorę, ale też ufne powierzenie się Bogu.



„Najbardziej wzruszyłam się właśnie, kiedy zobaczyłam mojego syna, leżącego przed ołtarzem podczas śpiewania litanii do Wszystkich Świętych, to bardzo przejmujący moment. Druga taka chwytająca za serce chwila, to gdy ujrzałam nowych diakonów, a wśród nich również mojego syna, już ubranego w dalmatykę. To były dwa najbardziej rozczulające momenty całej pięknej ceremonii” – relacjonowała mama jednego z nowoświęconych diakonów po zakończeniu Eucharystii.

DWUDZIESTU CZTERECH BLIŻEJ CHRYSTUSA

Na koniec zadajmy sobie pytanie: kim jest diakon? Diakon - to ten, który służy. Począwszy od usługiwania podczas Mszy Świętej, kiedy towarzyszy biskupowi lub prezbiterowi, poprzez posługę Słowa czy prowadzenie nabożeństw. Diakoni służą jako zwyczajni szafarze sakramentu chrztu, Komunii Świętej; mogą asystować przy zawieraniu małżeństw. Powinni szczególnie troszczyć się o chorych, ubogich, potrzebujących. Najważniejszym jednak zadaniem każdego diakona jest stałe pogłębianie więzi z Chrystusem, do którego od chwili święceń całkowicie należy.

Cała wspólnota seminaryjna w czasie, kiedy bracia z roku V przygotowywali się do przyjęcia święceń żarliwie modliła się w ich intencji. Ale to jeszcze nie koniec, oprócz tego, że nowo wyświęconym diakonom życzymy wielu łask Bożych i owocnej służby w Kościele, trzeba nam także pamiętać o modlitwie w ich intencji i intencjach, do czego wzywał zwłaszcza biskup Leszek Leszkiewicz podczas Mszy Świętej w Ropie. ■



Misericordes sicut Pater



**Artur
Zygmunt**

W majowy poranek 28 maja prezbiterium kościoła tarnowskiego powiększyło się o 21 nowowyświęconych kapłanów. Wszyscy oni są wychowankami naszego Seminarium Duchownego, jednak dwóch z nich pochodzi z Kongregacji św. Filipa Neri. Przeszli oni długą drogę sześciolletniej formacji, która posiada cztery wymiary: osobowy, duchowy, intelektualny, pastoralny.

Swoją ostatnią etap formacji seminaryjnej przeżyli w ciszy i modlitewnej zadumie pod kierownictwem księdza prałata Andrzeja Pękali. W ostatnich ćwiczeniach duchowych towarzyszył im także ojciec Piotr Nowak. Te ostatnie chwile przeznaczone są na szczególnie intensywną modlitwę, skupienie i ostateczne podjęcie tej jakże kluczowej decyzji.

Gdy przyjechali w sobotni wieczór do swojego dotychczasowego domu, czyli do seminarium, złożyli na ręce rektora przysięgę przed święceniami kapłańskimi. Kandydaci prosili o łaskę by Bóg stworzył w nich serca czyste, kapłańskie. Ksiądz Rektor zwrócił szczególną uwagę na to, że prawdziwe szczęście człowiek może uzyskać tylko poprzez trwanie w Chrystusie. Właśnie na drodze zjednoczenia z Jezusem można doświadczyć radości płynącej od samego Boga.

Diakoni zgromadzili się w katedrze tarnowskiej, by z rąk Następcy Apostołów biskupa ordynariusza Andrzeja Jeża przyjąć święcenia. Biskup w swej homilii nawiązał do obchodzonego na całym świecie Jubileuszowego Roku Bożego Miłosierdzia, zachęcał mających za chwilę przyjąć święcenia,



by stali się miłośnikami jak Ojciec. Ikona ich przyszłego kapłaństwa ma być ikoną miłosierdzia. Pasterz diecezji zwrócił szczególną uwagę na sakrament pokuty i pojednania. Prosił neoprezbiterów, aby konfesjonał stał się ich domem, miejscem gdzie będą spędzać największą ilość czasu. To właśnie wtedy zostaje odkryta największa tajemnica Bożego miłosierdzia. Ksiądz biskup jednoznacznie dał do zrozumienia, jak ważnym w jego oczach jest aspekt pracy kapłańskiej, który stanowi świadectwo nieskończonego miłosierdzia Trójjedynego Boga. Kapłani mają „nieść przesłanie miłosierdzia”, które powinno się wyrażać w momencie spotkania z innymi ludźmi – na ich twarzy zawsze powinien być widoczny odbłask twarzy Miłosiernego Ojca. Biskup zwrócił jednak największą uwagę na Eucharystię, która ma nadawać świeżości i smaku codziennemu, szaremu życiu. Eucharystia, która stanowić powinna centrum życia każdego chrześcijanina, tym

szafarzem tego ożywczego sakramentu, dostarczającego Kościołowi wszelkich niezbędnych sił życiowych. Nie może ona nigdy stać się monotonnym zwyczajem. W Sakramencie Ołtarza dostrzegamy bowiem światło, które jest odbłaskiem Pana. Sprawowana Msza Święta dopełnia każde kapłaństwo. Ma dawać siłę do walki ze złem, do kroczenia naprzód w życiu, bez lęku.

Przyszli księża, leżąc krzyżem na posadce kościoła katedralnego, w modlitewnej refleksji przebiegali myślą te wszystkie wydarzenia, przez które Pan Bóg ich przeprowadził, by mogli znaleźć się w tym miejscu. Po modlitwie konsekracyjnej i nałożeniu rąk – liturgicznym obrzędzie dokonany przez Pasterza diecezji, który przywołuje nad każdym z diakonów przemieniającą i konsekrującą moc Ducha Świętego oraz po dopełnieniu obrzędów uzupełniających, wyświęceni na prezbiterów, będą sprawować Najświętszą Ofiarę – Pamiątkę Męki, Śmierci i Zmartwychwstania naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Będą szafarzami sakramentów, głosicielami Słowa, pasterzami Ludu Bożego.

Święcenia kapłańskie to najważniejsze wydarzenie w życiu diecezji, zarówno dla najmłodszych już kapłanów, jak i całego Kościoła tarnowskiego. To one stanowią główną siłę życiową lokalnego Kościoła, bowiem nowi księża podejmą się zadań duszpasterskich w jakże dynamicznej rzeczywistości. Księża neoprezbiterzy po trudach sześciolletniej formacji podejmą wkrótce pełnię obowiązków kapłańskich. ■

*Nie zapominajmy o nich
w naszych modlitwach!*



bardziej powinna być rozumiana przez kapłanów jako najwyższy wyraz ich posługi współdziałania w kapłaństwie Chrystusowym i wielka odpowiedzialność, wiążąca się z byciem niezastąpionym

100 lat Jubilatom!



Łukasz
Kalisz

BO FILOZOFIA TO NIE TYLKO PASJA, FILOZOFIA TO STYL ŻYCIA

10 czerwca 2016 roku nasza wspólnota seminaryjna przeżywała niezwykle doniosły moment, świętowaliśmy wspólnie osiemdziesiąte urodziny ks. prof. Michała Hellera. Spotkanie rozpoczęło się wieczorem, na samym początku ks. rektor Andrzej Michalik przywitał zebranych, wyrażając wdzięczność za możliwość goszczenia tak wielu znamienitych osób, na czele z ks. biskupem Andrzejem Jeżem i czcigodnym Jubilatem. Podkreślił, iż takie właśnie okazje mają wielkie znaczenie w kształtowaniu serc i umysłów kandydatów do kapłaństwa.

Kolejnym wystąpieniem była krótka przemowa Dziekana Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie UPJP II – ks. prof. Janusza Królikowskiego. Przedstawił on krótką historię fascynacji filozofią ks. Hellera, wspo-



mniał jego dzieła i na koniec poprosił ks. biskupa Ordynariusza o wręczenie czcigodnemu Jubilatowi kolejnego tomu Tarnowskich Studiów Teologicznych ze specjalną dedykacją. Na uwagę zasługuje w tym miejscu fakt, iż ks. Michał Heller współtworzył wiele lat tę publikację.

Po wręczeniu książki miał miejsce wykład Drogiego Jubilata na temat: „Granice wszechświata – granice nauki”. W kilku sło-

wach, które po wykładzie skierował do zebranych ks. Heller, zawarł bardzo cenną naukę: „Życie to wielka sztuka i – jak to zawsze ma miejsce w uprawianiu sztuki – należy nieustannie mierzyć coraz wyżej”. Całość świętowania zakończyło krótkie wystąpienie ks. biskupa Andrzeja Jeża, śpiew chóru „Nieście chwałę mocarze” oraz wspólna modlitwa.

*Obydwu Jubilatom – Ks. Michałowi Hellerowi
i Ks. Zbigniewowi Adamkowi
życzymy Bożego błogosławieństwa, obfitości Jego łask
i ad multos annos!*

CHOĆ MIKROFON JEST RZECZĄ, TO NIKT NIE ZAPRZECZY, ŻE NIE KAŻDY KTO MÓWI DO MIKROFONU, MÓWI DO RZECZY

W bieżącym roku swoje siedemdziesiąte urodziny świętował również emerytowany profesor naszego Seminarium – ks. Zbigniew Adamek. To właśnie on kształtował serca i umysły kandydatów do kapłaństwa przez wiele lat pełniąc funkcję prefekta w naszym Seminarium oraz wykładowcy języka polskiego, literatury i homiletyki. Napisał kilka książek do homiletyki, z propozycjami kazań oraz rozważań rekolekcyjnych. Warto pamiętać, że był on również twórcą i pierwszym redaktorem Tarnowskiego Gościa Niedzielnego. Wiele lat prowadził w Seminarium teatr, wystawiając wraz z klerykami bardzo ambitne sztuki teatralne, dopracowane zawsze w najmniejszym szczególe. Wspólnota seminaryjna wraz z pasterzem diecezji – ks. biskupem Andrzejem Jeżem świętowała jubileusz ks. Zbigniewa 16 czerwca, miała wówczas miejsce uroczysta Msza Święta, której przewodniczył biskup Ordynariusz, a po niej wspólna, okolicznościowa kolacja. ■



Wakacje z

Wakacyjna reanimacja serca

Daniel Daniec

Wakacje są czasem odpoczynku i regeneracji sił po całorocznej pracy. Można je spędzić na różne sposoby. Aby jednak odpoczynek fizyczny połączyć z duchowym rozwojem, warto wziąć pod uwagę Saletyńskie Spotkanie Młodych, które jak co roku organizowane jest przez księży saletynów w Dębowcu koło Jasła w dniach od 27 do 30 czerwca. Tegoroczne XXIX spotkanie ma przebiegać pod hasłem „Reanimacja Serca”. Każdy może wziąć w nim udział, a obowiązkowo musi to zrobić ten, kto czuje, że jego serce potrzebuje przebudzenia, prawdziwego wstrząsu. Jeśli zatem jesteś człowiekiem, który szuka w swoim życiu prawdziwej relacji z Chrystusem, to nie zastanawiaj się ani przez moment. Jezus jest tym, który ma moc uleczyć Twoje serce zmęczone i zranione przez grzech. Tylko On może Cię prawdziwie uzdrowić, oczyścić swoją łaską. Jego lekarstwem jest miłość, którą pragnie obdarzyć właśnie Ciebie! Przyjmij ten dar, a Twoje życie stanie się pełne.

W swoim miłosierdziu Bóg przemawia do naszych serc na różne sposoby. Może to



zrobić np. przez spowiedź świętą, słowa Pisma świętego, świadectwo życia drugiej osoby. Spotkania w Dębowcu oferują to wszystko i jeszcze więcej, są miejscem szczególnego działania Boga. I w tym roku nie zabraknie znakomitych gości. Swoim świadectwem podzieli się z nami Andrzej Sowa „Kogut”, który przez lata był uzależniony od narkotyków, a od czasu, gdy Jezus „reanimował” jego serce stał się kochającym mężem i ojcem. Nabożeństwo pojednania poprowadzi o. Marcin Sitek MS, prefekt WSD Księży Misjonarzy Saletynów w Krakowie, duszpasterz młodzieży i rekolekcjonista. Nie zabraknie także dobrej muzyki. Na scenie wystąpi m.in. raper Piotr Kowalczyk (pseudonim Tau), zespół Bethel, Bęsiu i Dj Yonas.

Codzienna modlitwa i spotkanie z Jezusem Eucharystycznym mogą sprawić, że Twoje serce stanie się prawdziwie żywe. Warunek jest jeden – musisz pozwolić Mu działać, otworzyć swoje wnętrze na działanie Chrystusa. ■

Wszelkie dodatkowe informacje można znaleźć na stronie: www.spotkania.saletyni.pl

Błogosławieni miłosierni

Kamil Karpiński

Światowe Dni Młodzieży to międzynarodowe spotkania młodych z całego świata, którzy gromadzą się wraz z papieżem w jednym miejscu aby wyznaczyć wiarę w Jezusa Chrystusa. W tym roku miejscem centralnych obchodów ŚDM będzie Kraków. Wcześniej młodzież spotka się w diecezjach w ramach tzw. Tygodnia Misyjnego.

TYDZIEŃ MISYJNY

W systemie ogólnoswiatowym diecezja tarnowska otrzymała nazwę „Synaj”. Jest to nawiązanie do pięknego górzystego położenia diecezji i wymowy wydarzeń biblijnych, które dokonały się na Synaju. Tydzień Misyjny zaczyna się we środę (20 lipca) i trwa do poniedziałku (25 lipca). W tym czasie młodzi, przybywający z różnych stron świata, zamieszkają u chętnych rodzin. Każda diecezja indywidualnie planuje czas pobytu pielgrzymów w parafiach tak, aby był on atrakcyjny. Tydzień Misyjny to czas na wzajemne

poznanie się oraz integrację, czas na poznanie kultury i topografii danego regionu. Na tym etapie nie braknie też wycieczek turystycznych i wspólnych zabaw.

WYDARZENIA CENTRALNE

Po skończonym Tygodniu Misyjnym, młodzi udadzą się do Krakowa na centralne obchody Światowych Dni Młodzieży, które potrwać do 31 lipca. Przewodniczył im będzie Ojciec Święty Franciszek. Przez kilka dni zgromadzona młodzież będzie miała możliwość wspólnej modlitwy (Eucharystia, czuwanie z Ojcem Świętym, droga krzyżowa) oraz przysłuchiwanie się katechezom na konkretne tematy. Młodzi będą mieli również okazję do zapoznania się z duchowym bogactwem Kościoła, a także do zadania sobie pytania: „Czego Bóg oczekuje od każdego z nas?”. Pozwolą na to zorganizowane na ŚDM tzw. Targi Powołaniowe. ŚDM to dobra okazja do zmanifestowania swojej wiary poprzez śpiew, taniec i inne przejawy

radości. Spotkanie to nie ogranicza się jednakże tylko do manifestacji wiary; umożliwia ono również dzielenie się nią, dzielenie się Ewangelią oraz ukazywanie Kościoła jako silnego i atrakcyjnego w tych trudnych dla młodzieży czasach. ■



pasję!

Rekolekcje *Mysterium fascians*

Michał Łukasik

W dniach 9-11 września br. odbędą się, już po raz dziewiąty, rekolekcje liturgiczne *Mysterium fascians*, w tym roku pod hasłem: „Duchowość kształtowana przez liturgię”. Miejschem spotkania będzie gmach krakowskiego seminarium duchownego. Referaty poświęcone będą osobie Jezusa i Jego modlitwie. Pojawia się także wystąpienia dotyczące bezpośrednio liturgii i tego, jakie miejsce powinna ona zajmować w życiu duchowym. Nie zabraknie również katechez mistagogicznych. Celem tej edycji rekolekcji jest ukazanie, że liturgia jest fundamentem życia duchowego. Jednak podczas tych dni nie tyle będzie się mówiło o życiu duchowym kształtowanym przez liturgię, co sama liturgia będzie przemawiać. Jak co roku jej celebrowanie zostanie po-

stawiona w centrum rekolekcji. Rytm i duchowość rekolekcji będą ukształtowane przez codzienną Eucharystię, sprawowaną w formie zwyczajnej i nadzwyczajnej rytmu rzymskiego oraz poprzez Liturgię Godzin. Czas tych krótkich rekolekcji jest bardzo cennym doświadczeniem wspólnoty składającej się z mozaiki osób różnych stanów i profesji, których łączy zainteresowanie i miłość do liturgii oraz pragnienie stawiania przed Bogiem na pięknej modlitwie liturgicznej. ■



Rekolekcje ignacjańskie w Bliznem

Hubert Bożyk

Blizne jest miejscowością położoną pod Rzeszowem, w której znajduje się Dom Sióstr Zawierzenia, prowadzących rekolekcje ignacjańskie w pełnym milczeniu. Takie ćwiczenia duchowe składają się z pięciu etapów: Fundamentu, I-ego, II-ego, III-ego oraz IV-ego Tygodnia. Można je odprawić w całości w ciągu 30 dni, albo częściowo. Jak to wygląda? Każdy rekolektant otrzymuje kierownika duchowego na czas duchowych zmagani. Jest nim siostra Zawierzenia. Ten kierownik codziennie przygotowuje materiały do

medytacji w postaci nagrań (mp3) i rycin przedstawiających dane zagadnienie (ich autorem jest ks. Bronisław Mokrzycki SJ). Służy on także pomocą w duchowej walce i zmaganiach z własnymi słabościami. Medytację należy wykonać indywidualnie w dowolnym czasie. Centrum dnia stanowi Eucharystia przeżywana wspólnie przez Siostry i uczestników rekolekcji. Jest możliwość uczestniczenia w wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu, Liturgii Godzin, Różańcu, Koronce do Miłosierdzia Bożego oraz katechezie mistagogicznej. Zawsze można skorzystać również z sakramentu pokuty. Sam przeżyłem etap Fundamentu, dzięki któremu pogłębiła się moja relacja z Bogiem. Zachęcam każdego do podjęcia takiego wysiłku. ■

Kurs PAWEŁ

Marek Lis

Kursy związane z nową ewangelizacją mają zasadę, żeby nie mówić nic z ich treści tym, którzy sami mają szansę je przeżyć. Dlatego podzielić się tylko kilkoma wrażeniami.

Kurs Pawła polega na tym, że po ośmiodniowym przygotowaniu idziemy do ludzi z Dobrą Nowiną. Idziemy głosić Jezusa, który żyje, który działa tu i teraz. Idziemy jako świadkowie. Miałem z tym problem. Nie czułem tego. Mogłem głosić teorię o miłości Boga, obecności Jezusa i działaniu Ducha, ale nie świadczyć. Do czasu. Zetknąłem się z blisko stoma osobami, które z pasją dzieliły się doświadczeniem spotkania Boga, przemieniającym życie. Te powalające z nóg świadectwa, pomogły mi przekonać się o realnej obecności Pana w każdej, nawet najbardziej niekorzystnej sytuacji.

Podczas kursu działanie Ducha Świętego odczuwało się we

wszystkim, w kierowaniu pracą, w „wymyślonych” scenkach, które dotykały głębiej niż prawdziwe, w sterowanych rozmowach, które dziwnie pasowały do życiorysów...

Czy mając przy sobie TYLKO Pismo Święte można przeżyć 2 dni w blokach przy trzydziestopięciostopniowym upale nie prosząc nikogo o nic? Owszem. Jak? Prosić o wszystko Boga. „Nie bierzcie nic na drogę”. Ewangelizujesz. Działasz na specjalnych warunkach. Pan sam się o wszystko troszczy, tylko uwierz. Od szklanki wody, posiłków i noclegu, aż do niezbędnych leków, których zapomniałeś...

Samej ewangelizacji nie można opowiedzieć, trzeba ją przeżyć. Trzaskające drzwi i obojętność, a z drugiej strony łzy osób przyjmujących Jezusa i poruszenia ich serc – nie pamiętam większej radości, niż głoszenie ludziom Ewangelii. ■

Jest takie miejsce

Wojciech Siebierański

Jest takie miejsce, gdzie o 3:30 rano rozbrzmiewa dzwon, a ciśnie nocy przerywa szelest białych habitów. Wkrótce rozlega się rytmiczny i uspakajający ton brewiarza, Msza Święta i tak ze wschodem słońca witasz dzień. Ciszę przerywa jedynie szepot modlitw i odgłosy przyrody – szum wiatru w otaczającym klasztor lesie, śpiew ptaków, a gdzieś w oddali metropolii żyjącej własnym życiem. Od 400 lat na Srebrnej Górze modlą się i pracują. Pośpiech nie istnieje w ich słowniku. Najważniejszy jest rytm Boga i to On jest tu zegarkiem. Co to za ludzie? Krakowscy Kameduli oczywiście.

Rok temu podczas wakacji miałem okazję skorzystać z krótkich rekolekcji u Kamedułów. Był to czas duchowej odnowy i odpoczynku, gdyż klimat eremu przesiąknięty wielo-

wiekową modlitwą temu sprzyja. Zwłaszcza doświadczenie wszechobecnej ciszy, w której przemawia Bóg był niezwykle. Wystarczy włączyć się w rytm mniszego życia, modlić się, pracować, milczeć, a wtedy Bóg zaczyna mówić do serca. Dobrowolnie wyłączasz się ze świata, by otworzyć się na Boga i serce zaczyna Go słyszeć, w tak namacalny sposób, że ciarki przechodzą po plecach. Tak też było. Wszystkim gorąco polecam taką formę duchowego wypoczynku. ■



Anielski śpiew na ziemi

Łukasz Kuczaj

Dominikański Ośrodek Liturgiczny w Krakowie każdego roku, pod koniec sierpnia, organizuje Warsztaty Muzyki Niezwykłej. Grupa prowadząca zajęcia, złożona wyłącznie z elity muzycznej, swoją sławą przyciąga chętnych z całej Polski. Uczestnicy są podzieleni na bloki tematyczne i w zależności od swoich preferencji mogą wybrać zajęcia chorałowe, poznawać sztukę prowadzenia scholi lub rozwijać swoje talenty sopranowe, altowe, tenorowe czy basowe. Oprócz zajęć w grupach i konsultacji indywidualnych mają okazję uczestniczyć we

wspólnych zajęciach z emisji głosu. W codziennym planie nie brakuje miejsca na zwiedzanie klasztoru, wspólne spotkania z prowadzącymi zajęcia, a nawet biesiadę w klasztornej ogrodzie. Oferta ta jest doskonałą formą spędzenia czasu dla tych, którzy potrafią rozkoszować się anielskimi harmoniami, krystalizować swoje umiejętności wokalne i wychwalać nimi Pana na codziennej Eucharystii, która wzbogacona o utwory niebywalej piękności, wypracowanej na tych warsztatach, stanowi ich cel i ukoronowanie. ■

ARS CELEBRANDI WARSZTATY LITURGICZNE

Łukasz Gazda

Czas wakacji związany jest z różnymi wydarzeniami: organizowane są koncerty, rekolekcje, spotkania młodzieżowe. Pośród tego wszystkiego warto także zwrócić uwagę na warsztaty tradycyjnej liturgii rzymskiej *Ars Celebrandi*. W te wakacje odbędą się one po raz trzeci, w dniach od 4 do 11 sierpnia w Licheniu. Na tych warsztatach każdy znajdzie coś dla siebie. Można się tam nauczyć celebrować Mszę i nabożeństwa w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego; chętni mogą poznać tajniki ministrantury lub poprawić swój śpiew chorału gregoriańskiego.

Jednym z głównych zadań warsztatów jest troska o piękno liturgii, które nie jest jedynie czynnikiem dekorującym, ale odsyła nas do piękna samego Boga. Organizatorzy liczą nie tylko na to, że warsztaty przyczynią się do lepszego sprawowania i przeżywania liturgii przez samych uczestników, ale także, że wyniesione przez nich doświadczenie zawojuje w miejscach, w których posługują każdego dnia. Aby kult oddawany Bogu przez Kościół prowadził wszystkich wiernych do świętości. ■

I na rowerze da się usłyszeć głos powołania!

Wojciech Rymut

Kleryk to osoba, która nie tylko modli się, uczy, je i śpi. To także osoba, która ma pasje związane ze sportem, fotografią, literaturą i sztuką.

Przed wstąpieniem do seminarium zafascynowałem się rowerowymi podróżami. Wraz z grupką osób, pod kierownictwem księdza wikarego, wyjeżdżaliśmy na tak zwane „rowery”. Kto by pomyślał, że uda nam się pojechać m. in. z Krakowa do Gdańska, z Mielca do Suwałk, z Mielca do Częstochowy, a wzdłuż polskiego wybrzeża (ze Szczecina do Elbląga)? Czasem było to 250, a bywało i ponad 700 km.

Warto dodać, że nie były to tylko wspaniałe przygody. To była przede wszystkim formacja duchowa, połączona z rozwojem fizycznym (niektórzy nazywali to szkołą przetrwania). Każdy dzień wyjazdu miał w planie Mszę Świętą, wspólnie przygotowywane posiłki, odwiedzanie ciekawych miejsc, noclegi na plebaniach, w seminariach i przede wszystkim kilka godzin jazdy na rowerze.

Osobiście jestem bardzo wdzięczny księdzu, który zachęcił mnie do tej formy spędzania wakacji, bo widzę jak bardzo kształtowało i kształtuje to moje człowieczeństwo oraz relację

do Pana Boga.

Rower w formacji seminaryjnej?

Po drugim roku udało mi się po Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej wracać rowerem do domu. Był to dla mnie czas wspaniałych rekolekcji, gdyż „po drodze” wstąpiłem na trzy dni do karmelitańskiego klasztoru w Czernej. W roku akademickim również udaje się zorganizować kilka wypraw rowerowych, choć oczywiście nieco krótszych. Miejsca, które udaje się nam odwiedzić to np. Tuchów, Zabawa, i wiele okolicznych miejscowości.

W ramach ciekawostki i zachęty

Do tego artykułu dołączone jest zdjęcie na którym są 3 osoby, które uczestniczyły w wyjeździe z Mielca do Suwałk. Siedząc na jezdni oczekiwaliśmy na kolarzy Tour de Pologne. Na fotografii przedstawieni są: diakon z Warszawy - Sebastian, diakon z Tarnowa - Tomasz oraz autor artykułu - Wojtek. Więc, jak widać, i na rowerze da się usłyszeć głos powołania! ■



Sławomir Zaranek

Są takie miejsca,
w których człowiek bardziej człowiekiem się staje.

Są takie miejsca,
których cisza skłania do myślenia.

Są takie miejsca,
które pomagają poznać własne ograniczenia.

Są takie miejsca,
których piękno budzi tęsknotę i pragnienia.

Są takie miejsca,
które uczą pokory i wytrwałości.

Są takie miejsca,
które mówią o wielkości Stwórcy.

Są takie miejsca,
w których dusza łatwiej wznosi się do Boga.

Są takie miejsca,
pozostawione niczym niechciane prezenty od Pana.

Są takie miejsca,
jak zielone lasy i górskie szlaki.
Niedaleko są Pogórza, Beskidy, Gorce, Pieniny,
a nieco dalej Tatry i Bieszczady.

Są takie miejsca,
ale czy człowiek nie zgubił już serca?

Nie przegap wakacyjnej okazji!
Wybierz się w góry!



Koła Koronkowe

„Odmawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem” (Dz. 687)

„Zachęcaj dusze do odmawiania tej koronki” (Dz. 1541)

s. Marietta
Kruszewska ZSJ

POWSTANIE KÓŁ KORONKOWYCH

Pomysł kół koronkowych zrodził się, gdy pracowałam na placówce w Tarnowie-Mościcach, ponad trzy lata temu. Uczyłam wtedy w gimnazjum i chciałam stworzyć dla moich uczniów jakąś grupę modlitewną. Pewnego wieczoru, wracając z rozgłośni Radia RDN Małopolska, przechodziłam obok znanego w Mościcach stadionu żużlowego i nagle pojawiła mi się taka myśl: Koła koronkowe, dziewięcioosobowe grupy modlitewne, oparte na koronce i nowennie do Miłosierdzia Bożego. Był to taki „gotowiec” od Boga. Tak go odczytywałam od początku i tak myślę do dzisiaj. Cała idea kół przysła bowiem w gotowej formie razem z nazwą.

ZASADY DZIAŁANIA KÓŁ KORONKOWYCH

Każde Koło składa się z dziewięciu osób, które codziennie, indywidualnie, w dowolnym czasie, modlą się koronką oraz jednym dniem nowenny do Bożego Miłosierdzia. Każda osoba odmawia inny dzień nowenny, dlatego w ciągu jednego dnia odmawiana jest cała nowenna. Członkowie każdego koła spotykają się co miesiąc, albo jeśli chcą co tydzień i wymieniają się dniami nowenny. Do intencji zawartych w nowennie mogą dodawać własne intencje. Spotkania kół przygotowuje i prowadzi przewodniczący, wybrany przez wszystkich członków koła. Jego zadaniem jest troska, by na takich spotkaniach były poruszane tematy związane z nauką i życiem Kościoła, a zwłaszcza zagadnienia dotyczące Miłosierdzia Bożego. Członkowie kół, w miarę możliwości, winni również angażować się w posługę miłosierdzia na rzecz potrzebujących w swoich środowiskach.



Koronka jest modlitwą daną nam na obecne czasy. Nie jest dziełem przypadku, że właśnie teraz, tak bardzo rozwija się kult Bożego Miłosierdzia. Można powiedzieć, że jest to czas miłosierdzia.

Jezus powiedział kiedyś siostrze Faustynie: „Odmawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby był grzesznik najzatwardziały, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mego” (Dz. 687); „zachęcaj dusze do odmawiania tej koronki” (Dz. 1541). Koła są więc odpowiedzią na pragnienie Jezusa.

Istnieją trzy rodzaje kół koronkowych: dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Koła dla osób dorosłych i młodzieży działają identycznie, natomiast dziecięce koła mają inne zasady. Składają się z pięcioro dzieci. Każde z nich odmawia codziennie jeden dziesiątek koronki. Przewodniczący zaś takiego dziecięcego koła, którym jest jedno z dzieci, modli się nadto codziennie modlitwami Wierzę w Boga, Ojcze nasz i 3x Zdrowaś Maryjo. W przypadku dziecięcych kół potrzebne jest też zaangażowanie osoby dorosłej (rodziców, dziadków, którzy pomogą dziecku w modlitwie, przypomną, pomodlą się wspólnie).

OBCENY STAN DZIAŁALNOŚCI KÓŁ

Na początku wspominałam, że koła miały powstać tylko dla młodzieży w parafii,



w której pracowałam. Później pomyślałam, że może powstaną jeszcze koła dla dorosłych i dzieci, ale wyłącznie w mościckiej parafii. W krótkim czasie okazało się jednak, że ta inicjatywa nie miała zamknąć się tylko w jednej parafii. Koła zaczęły powstawać również w innych wspólnotach naszej diecezji. Znacznie przyczynił się do tego fakt peregrynacji obrazu Jezusa miłosiernego po diecezji tarnowskiej. Szybko też, m. in. dzięki mediom i przychylności siostr ze zgromadzenia do którego należę, pomysł ten przedostał się do innych diecezji, a nawet poza granice naszego kraju. Obecnie koła mają już swój statut zatwierdzony przez biskupa tarnowskiego.

Nie potrafię podać aktualnej liczby kół koronkowych. Pod koniec peregrynacji, gdy liczyłam koła, które powstały w naszej diecezji, to było ich około 100.

Nie chodzi jednak o dokładne statystyki. Zainteresowanie i zaangażowanie ludzi, z którymi się spotykam i którzy dzwonią w tej sprawie, jest dla mnie wielką radością i przekonuje mnie, że Jezus chce, by coraz więcej osób wchodziło w te grupy modlitewne. Mam więc nadzieję, że będą się one rozwijały i przynosiły błogosławione owoce. Wszelkie informacje można uzyskać na stronie internetowej www.jezuufamtobie.pl lub dzwoniąc pod nr tel. 883 582 604. ■



Gotowi by służyć

**Joanna
Płaneta**

*Prezes Stowarzyszenia
Inicjatywa Młodzi Misjom*

KIM JESTEŚMY?

Stowarzyszenie Inicjatywa Młodzi Misjom już od 10 lat udowadnia, że ludzie młodzi chcą i mogą działać na rzecz misji. Jesteśmy grupą młodych ludzi, którym sprawy ewangelizacji są bardzo bliskie sercu. Widząc niesprawiedliwość i cierpienie postanowiliśmy pomóc bliźnim na krańcach świata. Nasza działalność oparta jest na kilku filarach - modlitwie za misjonarzy i kraje objęte działalnością misyjną, animacji dzieci i młodzieży w diecezji, co roku realizowanych projektach i imprezach im towarzyszących oraz krótkich stażach misyjnych dla członków stowarzyszenia.

"TIKO E NA NAN"

Co roku wspieramy projekty podejmowane przez tarnowskich misjonarzy. Rok szkolny 2015/2016 przebiegł pod hasłem „Tiko e na nan”, co z języka ffulbe oznacza „Aby dzieci mogły usłyszeć”. Pragniemy tym razem otoczyć troską młodych ze szkoły w Bertoua w Kamerunie, gdzie posługuje tarnowska misjonarka – pani Ewa Gawin. Działamy na czterech płaszczyznach: modlitwa, animacja, produkcja i dystrybucja kalendarzy misyjnych oraz wysyłka kontenera. Potrzeby są wielkie, dlatego zbieraliśmy pomoce dydaktyczne do placówki. W pierwszym kontenerze jaki wysłaliśmy znajdowały się głównie ławki szkolne, krzesła. Na początku czerwca do Kamerunu wysyłamy kolejne sprzęty. Są to rzeczy, które z różnych względów łatwiej jest wysłać z Polski niż zdobyć na miejscu. Pościel i ubrania dla dzieci do internatu, artykuły szkolne,

sprzęt do zajęć gimnastycznych. To wszystko po to, by ci najmłodsi mieli szansę na godne dzieciństwo oraz zdobycie wykształcenia, które ułatwi im start w dorosłe życie.

EDUKACJA

POPRZECZ ZABAWĘ

Jednym z filarów naszej działalności jest prowadzenie animacji misyjnych wśród dzieci i młodzieży. Poprzez prezentacje multimedialne pokazujemy młodym rzeczywistość misyjną. Mogą oni zobaczyć afrykańską codzienność misjonarzy oraz swoich rówieśników. Zawsze staramy się prowadzić dialog oraz „zmuszamy” do refleksji i przemyśleń.



Kiedy nasi słuchacze przyswoją już nową wiedzę przychodzi czas na misyjną zabawę. Wspólne śpiewanie piosenek i tańce animacyjne, którym zawsze towarzyszy wielki entuzjazm i zaangażowanie. W tym roku z uwagi na projekt związany ze szkołą w Kamerunie młodzi mieli okazję poznać życie codzien-



Święto Dzieci, które jest okazją by poznać życie rówieśników z całego świata. Spotkanie to jest pełne atrakcji, a tradycją stało się zdobywanie sprawności do „Indeksu Małego Misjonarza”. Najmłodsi mogą między innymi samodzielnie przejść przez busz, zrobić afrykańską biżuterię, nakarmić lwa, nauczyć się podstaw pierwszej pomocy, porozmawiać z misjonarzami, których zawsze gościemy oraz wziąć udział w „Godzinie Misyjnych Talentów” dzieląc się z innymi swoimi zdolnościami. Dla dzieci przygotowane są również stroje z różnych zakątków świata oraz charakterystyczne instrumenty i chatki jak np. jurta, tipi czy wigwam. Wolontariusze malują dzieciom twarze oraz tworzą piękne fryzury afrykańskie a animatorzy misyjni prowadzą zabawy z chustą i tańce integracyjne. To czas wspólnego świętowania, który jest niejako zwieńczeniem całorocznego zaangażowania nie tylko przez stowarzyszenie, ale przez grupy misyjne działające na terenie naszej diecezji.

WARTO POMAGAĆ

Bardzo głęboko w sercach mamy nakaz misyjny Chrystusa, dlatego świadczenie innym poprzez słowa, czyny i gesty o Zmartwychwstałym jest dla nas bardzo ważne. Oprócz realizowanych przez nas przedsięwzięć angażujemy się w misyjną wspólnotę naszej diecezji. Współtworzymy Legion Misyjny, który jest dla nas okazją do rozmów i współpracy z innymi środowiskami, dla których sprawy misji są ważne. Często powtarzamy, że misje to styl życia. Dzielnie się radością z innymi daje nam dużo siły, radości i satysfakcji. Wierzmy też, że dobro, które wypływa z serca Jezusowego może pokonać zło tego świata. Zachęcamy więc wszystkich do dania części siebie drugiemu człowiekowi, bo „Jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Idźmy by głosić światu Ewangelię.” ■



Jakiego księdza chcą ludzie? – część II.



Wojciech
Siebierański

Jakiś czas temu ks. Krzysztof Wons SDS wydał książkę „Jakiego księdza chcą ludzie?” Zainspirowany tytułem postanowiłem przeprowadzić małą sondę wśród znajomych i nie tylko. Zapytałem ich o jedną cechę, którą powinien wyróżniać się kapłan i poprosiłem, by w kilku słowach rozwinęli swoje wymagania. Oto druga część mojej sondy.

CHARYZMATYCZNY

Joanna miała to szczęście, że trafiała na księży „z powołania”. Jest wzorową żoną oraz mamą Kubę i małej Zuzi. Trochę żałuje, że domowe zajęcia uniemożliwiają jej większe zaangażowanie w sprawy Kościoła. Dla niej dobry ksiądz, to charyzmatyczny kapłan, który pokazuje światu, że żyje Jezusem, że jest On dla niego wszystkim, a droga kapłańska nie była przypadkowym wyborem. „Potrafi pokazać, że człowiek wierzący to nie człowiek smutny, lecz taki, który w Bogu znajduje inspirację, radość, że życie z Bogiem jest fascynujące, pełne. Nie jest to zwykła egzystencja, ale Życie przez duże Ż.”

TRADYCYJNY

Michał niedawno pisał maturę, jest lektorem, gra w zespole parafialnym, udziela się w grupie młodzieżowej. Intrygują go starsi księża, którzy mają to „coś”. „Dobry Ksiądz, to taki, który stoi na straży tradycji, nie tylko tej przez duże T, ale dba o to, by liturgia była sprawowana godnie, dokładnie, z namaszczeniem i poczuciem sacrum. Powinien być oddany swojej posłudze, pielęgnować

swoją wiarę, bez przerwy się uczyć i doskonalić się dla dobra wspólnoty. Powinien być posłuszny swoim przełożonym i Kościołowi.”

ROZMODLONY

Magda opiekuje się chorą babcią, która zastępowała jej zmarłą mamę, gdy była mała. Jej tata od wielu lat pracuje w Hiszpanii. Ceni sobie księży pełnych ducha modlitwy: „Kapłan powinien być rozmodlony. Z tej modlitwy płyną inne cechy: wyciszenie, pokora. Żyjący w zgodzie z Ewangelią i głoszoną przez siebie słowem Bożym. Będący w tym świecie, ale jednocześnie jakby poza nim. Swoją postawą i codziennym życiem dający innym autentyczne świadectwo wiary.”

JEDEN Z NAS

Piotrek szuka. Wierzy, że Bóg jest, ale nie spotkał Go namacalnie. Ceni księży, choć denerwują go niektóre ich zachowania. „Dobry ksiądz to taki, który się nie wywyższa, nie uważa za kogoś lepszego, chociażby z racji sprawowanej posługi, nie robi wokół siebie „show”. Nie lansujący się nowym samochodem. Chciałbym czasami pogadać z księdzem, żeby mi doradził co mam robić, zapytać go o wiarę albo po prostu, jak żyć. Mam jednak wrażenie, że księża chyba nie są do tego stworzeni.”

EMPATYCZNY, ZAANGAŻOWANY

Monika ma 23 lata i nie miała w życiu lekko, ma szóstkę rodzeństwa, a jej dzieciństwo naznaczone było problemem alkoholizmu ojca. „Dobry kapłan, powinien potrafić wczuć się w sytuację drugiego człowieka. Nie zawsze jest tak, jak to wygląda z pozoru, często działamy pod wpływem emocji, a na niektóre rzeczy albo sytuacje nie mamy zbyt wielkiego wpływu. Zwłaszcza podczas spowiedzi - zamiast oceniać z dezaprobatą, spróbować zrozumieć człowieka po „drugiej stronie kratki” - wytłumaczyć, gdzie popełnia błąd i jak go naprawić. Właśnie wtedy chciałabym z księdzem zwyczajnie porozmawiać, a nie słuchać wyuczonych formułek. Druga sprawa to zachowanie podczas Mszy Świętej. Często mam wrażenie, że kapłan dużo uwagi poświęca temu, co się



www.wp.pl

dzieje w kościele, a nie na ołtarzu. Ponadto wydaje się być znudzony, znużony. Skoro on zachowuje się rutynowo, to jak ja, zwykły człowiek, mam uwierzyć, że na tym ołtarzu za każdym razem umiera za mnie Syn Boży?”

Z POWOŁANIA

Monika jest pielęgniarką, wychowuje wraz z mężem dwie córki. Kapelan codziennie odwiedza z Komunią Świętą jej oddział. Według niej kapłan powinien zawsze pamiętać o tym, do czego został powołany. „Ma służyć Bogu i ludziom poprzez szerzenie wiary, świadectwo swojego życia oraz dawanie dobrego przykładu. Jego zachowanie powinno być stosowaniem się do głoszonych nauk. Powinien być blisko ludzi, zwłaszcza tych cierpiących oraz ich bliskich, którzy także potrzebują wsparcia. Często widzę, jak kapłan jedna z Bogiem ludzi stojących u progu śmierci. Widzę, jak nawracają się bliscy chorej osoby, ale jestem też świadkiem buntu tych bliskich przeciw Bogu, który zesłał chorobę – to właśnie przy nich ksiądz powinien być jak najbliżej.”

To zaledwie kilka cech, ale za nimi stoją konkretne osoby ze swoją historią życia. Do nich zostaniemy kiedyś posłani. Interpretację ich słów pozostawiam Wam. ■



Bóg stworzył świat – ale jak?



**Arkadiusz
Pisarczyk**

Jednym z elementów dialogu ekumenicznego jest wzajemne poznawanie siebie, tego co nas łączy i tego co dzieli oraz refleksja nad tym, dlaczego dzieli. Chciałbym więc zająć się przynajmniej niektórymi kwestiami spornymi. Oczywiście nie po to, żeby pogłębiać podziały, ale byśmy my, katolicy, umieli bronić tego w co wierzymy i jak wierzymy. Aby te rozważania nabrały konkretnego kształtu wybrałem jedną wspólnotę – Adwentystów Dnia Siódmego.

INTERPRETACJA DOSŁOWNA – ŹRÓDŁO NAPIĘĆ

Ostatnio głównym tematem była relacja niedziela – szabat. Tym razem chciałbym zająć się kwestią stworzenia świata. Podstawą dla rozważań będzie początek Księgi Rodzaju (Rdz 1,1 – 2,4a). Chrześcijaństwo nie różni się między sobą w kwestii podstawowej – świat został stworzony przez Boga. Jednak na pytanie: „W jaki sposób?” pada wiele różnych odpowiedzi. Adwentyści, jak można przeczytać na ich oficjalnych stronach, podkreślają naukę o stworzeniu świata według opisu biblijnego, czyli interpretują opis z Księgi Rodzaju w sposób dosłowny. Takie podejście do natchnionego tekstu pociąga za sobą wiele konsekwencji, zwłaszcza w relacji nauka – wiara. Zatrzymam się krótko przy dwóch:

KWESTIA EWOLUCJI

Adwentyści, interpretując Pismo Święte w sposób dosłowny, wierzą, że człowiek powstał szóstego dnia w stanie „gotowym”. Odrzucają tym samym teorię ewolucji, czyli stopniowego zwiększania się złożoności organizmów, od prymitywnych jednokomórkowców do człowieka. Nie będę zagłębiał się w ten temat, bo nie to jest celem artykułu, skupię się tylko na podstawowym roz-

różnieniu – ewolucja jest faktem i teorią. Faktem, ponieważ mamy naukowe dowody na to, że życie rozwinęło się na drodze ewolucji. To naukowo potwierdzony proces. Teorią, ponieważ nie ma między naukowcami zgody co do tego, jak ewolucja przebiegała. Owo rozróżnienie dobrze widać na przykładzie grawitacji. Gdy jakiś przedmiot wypuścimy z ręki wiemy, że spadnie na ziemię, bo zadziała siła grawitacji (grawitacja jest faktem). Jak się to jednak dzieje? Do dziś nie ma dobrze potwierdzonej teorii. Wiemy więc, że coś działa, ale nie wiemy jak działa. Tak samo jest z ewolucją. Wiemy, że organizmy ewoluowały, ale nie wiemy jak.

WIEK WSZECHŚWIATA

Adwentyści wierzą, że Bóg stworzył świat w sześć dni, a siódmego odpoczął. Idąc dalej tym tropem, możemy podjąć próbę zsumowania rozrzuconych po Biblii lat i dat i w ten sposób obliczyć, jak stary jest świat. Tak zrobił w XVII wieku John Lightfoot. Oto rezultat: Pan Bóg stworzył świat 28 października 4004 lata przed Chrystusem. Ten wynik zupełnie kłóci się z tym, co o świecie

mają do powiedzenia nauki empiryczne (czyli przede wszystkim fizyka i matematyka). Obecnie naukowcy w miarę zgodnie przyjmują, że Wszechświat ma ok. 13,7 mld lat. Różnica jest więc kolosalna.

Dosłowna interpretacja pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju przynosi fatalne skutki. Rodzi konflikt na linii nauka – wiara. W konsekwencji wierzący są postrzegani jako przeciwnicy rozwoju, obywatele Ciemnogrodu, żyjący w mentalnym średniowieczu głupcy. Konflikt między wiarą a nauką jest oczywiście pozorny. Obie mają inny aparat pojęciowy, język, metody. Badają jednak jedną rzeczywistość świata stworzonego, dlatego powinny prowadzić dialog i wzajemnie się ubogacać, a nie walczyć ze sobą. Na szczęście ów dialog już się rozpoczął i wygląda na to, że zatacza coraz szersze kręgi. Może w przyszłości uda się jeszcze podjąć ten temat.

Spróbuję teraz pokazać, jak egzegeza katolicka rozumie biblijne opowiadanie o stworzeniu, czyli początek Księgi Rodzaju. Przy wyjaśnianiu tego fragmentu (jak i wszystkich innych) egzegeci stosują metody analizy literackiej. Na czym ta analiza polega?

cd. na str 35.



Dnia 7 kwietnia nasza wspólnota seminaryjna brała udział w organizowanym przez Starostwo Powiatowe w Tarnowie i Diecezję Tarnowską dorocznym sympozjum naukowym.

W tym roku było ono zatytułowane: „Ekonomia inspirowana miłością” i dotyczyło coraz bardziej konsumpcyjnego stylu życia Polaków.



9 kwietnia w ramach rozpoczynającego się Tygodnia Biblijnego odbyło się w Seminarium nabożeństwo słowa Bożego, które poprowadził ks. prof. Michał Bednarz.

10 kwietnia w niedzielę biblijną uroczystej Eucharystii w kaplicy seminaryjnej przewodniczył ks. mgr lic. Tomasz Rapała, obecnie pracujący jako wikariusz w Szczepanowie. Zachęcał on zebranych do czytania, medytowania i studiowania Pisma Świętego, bo w Nim, jest źródło Bożej miłości.

W sobotę 16 kwietnia roczniki I – IV uczestniczyły w ogólnopolskim dziękczynieniu za chrzest Polski na Stadionie Miejskim INEA w Poznaniu. Centralnym punktem całodziennych obchodów była Eucharystia, której przewodniczył Legat Papieski – kard. Pietro Parolin.



23 kwietnia mieliśmy okazję gościć w murach naszego domu sporą grupę młodych ludzi, którzy uczestniczyli w organizowanym już po raz trzeci Dniu Otwartym naszego Seminarium. Tego dnia Mszę Świętą dla zebranych celebrował ks. bp Leszek Leszkiewicz, który wygłosił także okolicznościową homilię o modlitwie.



W czwartek 28 kwietnia w kaplicy seminaryjnej miała miejsce Msza Święta, której przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż. W ten sposób uczciliśmy w naszej wspólnocie jubileusz 65-lecia święceń kapłańskich ks. prał. Adama Nowaka i ks. prał. Piotra M. Gajdy.



Dnia 13 maja 2016 roku srebrny jubileusz swoich święceń kapłańskich świętowali w naszej wspólnocie seminaryjnej ks. Jacek Nowak, ks. Bogusław Połec, ks. Józef Stala i ks. Andrzej Sułek, którzy przez swoją pracę związani są z tarnowskim Seminarium Duchownym. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił ks. biskup Andrzej Jeż.

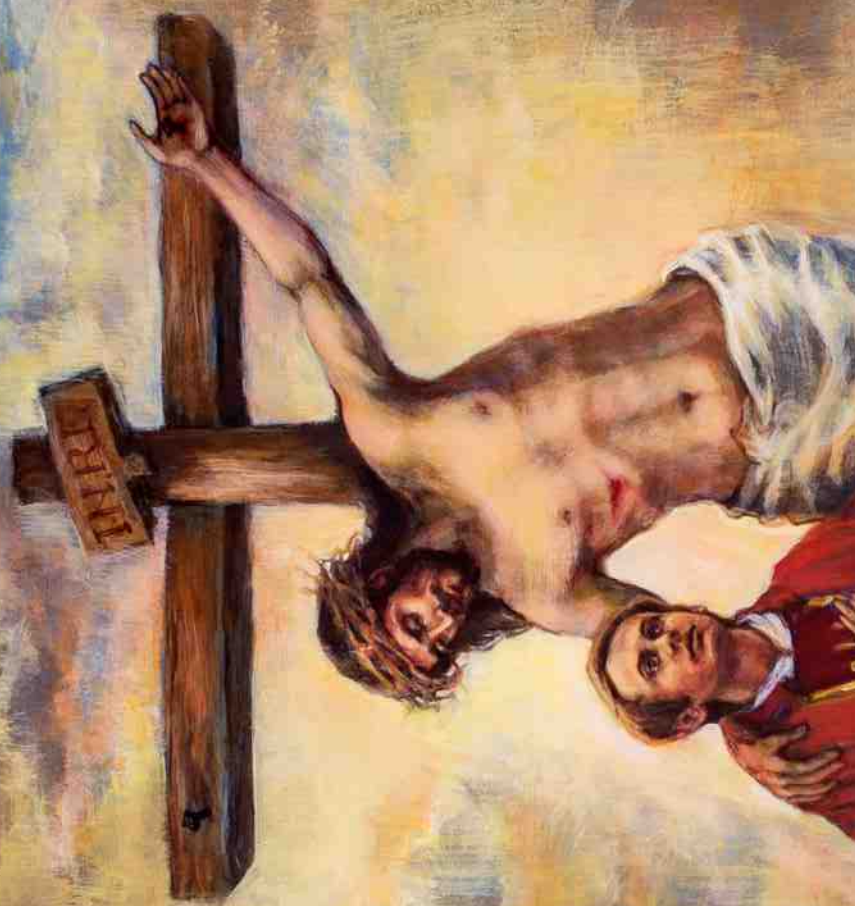


Dnia 21 maja 2016 roku diecezja tarnowska wzbogaciła się o nowych duchownych. 24 alumnów roku piątego przyjęło święcenia diakonatu. Sakramentu święceń udzielili biskupi pomocniczy naszej diecezji: bp Leszek Leszkiewicz w kościele Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Ropie oraz bp Stanisław Salaterski w Pasterbcu, w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia.



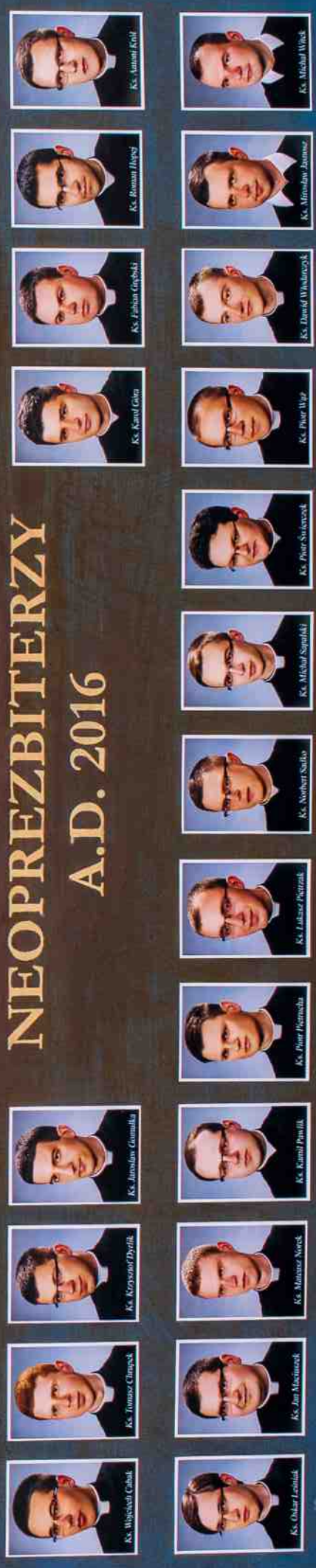


Z MIŁOSIERDZIEM SPOJRZAŁ I POWOŁAŁ





NEOPREZBITERZY A.D. 2016



22 maja cała wspólnota seminaryjna spotkała się w Błoniu, gdzie najpierw w kościele parafialnym odbyło się wspólne nabożeństwo majowe, a później wszyscy spotkali się przy ognisku. Była to dobra okazja do zawiązania mocniejszych więzi we wspólnocie.



W czwartek 26 maja w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej na placu katedralnym, a następnie w procesji eucharystycznej do czterech ołtarzy po ulicach miasta.



Diecezja tarnowska wzbogaciła się w dniu 28.05.2016 r. o 19 nowych kapłanów. Wraz z nimi święcenia kapłańskie przyjął także dwóch diakonów z Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri.



We wtorek 31 maja w kaplicy odbyła się Msza Święta prymicyjna księży neoprezbiterów. Celebracji przewodniczył ks. Rektor Andrzej Michalik, a słowo Boże wygłosił ks. Piotr Gawenda. Po Eucharystii miała miejsce wspólna akademia pożegnalna połączona z wręczeniem dyplomów magisterskich księżom neoprezbiterom.



12 czerwca w liturgiczne wspomnienie bł. ks. Romana Sitki odbył się w naszej wspólnocie odpust ku czci tego wielkiego kapłana - patrona naszego Seminarium.

18 czerwca gościliśmy w Seminarium alumnów oraz przełożonych Wyższego Seminarium Duchownego z Katowic. Była to doskonała okazja do spotkań, wspólnych rozmów oraz nawiązywania nowych znajomości.

25 czerwca odbyła się Msza Święta na zakończenie roku akademickiego i formacyjnego 2015/2016. Mszy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Andrzej Jeż. Tego dnia alumni wyjechali na zasłużony odpoczynek wakacyjny.





ed. ze str. 30.

ZNACZENIE SŁÓW

Po pierwsze, trzeba ustalić znaczenie wyrazów pojawiających się w tekście. Poemat o stworzeniu został napisany po hebrajsku. Dla właściwego zrozumienia słów należy więc poznawać ten język, porównywać go z innymi istniejącymi wtedy językami, by zrozumieć co dane słowo oznacza. W tym celu trzeba szukać w całym Piśmie Świętym i innych dziełach tego okresu słów podobnych, o tym samym rdzeniu itd. Tak przeprowadzone badanie pozwala stwierdzić, że w omawianym fragmencie występują słowa charakterystyczne dla języka poetyckiego. Wiemy zaś, że poezję czyta się inaczej niż reportaże czy kroniki historyczne. Nie będziemy przykładać tej samej miary do wspomnień Gustawa Herlinga-Grudzińskiego ze stalinowskiego łagru (*Inny świat*) i do poezji Juliusza Słowackiego. Jest to chyba jasne. Szkoda, że czasem świadomość tego rozróżnienia znika, gdy zabieramy się za lekturę Pisma Świętego.

RODZAJ LITERACKI

Po drugie, należy określić formę literacką tekstu. Analiza formy omawianego fragmentu pozwala odkryć bardzo ciekawe zjawiska zastosowane przez autora. W tek-

ście można wyróżnić: wstęp („Na początku Bóg stworzył...”), korpus główny (Rdz 1,3-31) oraz konkluzję („W ten sposób zostały ukończone...”). Korpus główny jest wyraźnie podzielony na dwie części. W pierwszej, obejmującej dni 1, 2 i 3, Bóg stwarza przestrzenie (tzw. *opus distinctio* – dzieło wyróżniania). Dziełem pierwszego dnia jest światło, które stwarza w ciemności przestrzeń dla ciał niebieskich. W drugim dniu Bóg stwarza firmament, który daje przestrzenie dla ptaków i ryb itd. W dniach 4, 5 i 6, Bóg ozdabia stworzone przestrzenie (tzw. *opus ornatus* – dzieło ozdabiania). Całość ilustruje poniższa tabela.

CZĘŚĆ I (Rdz 1,3-13)	CZĘŚĆ II (Rdz 1,14-31)
Dzień 1: Światło – przestrzeń dla ciał niebieskich.	Dzień 4: Ciała niebieskie – ozdoba przestrzeni światła.
Dzień 2: Firmament – przestrzeń, która oddziela „wody dolne” – morze, od „wód górnych” – nieba.	Dzień 5: Ptaki – ozdoba nieba.
Dzień 3: dzieło 1 – Suchy ląd – przestrzeń dla ludzi i zwierząt; dzieło 2 – Rośliny (dla Żydów stanowią element przestrzeni).	Dzień 5: Ryby – ozdoba morza.
	Dzień 6: ozdoba 1 – Zwierzęta.
	Dzień 6: ozdoba 2 – Człowiek.

Kolejnym ciekawym zjawiskiem jest występowanie w tekście liczby siedem. Pierwszy werset ma siedem wyrazów, drugi dwa razy tyle (7 + 7). Oczywiście mówimy o tekście hebrajskim. Następnie siedem razy pojawiają się formuły: „I widział Bóg, że były dobre” oraz „I stało się tak”. Imię Boga – Elohim występuje 35 razy (5 x 7).



Zaobserwować można także schemat 6 + 1 – sześć dni pracy i dzień odpoczynku. Schemat ten pojawia się w innych dziełach tego okresu, np. w babilońskim poemacie o Gilgameszu. Co oznacza? Oznacza, że działanie trwało jakiś nieokreślony czas (wskazuje na to liczba sześć), po którym to czasie zostało ukończone, osiągnęło kres (liczba jeden). Biblijny autor nie traktował więc siedmiu dni dosłownie, lecz wskazywał, że Bóg stwarzał świat jakiś okres czasu i to stwarzanie zakończył.

Tych literackich zabiegów jest znacznie więcej, np. w całym tekście pojawiają się identyczne formuły (jest ich osiem): „I rzekł Bóg” czy „I stało się tak”. Ich rozłożenie i częstotliwość tworzą ciekawy schemat. Nie ma jednak miejsca, by rozwijać ten wątek.

GDZIE NARODZIŁ SIĘ TEKST?

Po trzecie, konieczne jest określenie kontekstu, w jakim dany tekst powstał (sytuacja polityczna, społeczna, religijna). Redakcja tekstu nastąpiła w VI wieku przed Chrystusem. Izraelici znajdowali się wtedy w niewoli babilońskiej i przyglądali się, jak swoją wiarę przeżywają Babilończycy. Mieli oni własne opowiadanie o stworzeniu. Według nich, świat powstał w wyniku walki Marduka z Tiamat i jej wojskiem. Tiamat była uosobieniem wód, morza. Babilon, który leżał nad dwiema wielkimi rzekami – Tygrysem i Eufratem, w wodzie widział potężną, ale także niszczącą siłę (powodzie), dlatego Tiamat jest przedstawiana jako wróg. Marduk po długiej walce pokonał Tiamat i z jej rozciętego na pół ciała stworzył niebo i ziemię.

Świat powstał więc w wyniku działania jednego z bogów, nie był celem samym w sobie, utworzono go z już istniejącej materii i nie bez problemów. Pobożny Izraelita nie mógł zgodzić się na taką interpretację. Redaktor omawianego fragmentu, korzystając z motywów mitologii babilońskiej, chciał pokazać, że prawdziwym Stwórcą jest Bóg Izraela. W Księdze Rodzaju nie ma żadnej walki. Jedynym działającym jest Bóg, który stwarza bez żadnego trudu. Wody są tylko posłusznym stworzeniem, tak samo księżyc i gwiazdy (ludy pogańskie także im oddawały boską cześć). W końcu Bóg stwarza z niczego, a nie z jakiegoś pierwotnego chaosu. Bóg jest odwieczny, a świat to jego zaplanowane dzieło.

PODSUMOWANIE

Opowiadania o stworzeniu nie można więc traktować jako podręcznika do historii czy fizyki, bo nie to było intencją autora. Trzeba w nim natomiast widzieć to najważniejsze przesłanie – Bóg jest jedynym Stwórcą całego świata. Oby lektura pierwszych rozdziałów Biblii budziła w nas tę wiarę. ■

Projekt inteligentny?

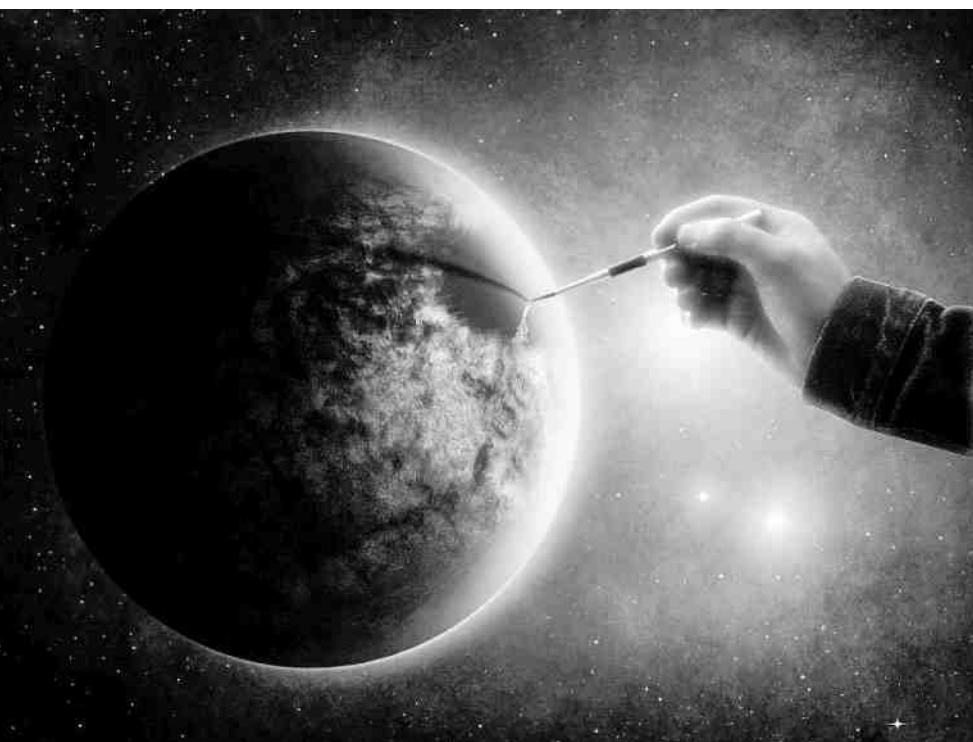


Wojciech
Węglowski

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy częścią wielkiego planu, w którym wszystko jest bardzo precyzyjnie zaprojektowane. Nie ma w nim miejsca na przypadkowe zdarzenia, ponieważ wszystko zostało już z góry dokładnie zaprogramowane i aktualnie przebiega według tego planu. Jego autorem zapewne musi być ktoś lub coś o nadludzkiej inteligencji. A może jest nim Bóg? Zastanówmy się, czy faktycznie żyjemy w takiej rzeczywistości...

JAK DOSZŁO DO PROJEKTU?

Stany Zjednoczone, XX w. – fundamentaliści religijni zaczynają rozpowszechniać doktrynę o nazwie „krecjonizm naukowy” (*creation science*). Powstała ona jako obrońca wiary w Boga, której rzekomym zagrożeniem jest teoria ewolucji biologicznej. Skąd nazwa? Krecjonizm, dlatego że Bóg stworzył świat, ale – uwaga – akt stworzenia wyglądał dosłownie tak, jak możemy o nim przeczytać w Piśmie Świętym. Naukowy, ponieważ istotnym elementem propagatorów tej doktryny był postulat potraktowania jej jako teorii naukowej. „Teoria” ta tak mocno wpłynęła na rzeczywistość, że w kilku amerykańskich stanach zastępowano nią w podręcznikach szkolnych teorię ewolucji, która przeczy faktom opisanym w Biblii. I w tym miejscu warto dodać, że wielkim nadużyciem jest określanie tej doktryny przymiotnikiem „naukowy”, gdyż obecny jest w niej



poważny błąd metodologiczny – zdarzenia i zjawiska fizyczne wyjaśnia bezpośrednim działaniem Boga, czyli nieprzestrzegana jest zasada naturalizmu metodologicznego. Według tej zasady, nauka musi wyjaśniać wszechświat samym wszechświatem, bez odwoływania się do czynników nadprzyrodzonych. Wracając do historii, te wydarzenia wywołały wielką batalię między zwolennikami teorii ewolucji, a propagatorami doktryny *creation science*. Jej wynikiem były rozprawy sądowe, które opierały się m.in. na amerykańskiej konstytucji, która nakazywała neutralność nauczania w stosunku do religii. Oznaczało to, że zwolennicy omawianej doktryny musieli wykazać, że nie ma ona związku z religią, a więc jest świecką nauką. Wyroki sądów amerykańskich były niekorzystne dla tej grupy osób, gdyż orzekały, że krecjonizm jest doktryną religijną, a nie nauką świecką. Fundamentalisci jednak nie dali za wygraną i zmienili strategię. Od tej chwili musieli porzucić wszelkie nawiązania do biblijnego opisu stworzenia, a nazwę „krecjonizm naukowy” zamienili na neutralne określenie „inteligentny projekt”.

świadczą o tym, że te wszystkie organizmy zostały „zaprojektowane” przez „Inteligentnego Projektanta”. Teoria ewolucji, ani żadna inna teoria, nie są w stanie w pełni wyjaśnić tej złożoności. Dlaczego? Gdyż teoria ewolucji odwołuje się do serii następujących po sobie przypadków. A przecież nie jest możliwe, aby w sposób przypadkowy pojawiła się tak zaawansowana złożoność organizmów i ich bardzo dobre przystosowanie do środowiska. Co więcej, tych zjawisk nie da się wyjaśnić naturalnymi przyczynami. Są one oznaką Inteligentnego Projektanta, który stoi u podstaw funkcjonowania przyrody. Dla nas, chrześcijan, tym Inteligentnym Projektantem będzie oczywiście Bóg.

Argumentami, które popierają inteligentny projekt są m.in.: próba pokazania, że ewolucjonizm nie ma charakteru naukowego; wykazanie za pomocą modeli matematycznych doboru naturalnego i rozmnażania, że dobór naturalny nie jest w stanie wyprodukować złożonych struktur przyrody; próba pokazania, że organizmy charakteryzują się nieredukowalną złożonością, która nie mogła powstać na drodze kumulowania się drobnych zmian przystosowawczych; próba wykazania, że mutacje i dobór naturalny mogą spowodować zmiany tylko w obrębie gatunku, ale nie mogą prowadzić do powstania nowych planów budowy organizmu. To wszystko jest śladem Inteligentnego Projektanta.

CO ZAWIERA PROJEKT?

Inteligentny projekt (*intelligent design*) to już nie doktryna religijna, ale filozoficzna. Jej główny argument odwołuje się do poglądów głoszonych już w XVII w. przez przedstawicieli fizyko-teologii, np. W. Paleya. Projekt głosi, że złożoność i doskonałe przystosowanie organizmów do środowiska





CZY PROJEKT RZECZYWISTE JEST INTELIGENTNY?

Kiedy już przekonaaliśmy się do inteligentnego projektu i zachwyciliśmy się nim, oznacza to, że daliśmy się nabrać i wpadliśmy w jego pułapkę. Teraz musimy zobaczyć, gdzie tkwi problem i dlaczego inteligentny projekt nie jest takim dobrym rozwiązaniem.

Już na początku możemy stwierdzić, że sam status inteligentnego projektu nie jest łatwy do określenia. Obserwując argumenty popierające tę doktrynę, możemy stwierdzić, że pochodzą one z różnych płaszczyzn badawczych i mają różny ciężar gatunkowy. Nie można zatem stwierdzić, że *intelligent design* jest teorią naukową. Dlaczego?

Jak pisze A. Lemańska, po pierwsze „wskazywanie, że mechanizmy ewolucji przyjmowane w neodarwinizmie nie mogły doprowadzić do ukształtowania się złożonych układów, nie oznacza, że proces ewolucji nie zachodzi w przyrodzie”. Po drugie, „wskazywanie projektanta na płaszczyźnie przyrodniczej wymusza pytanie o jego naturę, o to czym lub kim jest, jakie ma własności, gdzie się znajduje, jak powstał?”. Odpowiedź na te pytania jest przez zwolenników inteligentnego projektu pozostawiona w zawieszeniu lub wskazują oni na Boga, przez co przenoszą się z płaszczyzny nauk przyrodniczych na płaszczyznę filozofii, albo teologii. Tym samym rezygnują z naturalizmu metodologicznego, szanującego odrębność dyskursów. Skoro propagatorzy tej teorii traktują ją jako naukową, a jednocześnie nie liczą się z uwarunkowaniami metodologicznymi nauk przyrodniczych, to możemy czuć się delikatnie zmieszani.

Kolejnym bardzo ważnym zarzutem przeciwko inteligentnemu projektowi jest przeciwstawianie Boga jako Stwórcy i Projektanta przypadkowi. To przeciwstawienie często przyjmuje postać pytania: czy wszechświat został stworzony przez Boga, czy też powstał przez czysty przypadek? Pewnie każdy z nas chciałby odpowiedzieć, że to Bóg stworzył świat. Ale czy Bóg nie mógł w tym celu po-

służyć się przypadkiem? Teoria ewolucji po-
wiera dużą rolę właśnie przypadkowi i to
głównie z tego powodu *intelligent design* jej
się sprzeciwia.

ZATEM JAKI PLAN JEST WIARYGODNY?

Odpowiadając na pytanie dotyczące przypadku, Bóg może stworzyć wszechświat, wykorzystując do tego celu zdarzenia przypadkowe. A zatem można połączyć działanie Pana Boga z elementem przypadku. Ale co rozumiemy przez słowo „przypadek”? Jest to zdarzenie mało prawdopodobne, którego nie można łatwo przewidzieć, ponieważ wpływa na nie bardzo wiele różnego rodzaju czynników – tzw. fluktuacji. Są one wynikiem działania praw przyrody i nie są jakimś oderwaniem od racjonalnego funkcjonowania świata. I właśnie dlatego nie możemy traktować zdarzeń przypadkowych, jako czegoś zagrażającego teologicznej koncepcji stworzenia. Możemy więc stwierdzić, idąc za ks. T. Pabjanem, że „jeśli przypadek nie jest naruszeniem struktury praw przy-

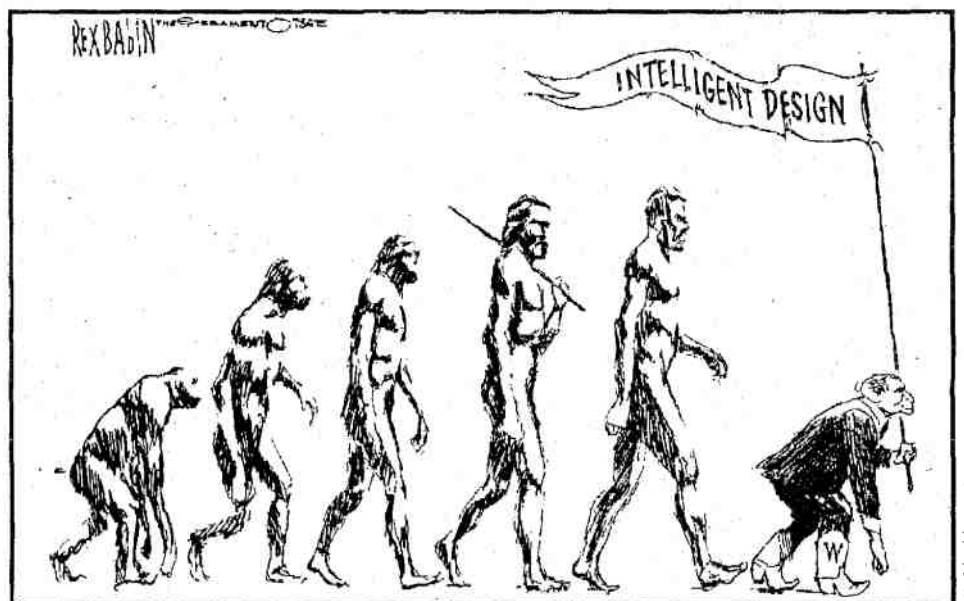
rody, ale jej istotnym elementem, to znaczy, że nie można go wyłączać z arsenału środków, które Bóg wykorzystuje w dziele stworzenia”. Przypadek jest zatem częścią zamysłu Boga.

Ponadto warto zwrócić uwagę na kwestię planowania, a w zasadzie na nasze rozumienie planowania i planowanie Boga. Kiedy my planujemy daną rzecz, musimy wybrać cel, wziąć pod uwagę wiele czynników oraz przewidzieć pewne zjawiska i podjąć zdecydowane działania zmierzające do realizacji tego celu, ponieważ z naszym planowaniem wiąże się upływ czasu. Wiemy też, że nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy nie wydarzy się dodatkowo jakieś przypadkowe wydarzenie. Natomiast, jeśli chodzi o planowanie Boga, jest On niezależny od czasu. To sprawia, że Bóg zna cel na podstawie oglądu. Dla Niego plan jest tożsamy z zaistnieniem skutku. W tej perspektywie przypadek jest po prostu elementem historii wszechświata.

Na koniec warto podkreślić, że w rzeczywistości nie ma żadnego konfliktu między teologiczną doktryną o stworzeniu świata przez Boga, a teorią ewolucji. Pogląd, który łączy obie te koncepcje, nazywamy kreacjonizmem ewolucyjnym. W dzisiejszych czasach nie mamy już wątpliwości, że ewolucja jest faktem, a teoria ewolucji jest wiarygodna i dobrze potwierdzona. Trzeba nam jeszcze pamiętać, że teologia musi brać pod uwagę zarówno ustalenia nauki, które są dobrze uzasadnione, jak i te teorie naukowe, które są dobrze potwierdzone. Tego uczy nas zamieszanie, które pojawiło się w związku z doktrynami *creation science* oraz *intelligent design*. ■

Bibliografia:

- M. Heller, *Filozofia przypadku*, Kraków 2015.
- M. Heller, T. Pabjan, *Stworzenie i początek wszechświata*, Kraków 2013.
- M. Heller, T. Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Tarnów 2007.
- A. Lemańska, *Inteligentny projekt a kreacjonizm ewolucyjny*, wykład z okazji sympozjum pt. „Nauka – wiara: rola filozofii”, 15-16 XI 2006.



Emmanuel Levinas

w poszukiwaniu grzechu pierworodnego kultury europejskiej



Maciej
Tarasek

Kultura zachodu, która rozwijając się w basenie Morza Śródziemnego, ukonstytuowała się ostatecznie jako wynik spotkania myśli grecko – rzymskiej z duchowością judeo – chrześcijańską, obejmuje swym wpływem praktycznie cały świat. Europa, która wciąż jest jej bijącym sercem, raz po raz stawiała się teatrem krwawych działań wojennych. Ludy, które jednego dnia wznosiły się na szczyty ducha, dnia następnego były w stanie podejmować się prób eksterminacji całych narodów. Wydawałoby się, że ciągły rozwój filozofii, teologii, nauki, literatury, sztuki i wszelakich innych dziedzin życia duchowego powinien sukcesywnie redukować drapieżne instynkty człowieka, wynikające z jego barbarzyńskiej natury. Jak więc możliwa jest wojna w Europie, kolebce humanizmu, miejscu, gdzie człowiek został doceniony jako najwyższa wartość? Problem odpowiedzi na to pytanie wydaje się tym bardziej palący, jeśli weźmiemy pod uwagę obecny kryzys tożsamości Europy, wynikający z próby odrzucenia fundamentalnych wartości, na których ów gmach kultury europejskiej został wzniesiony. By bezstronnie odnieść się do danego problemu, koniecznym jest pewien dystans, umożliwiający obiektywne ustosunkowanie się do zagadnienia. Myśliciele, wyrosli w danej kulturze, nawet nastawieni najbardziej sceptycznie i kontestujący wszelakie jej osiągnięcia, nie są w stanie przyjąć tej perspektywy obserwatora – czy to przez sam język, którym wyrażają swe myśli, a język ten zrosnąwszy się z całym kontekstem kulturowym, sam w sobie szykuje pułapkę, narzucając takie, a nie inne rozumienie rzeczywistości, czy przez tak głębokie zakorzenienie w danej tradycji rozumowania, że nie do pomyślenia staje się jakikolwiek inny sposób postrzegania. Filozofem, który próbował rozjaśnić zagadnienie, a wydaje się nie być uwikłanym w powyższe trudności, jest Emmanuel Levinas.



EMMANUEL LEVINAS. FILOZOF Z POGRANICZA KULTUR

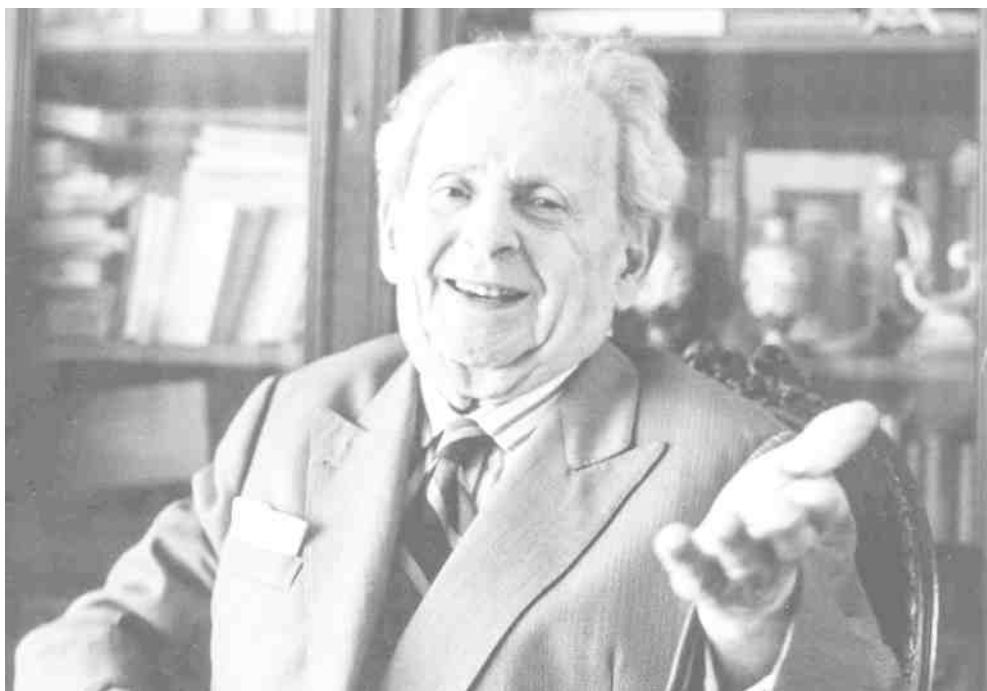
O Levinasie mówi się, że był on litewsko – rosyjskim Żydem, który uczył się po niemiecku, a pisał po francusku. Levinas pochodził z dość tradycyjnej rodziny żydowskiej, lecz mimo to odebrał podstawowe wykształcenie klasyczne (dające mu również punkt zaczepienia w tradycji europejskiej), dorastał w bliskości kultury rosyjskiej (dzięki swej na wpół azjatyckiej, melancholijnej wizji człowieka, stanowiącej raczej egzotyczne peryferia kultury europejskiej), żył wśród Polaków i Litwinów (w tamtym okresie mocny rozwój myśli narodowej, czasami przechodzącej w nacjonalistyczną, tym mocniej pobudzał do pytań odnośnie własnego miejsca w świecie), studiował na seminarium naukowym u samego Husserla (przedhitlerowskie Niemcy wydawały się być centrum intelektualnym Europy), by ostatecznie osiąść we Francji. Język francuski z resztą stał się głównym językiem jego dzieł. Tam tworzył, działał jako naukowiec, ale i nauczyciel w żydowskiej szkole religijnej.

PROBLEM UNIFORMIZACJI

Gdzie więc Levinas dopatruje się owego błędu źródłowego, leżącego u podstaw rozumowania europejskiego, którego oddziaływanie warunkuje ciągłe błędzenie kultury? Levinas sądzi, że odpowiedzialność za ten stan ponosi zjawisko uniformizacji. Polega ono na próbie wtłoczenia człowieka w ramy systemu, który przyjmujemy jako wiążący. Człowiek nie jest już wtedy rozpatrywany jako dana osoba, lecz staje się jednostką, lepiej lub gorzej wpasowaną w ideał narzucony przez system. Tak ujęty człowiek traci tożsamość, stając się szarym, przeciętnym elementem owego systemu, który przez to rozbudowuje się, wchłaniając coraz to nowe przestrzenie życia. Człowiek traci wartość w oczach innych ludzi, jak i swoich. Moment uniformizacji, to moment pominięcia indywidualnego charakteru osoby, a co za tym idzie, dekonstrukcji samej osoby. Tu rodzą się możliwości przemocy, której nie wstrzymuje żadna etyka (etyka bowiem zachodzi w relacji między osobami).

RATUNEK W INNYM

Diagnoza Levinasa napawa przerażeniem. Czy jest możliwe wyrwanie się z błędnego koła przemocy, w które wypycha nas uniformizacja? Jak przełamać ten proces, jeśli tak głęboko wrył się w nasz sposób pojmowania rzeczywistości? Levinas nie tylko diagnozuje, ale stara się również wskazać możliwość przełamania impasu, w jakim znalazł się człowiek współczesny. Remedium wydaje się być Inny. Kim jest Inny? Pytanie o Innego to pytanie o to, co jest poza podmiotem, poza samym człowiekiem, który owo pytanie zadaje. Inny to ten, który zadaje mi pytanie o mnie samego. Wchodząc w relację z kimś poza mną muszę odpowiedzieć sobie na pytanie: kim ja właściwie jestem? Inny pobudza do pytań o moją tożsamość. Problem uniformizacji polega na próbie wtłoczenia wszystkich w ramy, które sobie określłam (a granice tych ram wynikają z wychowania, kultury, etc.). Inny staje się zły, ponieważ nie jest on taki, jaki powinien być każdy. Levinas twierdzi, że pierwszą reakcją człowieka na spotkanie Innego jest wezwanie do przemocy. Przełamanie tego instynktu jest początkiem relacji etycznej. Widząc Innego, mogę starać się zmienić go (nawet wbrew jego woli) na Nie-Innego (odbierając mu to, co wyróżnia go, co czyni go Innym) lub zastanowić się co jest źródłem owej „inności”. To właśnie w różnorodności Levinas dopatruje się wszelakiego bogactwa świata. Każdy jest Inny wobec każdego. Próba wepchnięcia człowieka w sztywne ramy niszczy jego samego. By świat mógł stać się szczęśliwym miejscem dla wszystkich ludzi, nie powinniśmy skupiać się na owych wartościach wspólnych, próbując je narzucić bardziej opornym w procesie uniformizacji. Właśnie w różnorodności, docenieniu różnic, wartości człowieka niesprowadzalnej do jednego modelu, niepowtarzalności każdej osoby leży bogactwo świata. To bowiem, jak postrzegamy siebie rzutuje na to jak postrzegamy świat, jak go kształtujemy, a proces postrzegania siebie znów zależy od tego jak postrzegamy tych, których spotykamy na naszej drodze. Levi-



nas nie postuluje jednak odrzucenia jakichkolwiek wartości na rzecz systemów etycznych budowanych całkowicie subiektywnie. Chodzi mu raczej o podjęcie próby rozumienia różnic, które mają miejsce w procesie pojmowania wartości i budowy ich hierarchii.

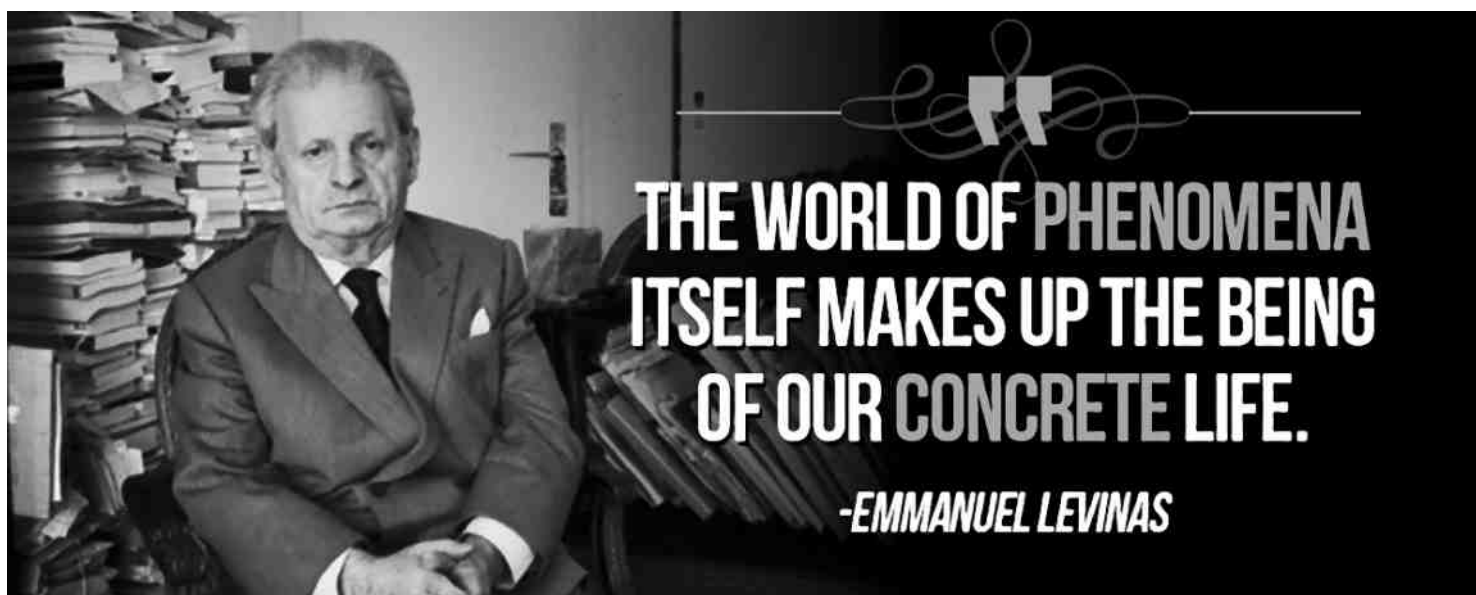
CZY BÓG JEST INNYM?

Czy relacja z Bogiem jest analogiczną wobec owej z drugim człowiekiem? Nie zapomnijmy, że Levinas nie jest chrześcijaninem – w jego religii nie ma idei Wcielenia. Bóg stanowi byt, który przekracza możliwości poznawcze człowieka. Nie jest On w pełni poznawalny rozumem. Próby podejmowane przez filozofów wydają się Levinasowi śmieszne, bowiem starają się oni nieskończony Absolut określić skończonymi pojęciami, wykutymi na płaszczyźnie rozumu. Bóg znacznie przekracza możliwości wyrażenia Go słowami. Czy jest On zatem zupełnie niedostępny człowiekowi? Tak rozumiany Bóg nie jest też Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Bóg przychodzi do człowieka w Innym. Można zobaczyć jego ślad w Drugim,

gdy objawia nam swoją obecność w nim. Bóg Levinasa jest całkowicie niepojęty, nieulegający w żaden sposób tematyzacji. Człowiek tęskni za Nim, czuje Jego obecność i bliskość, ale nawet nie potrafi jej nazwać, czy wyrazić. Bóg jest zawsze niespełnionym pragnieniem, wzywającym, ale nie ujawniającym Swego oblicza.

WEZWANIE DO SPOTKANIA

Levinas buduje swój system filozoficzny w oparciu o doświadczenie etyczne. Stawia przed każdym z nas pytanie o nas samych – jak my patrzymy na świat? Czy spotykając innych jesteśmy w stanie przełamać swój egoizm? Czy dostrzegamy bogactwo płynące właśnie z różnorodności? Spotkanie Innego nie jest łatwe, chociażby ze względu na niewygodne pytania, dotyczące naszej tożsamości, które muszą zawsze przy takim spotkaniu wybrzmieć. Wydaje się jednak, że jest to jedyna droga dla Europy, by uniknąć wciąż na nowo powtarzanych błędów przeszłości. ■



ADOLF HYŁA

O MALARZU, KTÓRY ZROBIŁ TAK WIELE DLA KULTU BOŻEGO MIŁOSIERDZIA



**ks. Piotr
Drewniak**

Adolf Hyła należy do postaci bardzo słabo znanych. A przecież to ten malarz jest autorem najbardziej znanego obrazu, który wyszedł z ręki polskiego twórcy. Nie jak to się często mówi: jednego z najbardziej znanych, ale bez wątpienia najbardziej znanego. To on jest autorem obrazu Chrystusa Miłosiernego, opartego na wizji św. Siostry Faustyny Kowalskiej, rozpowszechnionego w całym świecie, dzięki milionom kopii i reprodukcji. Mimo to nie wspomina się o nim na wykładach studentom historii sztuki, chociaż w literaturze przedmiotu ma biogram w Słowniku artystów polskich i obcych w Polsce działających (tom III, Ossolineum 1979, s. 149-155). Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni za sprawą wydania pierwszej książki, w całości poświęconej temu malarzowi. Jej autorem jest ks. Piotr Szweda MS.

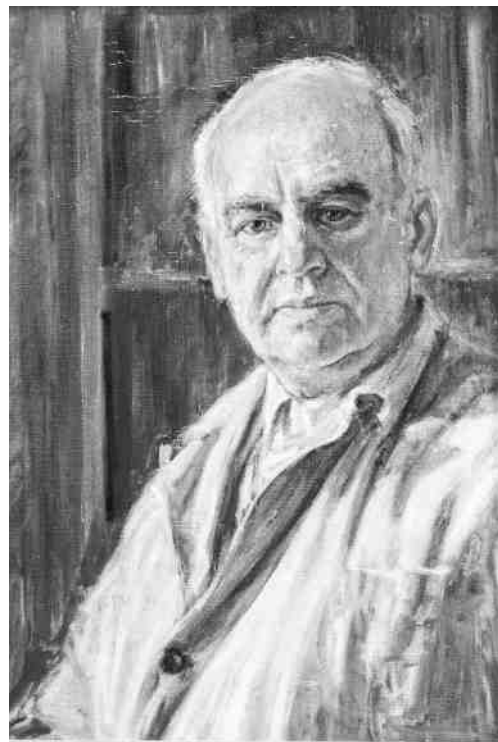
NOTA BIOGRAFICZNA

Adolf Kazimierz Hyła urodził się 2 maja 1897 roku w Białej koło Bielska. Ojciec Adolf, Józef Hyła pochodził z Huciska koło Żywca, natomiast matka – Salomea, z Nowego Wiśnicza. Po ukończeniu gimnazjum Adolf odkrył w sobie powołanie do życia zakonnego i kapłańskiego. W 1912 roku wstąpił do Jezuitów. Rozpoczął dwuletni nowicjat w Starej Wsi koło Brzozowa. We wrześniu 1914 roku, z powodu działań wojennych kolegium Starowiejskie zostało ewakuowane do Nowego Sącza. Jako kleryk był zaangażowany w posługę duszpasterską w kościele pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu. W 1918 roku wystąpił z Zakonu Jezuitów i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jednocześnie pracował w biurze rysunkowym Kilimkarni Krajowego Związku Przemysłowego w Krakowie jako projektant kilimów. W tym samym czasie uczył się malarstwa w pracowni rysunku Jacka Malczewskiego. W latach dwudziestych XX wieku pracował

jako nauczyciel rysunku i matematyki w żeńskim gimnazjum w Będzinie. W 1936 roku przeniósł się z Będzina do Krakowa, gdzie w gimnazjach uczył rysunku oraz prac ręcznych. Na początku II wojny światowej został wysiedlony przez Niemców z mieszkania w centrum Krakowa do Łagiewnik. Pokój, w którym mieszkał wraz z żoną (Hyłowie byli małżeństwem bezdzietnym) był także jego pracownią malarską.

JEZUS MIŁOSIERNY

Już po śmierci Siostry Faustyny, w pierwszych latach II wojny światowej, w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach zaczęło się rozwijać nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Spowiednik Siostry Faustyny - Ojciec Józef Andrasz zaproponował niedoszłemu Jezuitcie namalowanie obrazu przedstawiającego Pana Jezusa Miłosiernego. Dał mu obrazek przedstawiający wileński obraz Bożego Miłosierdzia autorstwa Eugeniusza Kazimirowskiego i odpis Dzienniczka opisującego wizję Siostry Faustyny w Płocku. Hyła zabrał się do pracy nad obrazem Bożego Miłosierdzia w listopadzie 1942 r. Ukazał Jezusa na tle malowniczego beskidzkiego krajobrazu jako Boskiego Lekarza, który w swoim miłosierdziu idzie przez świat, aby leczyć chorą ludzkość. Ta wersja przedstawienia Chrystusa Miłosiernego stała się bliska wiernym. Niestety, praca nie spodobała się ks. Michałowi Sopoćce, który miał wiele zastrzeżeń do obrazu. Uważał chociażby, że Chrystus powinien być ukazany na tle Wieczernika, a nie górzystego krajobrazu. Wobec silnego nacisku księdza Sopoćki, Hyła zmienił tło łagiewnickiego obrazu, ale w ponad 230 znanych nam dzisiaj obrazach Bożego Miłosierdzia, które później namalował, zawsze przedstawiał Chrystusa Zmartwychwstałego na tle pól, gór i łąk. Nie przejmował się zarzutami, że nie jest to ewangeliczne spojrzenie. Gdy tylko otrzymywał zlecenie na obraz, wsiadał na motocykl, który był jego wielką pasją i jechał, aby naszkicować pejzaż danej miejscowości, aby potem w nim osadzić Boskiego Lekarza, który przemierza nasze wioski oraz miasta i uzdrawia.



NASZA DIECEZJA

W diecezji tarnowskiej mamy kilka takich obrazów, m.in. w Tarnowie u Księża Filipinów oraz w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, a także w Brzesku (parafia pw. św. Jakuba), Bochni (parafia św. Mikołaja), Chelmie, Dębicy (parafia św. Jadwigi), Dobrej, Jadownikach, Laskowej, Lubzinie, Okulicach, Siemiechowie, Szczepanowie, Strzelcach Wielkich, Tymowej. Dla bocznych ołtarzy w Olszynie koło Wojnicza namalował św. Teresę i św. papieża Jana XXIII, dla Żyrakowa obrazy: Najświętszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej Fatimskiej. W zdecydowanej większości obrazy Adolfa Hyły są w kościołach południowej Polski, ale możemy je spotkać także w kościołach we Włoszech, Anglii, Austrii, a nawet w USA, Kanadzie, Australii i w Ugandzie oraz Zambii - w misji Ojców Werbistów. Adolf Hyła namalował bardzo dużo. Z jego pracowni wyszło ponad 700 obrazów. Oprócz obrazów Bożego Miłosierdzia także obrazy przedstawiające Najświętsze Serce Pana Jezusa, świętych oraz liczne portrety papieży, kapłanów i osób świeckich. ■

Opisywany obraz A. Hyły znajduje się na tylnej okładce niniejszego numeru.

MYWASWYNAS



**Dariusz
Lelito**

W 2010 roku powstała LUXTORPEDA – poznańska grupa wykonująca szeroko pojętą muzykę rockową. Na rynek weszli w 2011 roku albumem Luxtorpeda, którego premiera miała miejsce 9 maja. Inicjatorem powstania zespołu był Robert Friedrich, znany powszechnie pod pseudonimem Litza. Uczestniczył on m.in. w projektach takich jak: Acid Drinkers, Arka Noego, czy 2Tm2,3. Skład grupy nie zmienił się od początku jej istnienia: Robert Friedrich, Przemysław Frencel, Robert Drężek, Krzysztof Kmiecik i Tomasz Krzyżaniak. Zespół wydał pięć krążków, w tym 4 pełnowymiarowe: *Luxtorpeda*, *Robaki*, *A moral tej historii mógłby być taki*, *mimo, że cukrowe, to jednak buraki* i tegoroczny album *MYWASWYNAS*.

OSIĄGNIĘCIA

Grupa ma na swoim koncie wiele wyróżnień, chociażby nagrodę Fryderyka (2011) za album roku w kategorii rock. Wielką popularność przyniosły im szczególnie dwa utwory: *Autystyczny* i *Wilki Dwa*. Pierwszy z nich na Liście Przebojów Trójki trzykrotnie zajął miejsce pierwsze, dwukrotnie drugie i trzecie, a na samej liście utrzymywał się aż 34 tygodnie. Druga piosenka natomiast na LP3 aż trzykrotnie zajmowała miejsce pierwsze, trzykrotnie drugie i pięciokrotnie trzecie, podczas 24 tygodni utrzymywania się na niej. Debiut tego utworu został uznany za najlepszy w historii LP3 – otrzymał 323 punkty z 340 możliwych do zdobycia. Zanotowali także wysokie wyniki notowań w zestawieniach przygotowywanych przez m.in.: Metal Hammer czy Teraz Rock.

BÓG, WIARA I WALKA WEWNĘTRZNA

W treści piosenek pojawia się (choć może nie zawsze wprost) zagadnienie Boga. W utworze *Wilki dwa* padają słowa: „A we mnie samym wilki dwa – oblicze dobra, ob-

licze zła. Walczą ze sobą nieustannie – wygrywa ten, którego karmię”. Opisując swoją walkę autor tekstu mówi: „upadłem na kolana i walczyłem do rana, nie wiedziałem, że jestem w sobie taki zły. Latami dokarmiałem tego, którego nie chciałem – on głęboko zatopił we mnie swoje kły. Twoja modlitwa złapała go w sidła, teraz jestem wolny tak, jak ty”. Wartość i siła modlitwy jest wielka. Lecz nie możemy pozostać bierni, każdy musi aktywnie w tej walce uczestniczyć, bo „wiara i miłość da wszystko, reszta to proch, pył i nicność. Wolisz egoizm życia bez granic? Wygra w tobie ten wilk, którego nakarmisz”. Zachętę do ufności Bogu można znaleźć w słowach utworu *Hymn*: „Wiara, siła, męstwo – to nasze zwycięstwo!”, a dalej „Nie czas wątpić, gdy się pali, silniejsza ma być wiara, a przeciwności z bara rozwalac jak taran”.



HIPOKRYZJA

W niektórych piosenkach w bardzo jasny, wyraźny i dobitny sposób podejmowana jest sprawa hipokryzji, będącej wielką chorobą naszych czasów. Sztandarowym przykładem może być tutaj *Hipokrytes*, którego tekst wskazuje na skłonność człowieka do „bycia kims” za cenę „bycia sobą” oraz zakłamania samego siebie, prowadzącego do wynoszenia się nad innych, uzurpowania sobie monopolu na prawdę i rozumienie świata, czego nieuchronną konsekwencją jest pojawiające się jak refren stwierdzenie „ja wiem lepiej”. Bardzo wyraźnie wybrzmiewa to w słowach: „Ty nie widzisz nic, nie rozumiesz nic, ja wiem lepiej kim powinienś być [...]”. Ja najlepiej wiem co masz robić, jak masz żyć, ja najlepiej wiem, co masz jeść,

kiedy pić, ja najlepiej wiem, na co ciebie stać, *Hipokrytes* wie, czego masz się bać”. Bardzo dobrze w tę tematykę wpisuje się również utwór *Od może do może*, zwłaszcza w słowach: „Od może do może znów, porozciągały się postacie z gumy. Myśl we włosach potargał wiatr, balonowe nadmuchał rozumy”. A ja? Jak ja sam odnajduję się w kontekście hipokryzji?

WSPÓLNOTA

Wspólnoty są różne – od wspólnoty rodzinnej, przez wspólnotę znajomych, przyjaciół, Polaków, aż do wspólnoty Kościoła. Każda z nich składa się z osób, z których każda z osobna posiada pewne cechy, zdolności, a innych nie – w tym sensie jesteśmy „słabi”, słabi – bo zależni. Dlatego, gdy myślimy o wspólnocie w kontekście utworów Luxtorpedy, od razu przypomina mi się utwór *Mywaswynas*. Wystarczy posłuchać słów: „wiele słabych nici razem, to jedna, ważna, silna lina. Na nich możesz liczyć zawsze – przyjaciele i rodzina.” Ważne jest, aby każdy z nas – na ile potrafi – chciał współtworzyć wspólnotę, chciał dla niej pracować, a nawet ją powiększać. Ważną cechą wspólnoty jest wzajemna pomoc: „Razem – jesteśmy siłą, osobno – jakby nas nie było. Skala, jesteśmy razem, jedność – to być naprawdę [...]”. Razem we wszystkich klęskach, poniosę dalej cię na rękach. Upadnę, ty mi podasz dłoń, osobno – dawno byłby koniec” (*Silnalina*). Wspólnota ma w sobie wielką siłę, mimo iż każdy z osobna tej siły nie posiada.

ZAKOŃCZENIE

Przesłanie muzyki rockowej większość ludzi utożsamia z degradacją moralną (szczególnie młodzieży), satanizmem i okultyzmem. Niestety, niejednokrotnie ma to przełożenie na rzeczywistość, aczkolwiek na pewno nie można ekstrapolować tego na całość sceny rockowej – zło jest krzykliwe – zapominając jednocześnie o chrześcijańskich zespołach bardzo dobrze odnajdujących się na rynku muzycznym (np.: Theocracy, August Burns Red, Malchus). O ile zespołu Luxtorpeda nie powinno się utożsamiać z zespołem religijnym, to na pewno treści, jakie są przekazywane za pośrednictwem tekstów czy świadectwa życia jego poszczególnych członków niosą ze sobą wartości chrześcijańskie i patriotyczne. ■

Czytając...

DUSZA LWA



Dietrich von Hildebrand
Fronda,
Poznań 2016
Stron: 337

„Osobiście jestem przekonany, że gdy kiedyś w przyszłości zostanie napisana intelektualna historia Kościoła katolickiego dwudziestego wieku, Dietrich von Hildebrand będzie uznany za jedną z najwybitniejszych postaci naszych czasów” – taki sąd wypowiedziany przez kard. Josepha Ratzingera zasługuje na to, by zainteresować się tym wielkim filozofem i wielkim chrześcijaninem. Wielką przygodą intelektualną i duchową stała kiedyś dla mnie książka *Przemienienie w Chrystusie* (Kraków 1982), a także jego obrona encykliki *Humanae vitae* Pawła VI, dzięki której udało mi się głębiej zrozumieć nauczanie papieskie, by móc je przekazywać z większym przekonaniem (*Die Enzyklika "Humanae vitae" – ein Zeichen des Widerspruchs*, Regensburg 1968).

Alice von Hildebrand poświęciła mężowi Dietrichowi napisaną z pasją i słodczą biografię, którą zatytułowała *Dusza lwa* (Warszawa – Żabki 2008). Już sama dedykacja mówi, że mamy do czynienia ze szczególnym świadectwem:

In dulcem memoriam... Ponieważ książka nie została wystarczająco zauważona, dlatego warto na nią zwrócić uwagę. Ilustruje ona życie wielkiego filozofa, którego „jedność życia” może wzbudzić podziw oraz stać się źródłem wielu inspiracji. Może być także zachętą do sięgnięcia do prac Dietricha von Hildebranda, które ukazały się już wcześniej i które ukazują się w ostatnich latach, szczególnie do takich, jak: *Czym jest filozofia?* (Kraków 2012), *Metafizyka wspólnoty. Rozważania nad istotą i wartością wspólnoty* (Kraków 2012). Każdy kleryk powinien nie tylko przeczytać, ale przemyśleć dogłębnie książeczkę *Liturgia a osobowość* (Kraków 2014). Warto zdobyć się na trud lektury zarówno biografii *Duszy lwa*, jak i tych pism, które w tej duszy się rodziły, a satysfakcja przeważa trud, który się podjęło. ■

ks. Janusz Królikowski

JUDASZ



Tosca Lee
Święty Wojciech 2016
Stron: 337

Judasza – powieść o Apostole wybranym przez Jezusa; przyjacielu, który pocałunkiem zdradził Miłość. Tosca Lee prowadzi czytelnika przez całe życie Judasza. Czyni to ustami samego bohatera, którego spotykamy kiedy pętla na jego szyi prawie zacisnęła się do końca. Jego życie dobiega końca, a on rozpoczyna swoją „spowiedź”: „Będą mówić, że Go zdradziłem, że sprowadziłem Jego wartość do trzydziestu srebrników. Że zwróciłem się przeciwko swojemu mistrzowi. Nie znają mnie. Nie zadają sobie pytania, czy mogliby zrobić to samo, co ja.”

Na kolejnych stronicach powoli ukazują się naszym oczom pełniejsza sylwetka Judasza, oparta na wydarzeniach z jego życia, osadzonych w realiach ówczesnej Jerozolimy i całego kraju. Czytamy o motywach, którymi się kierował i decyzjach, często podejmowanych pod wpływem stronnictwa. O jego pragnieniach i celach. O porażkach i sukcesach, które dopełniają całość charakterystyki.

Czy autorka usprawiedliwia jego postępowanie i rehabilituje w naszych oczach jego osobę? Przekonaj się sam! ■

Mirosław Kurek

CHATA



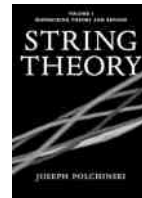
William Paul Young
Nowa Era 2011
Stron: 288

Podczas rodzinnych wakacji porwana zostaje Missy - najmłodsza córka Mackenziego. Jednak w opuszczonej chacie na pustkowiach Oregonu znaleziono ślady jej obecności. Niestety ten trop prowadzi do wniosku, że dokonano na niej brutalnego morderstwa. Po czterech latach Wielkiego Smutku, Mack dostaje zaproszenie od tajemniczego Taty, do Chaty, gdzie zginęła jego Missy. Wbrew zdrowemu rozsądkowi postanawia pojechać na miejsce, aby zmierzyć się ze swym największym koszmarem. To, co zastaje na miejscu całkowicie odmienia jego życie. Spędza w Chacie weekend, uczestnicząc w czymś w rodzaju sesji terapeutycznej z Bogiem, nazywającym siebie Tatą, Jezusem, który pokazuje się pod postacią żydowskiego robotnika, oraz Sarayu - Azjatki uosabiającej Ducha Świętego.

Porywająca historia i niezwykła przygoda bohatera sprawiają, że ciężko oderwać się od czytania. „Chata” jest niecodzienną książką. Ukazuje historię o tym, jak Bóg przychodzi do człowieka, gdy ten Go najbardziej potrzebuje. „Nigdy nie zostawia nas samych, gdzie nas znajduje, jeśli się przy tym nie upieram”. ■

Jacek Duda

STRING THEORY VOL. I: AN INTRODUCTON TO THE BOSONIC STRING



Joseph Polchinski
Cambridge 2014
Stron: 402

Od dłuższego czasu największym problemem w nowożytnej fizyce jest problem unifikacji teorii kwantów i teorii względności. Aby rozwiązać ów impas zostały zaproponowane różne teorie. Najślawniejszą z nich jest teoria strun. Książka, którą polecam jest kompetentnym podręcznikiem przeprowadzającym czytelnika przez podstawy, aż po absolutne wyżyny teorii. W pierwszym tomie przedstawiona została teoria strun bozonowych, czyli pierwotne ujęcie, do której później dodano jeszcze cztery inne wersje teorii strun. Autor jest światowej sławy fizykiem teoretycznym, którego prace (szczególnie z 1995, w której Polchinski utożsamiał D-brany z supergrawitacyjnymi rozwiązaniami czarnych p-bran) kształtowały tę teorię i zapoczątkowały tzw. drugą rewolucję superstrun. Niestety czytelnik może natrafić na dwa utrudnienia. Książka jest w języku angielskim i wymagana jest znajomość ogólnej teorii względności oraz kwantowej teorii pola. ■

Mateusz Chmielarz

Czy potrzeba nam dziś apologii?



Bartłomiej Stukus

Myślę, że zanim przejdę do odpowiedzi na to pytanie, odniosę się do tego czym jest apologia. Spotykamy się z nią w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wobec niesłusznych zarzutów pod adresem chrześcijan, ze strony Żydów czy pogan, myśliciele chrześcijańscy zdecydowali się na obronę swojej wiary. Wskutek tego powstał nowy dział literatury, zwany apologetyką. Apologia natomiast to każde z takich dzieł, które obalają fałszywe zarzuty i prezentują zdrową naukę chrześcijańską.

Coś o APOLOGII

Zjawisko apologii z czasem zanikło, gdyż nie istniała potrzeba bronięcia wiary, którą wyznawała cała Europa. Dopiero czasy nowożytne i współczesne przyniosły wiele prądów myślowych, które były sprzeczne lub w jakichś elementach niezgodne z chrześcijaństwem i starały się dyskryminować „zacoфанą” religię. Oczywiście te kierunki zdobyły sobie spory posłuch wśród mas, ale wywołały reakcję zwrotną, podobną do tej z czasów św. Justyna czy Orygenes (dwaj sławni apologetyci czasów starożytnych).

APOLOGIA W KSIĄŻCE

Wracam więc do pytania z tytułu niniejszego artykułu: Czy potrzeba nam dziś apologii? Jestem przekonany, że tak i bardzo buduje mnie fakt, iż na półkach księgarń można znaleźć pozycje, które obnażają wiele niesłusznych zarzutów wobec wiary, Kościoła, wierzących itd. Sam miałem okazję zapoznać się z trzema książkami typowo apologetycznymi.

Pierwszą z nich jest *Chrześcijaństwo po prostu* C.S. Lewisa'a, autora słynnej sagi *Opowieści z Narnii*. Jego dzieło jest o tyle ważne i interesujące, że autor sam był niegdyś wojującym ateistą. Przeżył jednak nawrócenie i od tego czasu stanął po drugiej stronie barykady, by ukazywać racjonalność wiary oraz bezpodstawność zarzutów ateistów czy przeciwników wiary w Boga.

Drugą książką było *To wspaniałe chrześcijaństwo* Dinesha D' Sousy. Tu z kolei myśliciel protestancki ukazuje w bardzo przystępny sposób, że wiara wcale nie jest sprzeczna z nauką (jak chcą ateści), ale wręcz motywuje do pracy naukowej.

Ostatnio natomiast zetknąłem się z pozycją *Bóg nie umarł* Rice'a Broocks'a. Oczywiście znamy ten tytuł ze słynnego filmu. Rzeczywiście powyższa książka była inspiracją dla reżysera. Jednak nie jest to powieść fabularna. Reżyser i scenarzyści wykorzystali argumenty R. Broocks'a i dołożyli do tego własny wątek fabularny. Sama książka napisana przez amerykańskiego pastora jest bardzo wciągająca i porusza wiele frapujących zagadnień, takich jak: racjonalność wiary, dobro i zło w świecie, inteligentny projekt wszechświata itd. Myślę, że jest to odpowiednia lektura dla każdego człowieka, nawet niezorientowanego w zagadnieniach filozofii czy teologii.

Po co czytać ?

Wszystkie te książki dostarczają nam wspaniałych argumentów do walki o swoje przekonania. Nie chodzi jednak o szukanie oręża do prowadzenia jakiejś wojny z ludźmi, którzy często ignorują podobne racje i ślepo trwają w swoim „widzi mi się”, próbując wmówić chrześcijanom, że są „zacofanym ciemnogrodem ze średniowiecza”. Wyznawcy ateizmu (!) często używają bardzo płytkich, wulgarnych i niejednokrotnie niepotwierdzonych argumentów, aby raczej ośmieszyć wierzących w Boga, niż podjąć konstruktywną dyskusję. Warto więc czytać takie książki, chociażby po to, aby utwierdzać się w wierze i lepiej ją poznawać, być świadomym swoich przekonań religijnych i w razie potrzeby umieć je obronić.



APOLOGIA NA EKRANIE

Ważnym zjawiskiem ostatnich lat jest również pojawienie się filmów o tematyce apologetycznej. Nie są to niszowe produkcje, które ogląda się tylko na lekcjach religii, ale ogólnosiwiatowe hity kinowe. Oczywiście najbardziej znane to *Bóg nie umarł* i *Bóg nie umarł 2*. Przede wszystkim ważne jest to, że podobne filmy wychodzą z cienia i przyciągają miliony widzów. Ważna jest tutaj postawa bohaterów, którzy mimo trudności decydują się stanąć w obronie wiary. Myślę, że to może motywować wielu młodych do podobnych reakcji i pokazuje im, że wiara nie jest czymś wstydliwym. Każdy ma prawo wierzyć w Boga lub nie i nie może być dyskryminowany z racji swojej wiary, zwłaszcza jeśli owa dyskryminacja jest oparta na wątpliwych przesłankach.

WIĘC CO Z TĄ APOLOGIĄ ?

Sądzę więc, że w dzisiejszych czasach apologia jest nawet bardziej potrzebna niż kiedyś. Głównie dlatego, że wszelkie pomówienia, przekłamania na temat chrześcijaństwa, bardzo szybko rozpowszechniają się za sprawą mediów. Dlatego potrzeba nam literatury czy kinematografii, która będzie przeciwwagą dla tychże i nie pozwoli wierzącym zniechęcać się i wątpić o racjonalności i sensowności ich wiary. ■

„Co autor miał na myśli?”



Krzysztof Pach

Dużym nietaktem byłoby recenzowanie Szanownym Czytelnikom sztuki w przygotowaniu której w jakimś stopniu samemu się uczestniczyło. Dlatego nie zrobię tego. W zamian, zaproponuję Państwu krótką refleksję, będącą próbą ogólnej interpretacji spektaklu oraz postaw poszczególnych bohaterów.

GARŚC INFORMACJI

Sztuka pod tytułem „W roli Boga” po raz pierwszy wystawiona została w 2006 roku w słynnym Lamb’s Theater w Nowym Jorku. W wersji polskiej została zrealizowana i wyemitowana przez Teatr Telewizji Polskiej w 2010 roku. Obydwa przedstawienia są adaptacją dzieła Marca St. Germain’a o tym samym tytule. Obydwa również spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem. Z inicjatywy reżysera Seminaryjnego Koła Teatralnego – Daniela Syjuda, po dokonaniu modyfikacji scenariusza, sztuka ta, w wersji zbliżonej, choć odbiegającej w kilku kwestiach od oryginału, reaktywowała działalność Seminaryjnego Koła Teatralnego, zawieszoną na blisko 8 lat.



AD REM

Akcja przedstawienia rozgrywa się w nowojorskim szpitalu św. Patryka w dniu patronalnego święta. Odgłosy tradycyjnej parady przechodzącej ulicami Nowego Jorku dobiegają również do szpitalnej sali konferencyjnej zakłócając porządek obrad. Siedmioosobowe grono specjalistów ma przed sobą trudne zadanie. W ciągu godziny trzeba podjąć decyzję, którego z 4 pacjentów zakwalifikować do przeszczepu serca, które lada chwila zostanie dostarczone do szpitala. Od wyboru lekarzy zależy życie każdego z chorych, dla których nowe serce oznacza życie, natomiast jego brak – rychłą śmierć. Dodatkowo od trafności decyzji zależy również przyszłość programu transplantologicznego, nad którym, wobec pogarszających się w ostatnim czasie statystyk, jawi się widmo zamknięcia. Trudną i tak sytuację pogarszają kolejne istotne czynniki: osobiste problemy lekarzy, ich zawodowe ambicje, a także różne systemy wartości którymi się kierują. Niczym w hollywoodzkiej produkcji w trakcie akcji pojawia się również próba przekupstwa zawrotną sumą 50 milionów dolarów, usiłowanie zabójstwa, niechciana ciąża, śmiertelna choroba jednego z lekarzy oraz tragedie rodzinne. Mamy więc szereg czynników, które powodują, że podjęcie decyzji, która miałaby przynajmniej ślady obiek-

tywności jest praktycznie niemożliwe. Mimo takiej mieszanki treść sztuki, według mnie, nie jest przekoloryzowana, wręcz przeciwnie, zadziwia tragizmem angażując emocjonalnie człowieka w dramaty, które są mu w jakimś stopniu bliskie a przynajmniej znajome.

BOHATEROWIE

Z pewnością najbardziej wyrazistą postacią sztuki był Alex Gorman. Jako kardiochirurg zdaje się być wcieleniem profesjonalizmu i przykładem zdolności do merytorycznej oceny sytuacji. Na scenie na pierwszy plan wybijają się jednak inne jego cechy: opryskliwość, wybuchowość, momentami grubiaństwo i ordynarność, a na pewno niezdolność do empatii. Fascynujące jest to, że mimo tak niekorzystnych cech dr Gorman ma w sobie coś, co pozwala widzowi na odczucie odrobiny sympatii wobec niego. Jest stanowczy, myśli trzeźwo, jego kompetencja sprawia, że, przynajmniej w sprawach medycznych, wzbudza zaufanie. Owszem, martwi się głównie o swój sukces, jednak bądźmy uczciwi – sukces lekarza to uratowane życie pacjenta. Kolejnym bohaterem jest Tommy Banks – młody, ambitny lekarz, który w zastępstwie dra Felkera pojawia się na zebraniu. Oczywisty brak doświadczenia równoważony jest przez prze-

bojowość i odwagę najmłodszego członka komisji. Sprawia wrażenie niepokornego idealisty, niestałego jednak w swoich poglądach. Jego młodzieńcza werwa jest skutecznie tłumiona przez pozostałych, zaś decyzja przez niego podjęta ostatecznie okazuje się wielkim błędem, wszak chciał podarować serce komuś, kto usiłował zabić swoją żonę i dziecko. Chyba jedyną postacią, która nie krzyczała na scenie jest Ted Larkin. I to wiele o nim mówi: jest uosobieniem ciepła i życzliwości, jest bardzo uczuciowy. Choć na ogół spokojny i wyważony, gdy kwestionowane są takie wartości jak rodzina, miłość czy poświęcenie dla kogoś, on odważnie staje w ich obronie. Ciekawym motywem jest jego prawdziwa męska przyjaźń z dr Klee, co stanowi pewną ozdobę dla całości przedstawienia. Ojciec Dunbar to człowiek wyjątkowy. Adwokat z krwi i kości, który przekroczywszy sześćdziesiątkę postanawia wyrzucić swoje życie do góry nogami i podążać za głosem powołania. Mimo że na zebraniu występuje głównie w roli adwokata to w decydującym momencie jego nowa tożsamość zwycięża, przecież gdyby nie poddał w wątpliwość reputacji młodego Blazera, w której nieskazitelność tak bardzo pragnęli uwierzyć pozostali, być może serce otrzymałby właśnie ów. John Ross to, według mnie, najbardziej tragiczna postać spektaklu. Odnosił zwycięstwo w walce z ciężką depresją maniacką, lecz nawet mimo swej wiedzy z zakresu psychiatrii nie zdołał uchronić od tego swej córki, która załamawszy się, popełnia samobójstwo 2 miesiące przed momentem, w którym rozgrywana jest akcja. John, który opuszczony przez żonę, w tym momencie jest na skraju załamania, zdobywa się jeszcze na akt godny podziwu. Oddaje swój głos na osobę, która ma za sobą nieudaną próbę samobójczą. John Ross odnosi pełne moralne zwycięstwo, chyba jako jedyny ze wszystkich tam obecnych. Następna postać, tym razem nie lekarz, to Domenic Piero. Postać zabawna i odrobinę groteskowa, nieco dziecinna i dająca się porywać emocjom, bezsprzecznie szlachetny człowiek. Po wielu zmaganiach zaakcepto-



wał swoją niepełnosprawność ocierając się, tak jak John, o depresję. W tym świetle zrozumiała staje się sympatia, jaką żywi do niego Domenic. Poza tym, pan Piero to osoba wrażliwa, zdolna do poświęceń, co doskonale odsłania się gdy deklaruje chęć zapewnienia pacjentowi opieki poszpitalnej, którą podtrzymuje podczas wszystkich głosowań. I na koniec – Jack Klee – postać otaczana przez współpracowników wręcz pietyzmem, szanowana nawet przez Alexa. Program transplantologiczny to dzieło jego życia, życia, które lada chwila zostanie przedwcześnie przerwane. Złośliwy nowotwór dewastuje organizm Jacka, on zaś korzystając z resztek sił postanawia wrócić do pracy. Stawka jest znacznie wyższa niż obiecane przez Blazera 50 milionów. Doktor Klee może ocalić nie tylko program, ale także w pewnym sensie pamięć o sobie, która przybierze kształty nowego oddziału transplantologicznego, który posłuży setkom innych chorych. Otrzymują oni nadzieję, która Jackowi nie została dana. Jego błąd wydaje się oczywisty, wina moralna wręcz pewna, jednak czy ktokolwiek byłby w stanie całkowicie go potępić?

WAKAT W ROLI BOGA

Choć powyższe rozważania mają mocno subiektywny charakter na jedną sprawę wskazują jednoznacznie. Podjęcie przez tę komisję decyzji nieobciążonej osobistymi interesami, ambicjami czy uprzedzeniami było niemożliwe. O dziwo ostateczny werdykt rady wydaje się najbardziej celny, serce otrzymuje Serena Vasquez, osoba szlachetna, która całe swoje życie poświęciła na utrzymanie rodziny, opiekę nad chorym mężem i działalność społeczną. Odrzuceni zostali: Randall Pike – niespełniony poeta-alkoholik, Jim Riley – z medycznego punktu widzenia najgorszy kandydat, oraz Donny Blazer – syn miliardera, narkoman, niedoszły zabójca swojej partnerki i dziecka. Dopiero zakończenie sztuki rzuca na tę sprawę nieco światła, wcześniej zaś wszyscy, oprócz Jacka działają mniej lub bardziej po omacku. Trzeba zadać sobie jeszcze jedno pytanie: jak to się stało, że żaden z członków komisji nie zagłosował zgodnie ze swoimi pierwotnymi planami? Dlaczego Alex Gorman zrezygnował z pieniędzy, na których w zasadzie najbardziej mu zależało? Dlaczego John Ross oddał swój głos na niedoszłą samobójczynię wbrew swoim poglądom? Odpowiedź nasuwa mi się tylko jedna. Ojciec Dunbar w jednej ze swoich kwestii stwierdził, że spotyka Boga „zawsze tam, gdzie najmniej się Go spodziewa”. Tak jest i w tym przypadku. Komisja doktora Klee decydując o życiu bądź śmierci pacjentów stanęła przed zadaniem przekraczającym czysto ludzkie kompetencje i możliwości. Nikt nie był w stanie wejść w rolę Boga, który zdawał się być wielkim nieobecnym aż do ostatniej chwili debaty. W momencie największego napięcia, ujawnia się On poprzez decyzję... tak, dokładnie – doktora Gorman. Zaskakujące? Jak najbardziej.

Ale... to tylko moja interpretacja, mam nadzieję, jedna z wielu, które zrodziły się w umysłach tych, którzy sztukę zobaczyli. ■



TAJEMNICA SPOWIEDZI I KONFESJONAŁ

NA WIELKIM EKRANIE



ks. Zbigniew
Adamek

Sceny spowiedzi w filmach nie należą do rzadkości. Chociaż mam pełną świadomość fikcyjności ukazywanej na ekranie kinowym fabuły, przyznaję, że na sceny filmowych spowiedzi patrzę z pewnym zażenowaniem, jak na każde przekroczenie granic intymności w sztuce. Spowiedź jest bowiem jednym z najbardziej intymnych czynów człowieka.

Na potrzeby niniejszego artykułu wymienię kilka najbardziej znaczących i znanych filmów, podejmujących interesujący nas temat. Na pierwsze miejsce niewątpliwie zasługuje film:

WYZNAJĘ

Tytuł oryginału: *I Confess* (USA, 1953)
Na ekranach pojawiał się także pt. *Spowiedź* oraz *Konfesjonał*

Czas trwania: 95 min.

Reżyseria: Alfred Hitchcock

Scenariusz: George Tabori, William Archibald - na podstawie sztuki Paula Anthelma.



Otto Kellar i jego żona Alma pracują jako dozorca i gospodyni w katolickim kościele w Quebecu. Pewnego dnia Otto okrada dom, przy którym czasami dorabia jako ogrodnik. W czasie napadu zabija właściciela. Po tym zdarzeniu spowiada się młodemu księdzu. Dzień później ksiądz zostaje zauważony w okolicy ograbionego domu i posądzony o dokonanie morderstwa. Nie

może on jednak zdradzić tajemnicy spowiedzi, aby się bronić. Hitchcock szokuje tym filmem. Stawia pytanie: na ile winny jest ksiądz, który będąc wierny sakramentalnej tajemnicy, nie wydaje przestępcy w ręce policji?

Duże wrażenie robi na widzach również film:

DOBRY PASTERZ

Tytuł oryginału: *The Good Shepherd* (Kanada, 2004)

Gatunek: Dramat

Czas trwania: 90 min.

Reżyseria: Lewin Webb

Scenariusz: Brad Mirman



Daniel Clemens (Christian Slater) jest ambitnym, robiącym szybką karierę księdzem. Odnosi sukcesy reprezentując Kościół w mediach a założona przez niego fundacja prosperuje doskonale. Tyle, że w ferworze światowego życia, ojciec Clemens powoli zapomina, dlaczego został księdzem. Gwałtowna zmiana stylu życia następuje, kiedy pewien młody duchowny zostaje oskarżony o morderstwo. Ojciec Daniel nie wie-



rzy w jego winę, a tym bardziej w jego późniejsze samobójstwo w więzieniu. Ku niezadowoleniu swojego mentora i przyjaciela - ojca McCarana (Stephen Rea), Daniel przejmuję parafię zmarłego księdza i poznaje świat daleki od jego dotychczasowej komfortowej egzystencji. Z pomocą swojej byłej dziewczyny, reporterki telewizyjnej Madeline (Molly Parker), Daniel wkracza na grząski i niebezpieczny grunt. Wtedy pojawia się problem nagrania spowiedzi świętej oraz ujawnienia tego nagrania.

W związku z tym filmem warto przypomnieć, że „Kongregacja Nauki Wiary w celu ochrony świętości sakramentu pokuty oraz dla obrony praw szafarzy i wiernych chrześcijan związanych z tym sakramentem, dotyczących znaku sakramentalnego i innych tajemnic połączonych ze spowiedzią, na mocy specjalnej władzy udzielonej przez najwyższy autorytet Kościoła (Kan. 20), postanowiła, że: niezmiennie pozostaje w mocy przepis Kan. 1388 stanowiący, że ktokolwiek nagrywa przy pomocy jakiegokolwiek urządzenia technicznego to, co w spowiedzi sakramentalnej, prawdziwej

lub symulowanej, własnej lub kogoś innego, jest mówione przez spowiednika lub przez penitenta, czy upowszechnia to za pośrednictwem środków masowego przekazu, popada w ekskomunikę *latae sententiae*”. Więcej szczegółowych informacji na temat historycznych oraz aktualnie obowiązujących dokumentów kościelnych, dotyczących tajemnicy spowiedzi znaleźć można w: M. Pastuszko, *Obowiązki szafarza sakramentu pokuty i pojednania*, „Prawo Kanoniczne”, 39 (1996) nr 1-2, s. 17-67.

Warto również zwrócić uwagę na nasz rodzimy film pod tytułem:

RYŚ

Gatunek: Dramat wojenny
Rok produkcji: 1981
Czas trwania: 81 min.
Reżyser: Stanisław Różewicz
Scenariusz: Stanisław Różewicz
Muzyka: Lucjan Kaszycki
Obsada: Jerzy Radziwiłowicz, Franciszek Pieczka, Piotr Bajor, Ryszarda Hanin

Do kościółka w małym miasteczku przychodzi młody partyzant „Rys”. Ma wykonać wyrok śmierci, ale wcześniej chce się upewnić, że dostanie rozgrzeszenie. Jego spowiedź się zamęt w duszy księdza. Pragnąc ocalić duszę chłopca, postanawia wziąć jego grzech na siebie i wykonać wyrok. Jednocześnie nieustannie rosną w nim wątpliwości, co do tego, czy jest on słuszny. Coraz więcej przemawia za tym, że „Rys” jest... narzędziem w ręku szatana, a może nawet samym szatanem.

Wart zauważenia jest także film, który TVP wyprodukowała w serii „Święta polskie”:

PIEKŁO NIEBO

Gatunek: Dramat
Czas trwania: 60 min.
Reżyseria: Natalia Koryncka-Gruz
Scenariusz: Andrzej Gołda
Zdjęcia: Damian Pietrasik
Muzyka: Michał Lorenc
Obsada: Maria Maj, Jan Frycz, Maria Klejdysz, Waldemar Obłoz, Bartosz Głogowski, Anna Radwan-Gancarczyk, Justyna Lorenc, Lech Gwit, Krzysztof Kiersznowski

Do miasteczka przyjeżdża młody ksiądz, który ma pomóc staremu proboszczowi w posłudze duszpasterskiej. Jest początek maja – parafia przygotowuje się do Pierwszej Komunii Świętej. Proboszcz niespodziewanie trafia do szpitala z zawałem serca. Na księdza Piotra spada całość obowiązków duszpasterskich. W czasie lekcji religii jego uwagę zwraca dziewczynka: smutna, zamknięta w sobie, czasem agresywna. Marta jest córką najbogatszego człowieka w miasteczku. W czasie jej pierwszej spowiedzi ksiądz czuje, że dziewczynka coś ukrywa. Gdy nadchodzi czas uroczystego przyjęcia Najświętszego Sakramentu przez dziewczynkę, ta niespodziewanie ucieka sprzed ołtarza. Ksiądz Piotr po godzinach poszukiwań znajduje ją ukrytą w zakrystii. Dziewczynka wyznaje mu straszną tajemnicę... ■



„Kto z Bogiem przystaje, człowiekiem Bożym się staje”

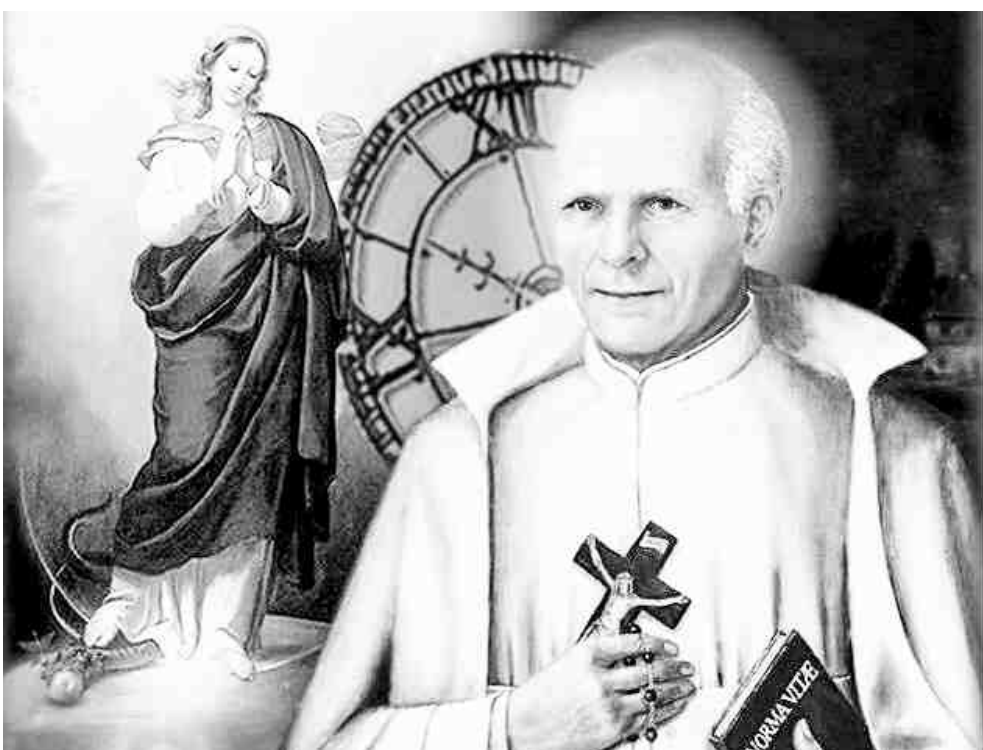
Wywiad z ks. Józefem Wałaszkiem, proboszczem parafii Podegrodzie

Kiedy Ksiądz Proboszcz odkrył osobę świętego Stanisława Papczyńskiego i co wpłynęło na tak wielkie zainteresowanie tą postacią?

Gdyby tak bliżej się przypatrzeć to widzimy jak działa Opatrzność Boża. Po raz pierwszy spotkałem się z osobą ojca Papczyńskiego w seminarium, kiedy ksiądz biskup Ablewicz na wykładzie dotyczącym Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, wspominał o ojcu Stanisławie Papczyńskim. Mówił z taką pasją, że utkwiło to w mojej pamięci. Później na historii ks. profesor Nowak, kiedy omawiał czasy Hozjusza, wieki średnie Kościoła w Polsce, bardzo mocno akcentował postać ojca Papczyńskiego. Następnie, tak się złożyło, że na parafii w Tymbarku, gdzie byłem wikariuszem, urządzałem prymicje aż trzem kapłanom ze zgromadzenia Księży Marianów. W następnych latach pracowałem w sąsiedniej parafii, z której pochodził prowincjał Marianów. Często przyjeżdżał na kawę, przy której dyskutowaliśmy o ojcu Stanisławie. W końcu zostałem mianowany proboszczem w Podegrodziu, w miejscu urodzenia Papczyńskiego. Zatem, jako proboszcz jego rodzinnej parafii, mam obowiązek znać postać tego świętego i ją promować.

Jakie było największe dzieło, którego dokonał w swoim życiu o. Stanisław Papczyński?

Można wymienić ich kilka. Był jednym z najwybitniejszych umysłów XVII wieku. W sporze dotyczącym tajemnicy Niepokalanego Poczęcia przełomowe były jego myśli i działania. W XVII wieku wybuchł potężny spór dotyczący tego tematu. Ojciec Stanisław Papczyński był tym, który ostatecznie wprowadził w krwioobieg Kościoła tę tajemnicę, dzięki założeniu zgromadzenia Księży Marianów. Matka Boża, kiedy objawiła się w Lourdes, potwierdziła to, co Papczyński mówił na temat Jej Niepokalanego Poczęcia. Ponadto, Papczyński zwrócił uwagę na szacunek dla zmarłych, szacunek do



ludzkiego ciała. Jak twierdził: jest ono Mistyczną Świątynią Boga. Zachęcał także do modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące. Wspomnieć można jeszcze o trzeciej rzeczy, która jest dzisiaj kompletnie zaniedbana. Zauważyć trzeba, że Papczyński był znakomitym retorem i nauczycielem retoryki. Był autorem podręczników do retoryki. Do naszych czasów zachowało się tylko jedno dzieło przeznaczone dla uczniów i studentów. Nie zachował się niestety podręcznik dla profesorów.

Jan Paweł II po Mszy świętej kanonizacyjnej św. Kingi wspominał osobę ojca Papczyńskiego. Mówił: „Cieszę się, że duch apostołski, świętych i błogosławionych żywy jest stale w kościele tarnowskim”. Jak wygląda kult św. Stanisława Papczyńskiego w podegrodzkiej parafii, na Sądecku oraz w diecezji tarnowskiej?

Kiedy osiemnaście lat temu przyszedłem do parafii Podegrodzie kult Papczyńskiego był już obecny. Miejskowa społeczność bar-

dzo ceniła dorobek ojca Stanisława, choć nie do końca go znała. Modlono się, żeby Pan Bóg wyniósł go kiedyś do chwały ołtarzy. W diecezji kult jest raczej skromny. Natomiast w Polsce jest kilka ośrodków: Licheń, Góra Kalwaria, Ełk. Są one związane głównie ze zgromadzeniem zakonnym, które założył Papczyński. Dlaczego trzeba było tylu wieków, aby Ojciec był wyniesiony do chwały ołtarzy? Plan Boży, ale też procesy historyczne. Odpowiedzialnym za proces beatyfikacyjny uczyniono księdza biskupa Józefa Zauskiego, biskupa Kijowa. Niestety, nastał czas rozbiorów i proces został wstrzymany, ponieważ biskupa aresztowały władze rosyjskie. Ojciec Papczyński jest postacią, która nigdy nie będzie „wiecowo popularna”. Ojciec Stanisław jest hermetyczny. Wynika to z trudnego do zrozumienia języka barokowego. Ponadto, myśl Papczyńskiego jest wymagająca. To jest jednak asceta, pokroju Piotra z Alkantary, Jana od Krzyża czy Teresy z Avilla.

Kto, albo co wpłynęło na tak bogatą duchowość założyciela Zgromadzenia Księży Marianów?

Doskonale wiemy, że jest takie stare, polskie powiedzenie, że „kto z kim przystaje, takim się staje”. Jeżeli z Panem Bogiem przystaje to i człowiekiem Bożym się staje. Wielki wpływ na jego duchowość wywarł przede wszystkim dom rodzinny. Miał wspaniałą, pobożną, inteligentną matkę. Świadczy o tym fakt, że na drogę do kapłaństwa ofiarowała mu obok poezji Wergiliusza, książkę Tomasa à Kempisa „O Naśladowaniu Chrystusa”. Papczyński miał bardzo wymagających, ale kochających rodziców. Drugim środowiskiem była parafia, w której mocno działało Apostolstwo Świeckich. To w tej atmosferze wzrastał Papczyński. Po trzecie, jego mistrzem był Jan Dominik Franco. Tak jak kiedyś Kornilowicz wpłynął na Stefana Wyszyńskiego, a na Kornilowicza, kardynał Newman, tak na Papczyńskiego wpłynął Jan Dominik Franco - uczeń św. Józefa Kalasanta.

Po śmierci o. Papczyńskiego wierni twierdzili, że „zmarł wielki święty, uzdrowiciel, cudotwórca, mistyk, wizjoner, natchniony kaznodzieja”. Który wyżej wymieniony przymiot, zdaniem Księdza Proboszcza, winien wyróżniać kleryka, tudzież kapłana diecezjalnego?

U podstaw istnieją właściwie trzy fundamentalne rzeczy. Pierwsza to modlitwa, druga to pracowitość, a trzecia - wiara i chęć służby Kościołowi. Dopiero na takim gruncie wyrastają nasze osobiste charyzmaty. One są pewnym wynikiem włożonego wysiłku. Zresztą, Stanisław Papczyński tak pisze w jednym z dzieł: „O chrześcijaństwie, ty który codziennie obmywasz twarz, codziennie oczyszczasz odzienie, codziennie zamiatasz dom. Dlaczego nie czynisz codziennie tego samego ze świątynią Boga, którą ty jesteś?”; a na innym miejscu mówi tak: „tego rodzaju dusze oddające się gorliwej modlitwie w jednym momencie mogą

więcej pomóc Kościołowi niż wszyscy kaznodzieje, doktorzy, wykładowcy, spowiednicy, szafarze sakramentów, mogą oni umarłych wskrzeszać do życia, złych przywoływać na dobrą drogę, mogą całe wojska zniweczyć, odwrócić głód, oddalić zarazę wszystko zdziałać dwiema rękami wspartymi podczas modlitwy wiarą i miłością”.

Jaka główna myśl wypływa z nauczania Papczyńskiego?

Jedna rzecz... Ukochał Kościół, który traktował jak swoją matkę i do końca pozostał jego wiernym pasterzem. Przypomina mi się pewna sytuacja. Kiedy byłem na nabożeństwie dziękczynnym za beatyfikację w Rzymie, przedstawiono mnie głównemu prowadzącemu proces beatyfikacyjny. On zamyślił się długo i powiedział do mnie takie słowa: „Co ten człowiek przeszedł! Luter rozbił Kościół! Henryk VIII rozbił Kościół! Zwingli rozbił Kościół! A Papczyński dla tego Kościoła założył nowe zgromadzenie”. To jest chyba puenta. Ukochał Kościół.

W swoich rozmyślaniach ojciec Papczyński zachęca, aby wierni jak najlepiej przygotowali swoją duszę na Sąd Boży. Akcentuje przy tym dość mocno sprawiedliwość i miłosierdzie Boga. Jak by się Ksiądz Prałat ustosunkował do tych myśli?

Ojciec Papczyński wszędzie dostrzegał działanie Bożej Opatrzności. Żył prawdą sprawiedliwości Boga. Sam używał języka bardzo ostrego, był też niezwykle wymagający, ale poruszał się także w przestrzeni miłosierdzia. Kiedy otworzymy jego dzieła to jesteśmy zdumieni głęboką myślą na temat miłosierdzia. W jednej z refleksji napisał: „Kontempluj miłosierdzie Boże. Widzisz do tego stopnia dzisiejszy celnik staje się jego uczestnikiem, że sam Syn Boży oświadczył, iż ten odszedł do domu usprawiedliwiony. Ucz się więc zatapiać w wielką ufnością w nie-



zmierzonej przepaści tego miłosierdzia Boga. Nawet wręcz przeciwnie, głoś, że serce Boga jest dla wszystkich otwarte i dawaj świadectwo, że przed żadnym grzesznikiem, który gotów jest pokutować nie jest zamknięta droga zbawienia. Bądź także o wiele mniej skłonny do osądzania i surowego traktowania tych, którzy dopuszczają się wykroczeń, gdyż musisz mieć zawsze na uwadze swoją ułomność, a także dobroć Bożą dla ciebie”.

W czasach współczesnych ojcu Papczyńskiemu przystępowanie do Komunii Świętej nie było praktyką codzienną. Święty zachęcał zatem do częstszego przystępowania do Stołu Pańskiego. Co według Papczyńskiego jest istotą Eucharystii?

Zaobserwowałem, że w każdej konferencji, odwołuje się on do Eucharystii, która była w centrum jego życia. Eucharystia jest miejscem, gdzie człowiek jest oczyszczany z wszelkich słabości, braku miłości, uchybień, niedoskonałości. Papczyński zachęca, aby zwracać się do Chrystusa obecnego w Eucharystii. To właśnie jest jego wołanie w tej kwestii.

Ojciec Papczyński namawiał kapłanów, aby byli dobrymi pasterzami na wzór Chrystusa. Kiedy ludzie powiedzą o księdzu, że jest „dobrym pasterzem”?

W regule zakonnej ułożonej przez ojca Stanisława Papczyńskiego wiele miejsca poświęca zagadnieniu formacji kapłana. Dobry pasterz winien odznaczać się: duchem pokuty, umartwienia, modlitwy, a z tego wypływają trzy fundamentalne wskazania moralne: miłość do Boga, posłuszeństwo Kościołowi oraz szacunek do bliźniego. Wtedy ludzie zauważą i docenią takiego kapłana. ►





prezydent.pl

Czy miał Ksiądz jakiś udział w przygotowaniach do kanonizacji podegrodzkiego rodaka?

Musimy pamiętać, że kiedy przybyłem do parafii dzieła ojca Papczyńskiego nie były jeszcze przetłumaczone na język polski. Trwały intensywne prace, ale nikt w Polsce nie odważył się wydać jego dzieł. Prace wydawnicze rozpoczęto od drukowania fragmentów. Następnie, kiedy poczęto starania o beatyfikację, miało miejsce pewne zdarzenie, podczas którego zrozumiałem, że beatyfikacja prędkiej, czy później i tak się odbędzie. W Rzymie odbywał się festiwal zespołów ludowych, na który został zaproszony zespół „Podegrodzie”. Pomimo trwającego roku szkolnego i licznych obowiązków duszpasterskich, ksiądz biskup wyraził zgodę, abym wraz z zespołem wziął udział w festiwalu. Podczas audyencji generalnej Jan Paweł II zwrócił się do nas z pytaniem: „Czego pragniecie?” Wówczas jedna z naszych parafianek odpowiedziała Ojcu Świętemu: „Wyniesienia na ołtarze ojca Papczyńskiego”. Wtedy papież pogrążył się w głębokiej modlitwie kontemplacyjnej, której wszyscy byliśmy świadkami. Odnieśliśmy wrażenie, że on po prostu „odszedł” z tego świata. Po dłuższej chwili modlitwy „wrócił” do nas. Właśnie to mistyczne zatopienie w modlitwie przyniosło owoc beatyfikacji. To też jest kolejny cud.

Czy może Ksiądz Prałat opowiedzieć o cudzie, dzięki któremu Stanisław Papczyński został ogłoszony świętym?

Cudów, które po prostu zdumiewają, jest bardzo dużo na terenie naszej parafii. Cudem, który przyczynił się do kanonizacji jest historia młodej dziewczyny chorej na tzw. sepsę. Stan jej organizmu był właściwie krańcowo wyczerpany. Nie rokowała żadnej nadziei. Najbliższa rodzina chorej przyszła do księdza, aby prosić o modlitwę. On zalecił, żeby pobożnie odmawiali nowennę do bł.

Stanisława Papczyńskiego. Przez dziewięć dni odmawiali tę modlitwę, a po jej zakończeniu okazało się, że choroba ustąpiła. Dziewczyna powróciła do zdrowia. U mnie w parafii także miało miejsce spektakularne uzdrowienie. Pewien chłopak chorował na białaczkę. Jego stan był już terminalny. Lekarze nie dawali żadnych szans na powrót do zdrowia. Jednak rodzina nie traciła nadziei i błagała ojca Papczyńskiego o interwencję u Boga. Po długim okresie cierpienia i licznych operacjach, chłopak wrócił do całkowitego zdrowia. Po pewnym czasie przyszedł wraz z narzeczoną do kancelarii, by prosić o sakrament małżeństwa. Wielkie było zdziwienie, kiedy zobaczyłem tego, do niedawna jeszcze umierającego chłopaka, w mojej kancelarii. Ostatnio dotarło do mnie kolejne świadectwo z parafii. Pewna kobieta była obłożnie chora. Jej synowie, dość mądrzy, załatwili jej bardzo poważną operację przeszczepu niektórych żył w jej organizmie.

Na wieść o tym, kobieta udała się do kaplicy ojca Papczyńskiego, klękła i modliła się prostymi słowami: „Stanisławie ratuj mnie, żebym mogła normalnie chodzić i pracować”. Następnego dnia, kiedy syn chciał ją zawieźć do szpitala, ona odpowiedziała: „Co wy chcecie? Ja jestem zdrowa!” Pamiętajmy jednak, że cud zawsze jest znakiem, w którym Bóg przemawia do człowieka wiary.

Jak parafia Podegrodzie przygotowywała się do kanonizacji? Jakie wydarzenia będą odbywały się w diecezji po kanonizacji?

Podegrodzie już od dłuższego czasu żyło kanonizacją ojca Papczyńskiego, jest ona bowiem wynikiem cichej, pokornej modlitwy ludu. Coś nieprawdopodobnego jak ci ludzie się modlili! Nie było jakiś spektakularnych akcji, tylko wytrwała, ufna modlitwa. W sensie materialnym parafia przygotowała piękną kaplicę ojca Papczyńskiego. Działaliśmy również na polu kultury. Gdy dzieła Papczyńskiego zostały wydane podjęliśmy trud stałego rozważania treści. Zostały ułożone pieśni religijne, ku czci ojca Stanisława. Niedawno dotarłem także do bardzo prostego, ludowego tekstu opracowanego przez nieżyjącą już nauczycielkę ze Starego Sącza. To bardzo cenne znalezisko, które jest wyrazem pobożności tej kobiety i jej oddania temu wielkiemu Świętemu. Od szesnastu lat, każdego osiemnastego dnia miesiąca modlimy się w parafii nowenną do ojca Stanisława, która gromadzi rzesze ludzi. Na kanonizację do Rzymu pojechało prawie 400 osób z parafii. Tydzień po kanonizacji Podegrodzie odwiedziła grupa przedstawicieli wspólnot mariańskich ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Kamerunu, Brazylii oraz Portugalii. Natomiast 8 września odbędzie się w Podegrodziu diecezjalne dziękczynienie za kanonizację pod przewodnictwem biskupa ordynariusza Andrzeja Jeża. ■



Wywiad przeprowadzili: Mateusz Florek i Mateusz Migacz

Post ma sens w życiu kapłana



Mateusz Sasor

W duchowej formacji kapłana są elementy, które konieczne powinny zaistnieć. Jednym z nich jest właśnie post, który niestety w dzisiejszych czasach jest bagatelizowany, uważany za zbędny. Winny temu jest z jednej strony dzisiejszy konsumpcjonizm, który ma również wpływ na kapłanów. Także po Soborze Watykańskim II zaczęto umniejszać rolę postu, a nawet w ogóle go ignorować. Jest to zupełnie niezgodne z myślą Soboru. Przykładem może być fakt, iż pierwszym dokumentem, jaki papież Paweł VI napisał po Soborze była konstytucja *Paenitemini* o pokucie i poście.

CO TO JEST POST?

Sobór zaakcentował wewnętrzną relację człowieka do Boga, a także do bliźnich, ale nie deprecjonował roli postu. Jest to zupełnie po myśli św. Hieronima, który mówił że „jest niegodne rozumnego człowieka wyżej stawiać post niż miłość”. Jest to w pełni słuszne rozumowanie, tyle tylko, że post służy właśnie pogłębianiu życia wewnętrznego. Błędne jest postrzeganie postu w sferze czysto pokutniczej i cielesnej. Dobrze oddaje to Benedykt XVI w orędziu na Wielki Post, gdy mówi, że problemem dzisiejszego świata jest to, iż zagubiliśmy „duchowe znaczenie” postu. O jakie „duchowe znaczenie” chodzi? Posłuchajmy św. Augustyna: „Post oczyszcza ducha, podnosi umysł, poddaje ciało duszy, daje sercu skrucę i pokorę, rozwiewa mgły żądz, gasi żar żądz, zapala zaś światło czystości. Post nie lubi wielomówstwa, bogactwo uważa za zbytek, gardzi pychą, zaleca pokorę, umożliwia człowiekowi poznanie tego, co jest w nim słabe i kruche”.

POST I WALKA DUCHOWA

Post pomaga więc w duchowej walce, zmaganiu się ze słabościami, wadami i pokusami. Oczywiście, sami nie jesteśmy w stanie poradzić sobie w tych duchowych zmaganiach, lecz musimy zaangażować się, dać coś od siebie i być wytrwałym. Jednak nie jest to najważniejsze znaczenie postu. Post bowiem, jak pisze bp Grzegorz Ryś „ma

sens eschatologiczny. Post ma sens, bo Obłubieniec został zabrany. Jeśli nie pościsz, to może jest tak, że już na nic nie czekasz? Już cię zadowala stan twojego spotkania z Bogiem jaki masz. Taka wiara jaką masz. Na nic nie czekasz”.

Jak pisze św. papież Grzegorz Wielki: „nikt nie wzniesie się do duchowej walki z sobą, jeśli wpraw nie opanował w sobie wewnętrznego wroga zwanego dążnością do obżarstwa”. I znów trochę św. Hieronima: „Post to nie tylko wstrzymanie się od pokarmów, ale od wszystkich ponęt”. Posłuchajmy co mówią ci święci Ojcowie. Nie można podjąć wewnętrznej formacji ducha, zanim nie zapanuje się nad ciałem i jego żądzami, a post pomaga w kształtowaniu obu tych sfer.

MOTYWACJA

Równie ważne jest to, o czym mówi św. Hieronim. Mianowicie, aby nie sprowadzać postu do sfery jedzenia. Post ma dużo szersze zadanie, niż tylko wstrzeżliwość od posiłków. Odmówienie sobie czegośkolwiek w jakiejś intencji lub w celu doskonalenia się w walce z pokusami też jest postem. Ważny jest cel. Można nie jeść, bo się odchudza, a można także nie spożywać posiłków w intencji jakiejś chorej lub mającej problemy osoby. Jednak głównym celem postu jest Bóg. Tutaj znów zacytujmy biskupa Grzegorza Rysia, który świetnie oddaje tę myśl: „Kiedy ktoś pości wyłącznie dla siebie samego, w którymś momencie się znuży. Jeśli post jest nie dla Pana, ale dla mnie, jest od początku do końca moim dziełem i tak naprawdę szukam w nim siebie, nie Boga”. Również Anselm Grün dobrze pokazuje co tak naprawdę jest istotą postu: „Dobrze pości ten, który staje się pokorny. Miarą postu nie jest to, ile schudłeś, ale ile postąpiłeś w pokorze”.



POST BUDUJE WSPÓLNOTĘ

Post pełni również ważną rolę budującą wspólnotę. Kolejny raz wspomogę się słowami biskupa Rysia: „Jeśli zaczniecie praktykować post po bożemu, da on wam poczucie wspólnoty z grzesznikami. Post jest miejscem ekspiacji, musisz zrozumieć, że możesz pokutować także za cudze grzechy”. Tak więc kapłan poprzez post, może wiele zdziałać dla wspólnoty i drugiego człowieka.

TROCHĘ OJCÓW PUSTYNI

Jako podsumowanie przytoczę kilka cytatów z Ojców Pustyni odnośnie postu, aby ukazać, że nie byli zaślepionymi ascetami, za jakich wielu ich uważa, ale rozumieli, że jest on tylko narzędziem do umacniania relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem. Abba Mojżesz mawiał: „Poważną szkodę może bowiem ponieść zarówno ten, kto umartwia żołądek nadmiernym postem, jak i ten, kto go obciąża jedzeniem”. A jeden ze starców przedkładając uczynki miłosierdzia nad post zauważał, że choćby brat, który pości w ramach pokuty, powiesił się za nos, nie mógłby równać się z tym, który troszczy się o ubogich. Z kolei inny starzec stwierdzał: „Post ma swoje zalety, lecz ten kto przerywa go powodowany miłosierdziem, wypełnia dwa przykazania, bo odsuwa na bok własną wolę i pokrzepia braci”. ■

Teologia ołtarza



**Marcin
Gazda**

Kościół od początku swojego istnienia celebrował Eucharystię. Jedno z najstarszych istniejących świadectw chrześcijan pierwszych wieków wspomina o gromadzeniu się wiernych „w Dniu Pana by łamać chleb i składać dziękczynienie” (*Didachè* 14,1-2). Przeglądając historię dziejów Mszy Świętej, z łatwością zauważymy, jak bardzo zmieniała się jej forma na przestrzeni wieków. Mimo wielu zmian i różnic, możemy również wskazać elementy niezienne, należące do istotnej formy celebracji.

Jednym z tych elementów jest „stół Pański, na którym pod sakramentalnymi znakami uobecnia się ofiara krzyża” (OWMR 296). Od czasu kiedy chrześcijaństwo przeniosło się ze sprawowaniem Eucharystii z prywatnych domów do świątyń, ołtarz już na stałe wpisał się jako centralny i nieodłączny element ich wyposażenia. Nie było to wprawdzie nowością u chrześcijan, gdyż był to atrybut zarówno kultu pogańskiego jak i starotestamentalnego. Swoim kształtem ołtarze przypominały stoły, jednak były one bogato zdobione.

Ołtarz, wokół którego każdego dnia chrześcijanie gromadzą się, by celebrować pamiętkę męki, śmierci i zmartwychwstania, jest „znakiem Chrystusa, który jest kapłanem, żertwą i ołtarzem własnej ofiary” (Dekret Świętej Kongregacji). Apokalipsa przedstawia Syna Bożego jako żywy Ołtarz niebieskiej świątyni (Ap 5,6). Ignacy Antiocheński naucza, iż ołtarz jest punktem jedności i źródłem wszelkich łask. Jan Chryzostom pokazuje, że jest to miejsce cudowne lub przejmujące grozą. Św. Augustyn mówi, że przez pośrednictwo Chrystusa wierni na ołtarzu oddają Bogu chwałę, przedstawiając mu swoje dary i ofiary w postaci modlitwy. Głęboką myśl o ołtarzu jako znaku Ciała Chrystusa, wyraża modlitwa poświęcenia ołtarza: „Pokornie prosimy Cię, Boże, uświęć niebieską łaską ten ołtarz zbudowany w kościele, aby zawsze służył Ofierze Chrystusa i był stołem Pańskim, przy którym Twój lud będzie się posiłkował na Bożej Uczcie. Niech ten ołtarz będzie dla nas znakiem Chrystusa, z którego boku wypłynęła Krew i woda, źródło sakramentów życia Kościoła. Niech będzie stołem świątecznym dla wszystkich,



których Chrystus zaprasza na ucztę; niech tutaj składają swoje troski i ciężary, a otrzymają nową moc ducha na dalszą drogę życia.”

Dostrzegamy głębokie znaczenie ołtarza w celebracji liturgii. Chciałbym w niniejszym artykule przedstawić to ogromne znaczenie, ukazane w różnych symbolach obrzędu poświęcenia ołtarza. Liturgia ta bowiem ulegała sukcesywnemu rozwojowi, począwszy od IV wieku. Początkowo ołtarz był święcony poprzez celebrację Eucharystii na nim, później dołączono obrzęd złożenia relikwii męczenników, pokropienie wodą święconą, namaszczenie krzyżmem, spalanie kadzidła i oświecenie. Wszystkie te czynności mają bogatą symbolikę opartą na biblijnych perykopalach objaśnianych przez Ojców Kościoła oraz przez same obrzędy.

POKROPIENIE WODĄ

W obrzędzie poświęcenia ołtarza zamieszczono błogosławieństwo wody i pokropienie ludu. Jest to m.in. znak pokuty, pamiątka chrztu oraz symbol oczyszczenia ołtarza. We wcześniejszych ceremoniach pokropienia dokonywano tzw. wodą gregoriańską. Była to mieszanina czterech elementów, z których każdy miał swoje symboliczne znaczenie. Woda oznaczała człowieczeństwo, wino – bóstwo, sól – naukę zawartą w przykazaniach Bożych, a popiół – pokorne cierpienie Jezusa. W tej wodzie biskup zanurzał prawy kciuk i czynił znak krzyża na środku mensy ołtarza oraz na jego bokach.

Pokropienie wodą miało przypominać o zanurzeniu w rzece wody życia, która wy-

pływa z tronu Boga i Baranka (Ap 22,1). Jest to wylanie łaski Ducha Świętego na uczestników celebracji i uobecnianie zbawczych wydarzeń paschalnych oraz włączenie w nie wiernych. Pokropienie ołtarza oznacza również uwolnienie go od wpływu szatana i całkowite ofiarowanie go do oddawania czci Bogu i uświęcania ludzi. Modlitwa po pokropieniu nawiązuje do pokuty i wskazuje na Miłosiernego Ojca, który odpuszcza grzechy. Jest w niej również nawiązanie do ołtarza niebieskiego, na którym na wieki składa się ofiarę uwielbienia.

ZŁOŻENIE RELIKWII ŚWIĘTYCH

Zwyczaj składania relikwii świętych pod mensę ołtarza, znany był w tradycji liturgicznej już od IV wieku. Dawniej składano tylko relikwie męczenników, dziś mogą to być relikwie każdego świętego. Relikwie umieszczone w ołtarzu oznaczają, że ofiara męczenników swój początek bierze z ofiary Głowy, którą jest Chrystus. Ich obecność jest zarazem znakiem wstawienniczej modlitwy. Co więcej, w relikwiach świętych, szczególnie męczenników, można widzieć symbol męki, śmierci i zwycięstwa Chrystusa nad grzechem i szatanem. Ten symbol ma także swoje zakorzenienie w biblijnej tradycji i był szeroko komentowany przez Ojców Kościoła. Św. Jan Apostoł w Apokalipsie pisze: „Ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa jakie mieli” (Ap 6,9). Wizja ta odnosi się do nieba, gdzie męczennicy oczekują na dopełnienie liczby zamierzonej przez Boga. Ich ofiara jest ści-

śle złączona z ofiarą Chrystusa, a ich łączność z Chrystusem, z wiarą w świętych obcowanie.

W okresie patrystycznym istniało silne przekonanie, że męczeńska śmierć otwiera prostą drogę do nieba. Męczennikom jednak nie oddawano boskiej czci, ani nie składano ofiar. Jan Damasceński uważał, że relikwie świętych są dla nas jak zbawcze krynice, poprzez które spływają różnorakie łaski.

W nowych Obrzędach złożeniu relikwii nie towarzyszy żadna modlitwa celebransza. W czasie kiedy są one składane, można śpiewać Psalm 15 wraz z jedną z dwóch antyfon.

NAMASZCZENIE OŁTARZA

„Niech Bóg swoją mocą uświęci ten ołtarz, który namaszczaamy jako Jego słudzy, aby wyrażał misterium Chrystusa, który ofiarował się Ojcu za życie świata”. Ta krótka formuła, poprzedzająca namaszczenie krzyżem ołtarza, tłumaczy jego symbolikę. Wyraża ona bowiem uświęcającą moc Boga i misterium zbawczej ofiary Jezusa. W Biblii mamy wiele przykładów namaszczenia osób (np. Wj 28,41; 30,30), ale także rzeczy, a zwłaszcza ołtarzy (Kpł 8,10n), które przez to stawały się święte. W tradycji patrystycznej znajdujemy liczne interpretacje tego obrzędu. Jedną z nich jest wypowiedź Honoriusza z Autun, który uważa, że biskup wylewa olej na ołtarz czyniąc znak krzyża na środku i na jego rogach, ponieważ Chrystus wylał na pierwotny Kościół Ducha Świętego.

W czasie namaszczenia ołtarza śpiewa się obecnie Psalm 45. Jest to pieśń opiewająca zaślubiny Króla ze swoją Oblubienicą. Ołtarz jest bowiem komnatą nowożeńców, którą Bóg przygotował przez swoje święte namaszczenie. Dokonuje się tam obrzęd zaślubin Chrystusa z Kościołem.

Namaszczenie ołtarza krzyżem świętym oznacza, że stał się on w pełni symbolem Chrystusa, jako namaszczonego przez Ojca Duchem Świętym i ustanowionego najwyższym i wiecznym Kapłanem, składają-



cym samego siebie jako ofiarę za zbawienie wszystkich ludzi.

NAKRYCIE OŁTARZA I UMIESZCZENIE KRZYŻA

Kolejnym elementem jest nakrycie ołtarza obrusem. Według starożytnej tradycji używano do tego trzech obrusów. W dawnych obrzędach święceń subdiakonatu, modlitwy wskazywały, że Chrystus jest ołtarzem Kościoła, natomiast obrusy i korporaly są jego członkami, czyli wiernymi, którzy ozdabiają Pana jak drogocenne szaty. Wiele światła na rozumienie symboliki obrusów daje nam starożytna praktyka obnażania ołtarza po zakończonej liturgii, która obecnie ma miejsce po zakończeniu Mszy wieczornej Wielkiego Czwartku. Miało to symbolizować opuszczenie Jezusa przez Apostołów w momencie aresztowania, a także obnażenie Chrystusa z szat przed ukrzyżowaniem.

O symbolice krzyża ustawianego na oł-

tarzu mówi kard. Joseph Ratzinger w Duchu liturgii. Ma on symbolizować wschód, jako kierunek modlitwy liturgicznej. Według kardynała powinien on stać na środku ołtarza, by oczy wiernych i kapłana były na niego zwrócone. Dzięki temu możliwe jest zwrócenie się ku Temu, który reprezentuje nas przed Bogiem i zamyka nas w swoich ramionach.

SPRAWOWANIE EUCHARYSTII

Z poświęceniem ołtarza łączy się ściśle celebrowanie Eucharystii. Nie można pominąć tego elementu, bowiem jest on najważniejszą i najstarszą częścią obrzędu. Ołtarz ma służyć przede wszystkim celebrowaniu Eucharystii, która go uświęca. Zauważa to św. Jan Chryzostom, który zachwycą się ołtarzem, gdyż ze swej natury jest tylko zwykłym kamieniem, lecz staje się święty za każdym razem, gdy przyjmuje Ciało Chrystusa.

Ścisły związek poświęcenia ołtarza ze sprawowaniem Eucharystii, zostaje wyrażony w modlitwach formularza mszalnego. Kolekta nawiązuje do krzyża, który jest ołtarzem. Tradycja Kościoła żywi przekonanie, że krzyż jest prototypem ołtarza. Jan Chryzostom uważał belkę krzyża za ołtarz. Modlitwa nad darami jest prośbą do Boga, aby Duch Święty zstąpił na dary i oczyścił serca wiernych. Modlitwa po komunii jest prośbą skierowaną do Boga, aby wierni zawsze trwali przy Jego ołtarzach i by zostali zjednoczeni w wierze i miłości.

Liturgia poświęcenia ołtarza jest zaliczana do jednej z uroczystszych celebracji. Powyżej zostały przedstawione tylko niektóre elementy towarzyszące temu obrzędowi. Ufam, że pomogą one lepiej zrozumieć symbolikę i znaczenie ołtarza w celebracji liturgicznej, przez co uczestnictwo w Uczcie eucharystycznej stanie się bardziej owocne i świadome. ■



Szczęśliwy, kto zaufał Panu

Wywiad z okazji jubileuszu 25-lecia święceń kapłańskich ks. dra Jacka Nowaka

*Mnie zaś jest dobrze blisko Boga,
W Panu wybrałem sobie schronienie,
By opowiadać wszystkie Jego dzieła*

Ps 73, 28

Księżu Rektorze, od momentu święceń kapłańskich minęło 25 lat. Jest to piękny jubileusz, a zarazem okazja do wspomnień. Jak zapamiętał Ksiądz dzień święceń i prymicji?

Naprzód trzeba powiedzieć, że do dnia święceń dorastamy i dojrzewamy przez 6 lat. Nie byłoby święceń, gdyby nie czas formacji w seminarium. Do święceń kapłańskich nie podchodzi surowy człowiek, ale osoba uformowana przez modlitwę i życie sakramentalne, przez księży przełożonych, kolegów oraz doświadczenie zdobyte na drodze formacji. Sam moment święceń wspominam jako głębokie przeżycie duchowe i ludzkie. To spełnienie się marzenia.

Co się złożyło na podjęcie przez Księdza decyzji o pójściu do seminarium? Kiedy Ksiądz Rektor postanowił, że wybiera tę, a nie inną drogę życia?

Nie wiem, nie potrafię wskazać jednego momentu. Niektórzy mówią, że myśl o powołaniu nosili w sobie od dzieciństwa. U mnie pewnie tak nie było, w każdym razie nie przypominam sobie. Na pewno ukształtował mnie dom rodzinny, nazywany słusznie pierwszym seminarium. Wychowanie w poszanowaniu Kościoła i przykład prawdziwej, głębokiej wiary rodziców. U nas w domu bardzo poważnie traktowaliśmy religijne obowiązki. Kiedy nastąpił moment decyzji? Nie wiem. Lata, w których wstępowałem do seminarium były bardzo trudne dla Polski. To był rok 1985. Wtedy powiedzieć w klasie maturальной, że człowiek wybiera się do seminarium równało się prawdopodobnie z niezdaniem matury. Z mojego liceum poszło wtenczas pięciu kolegów do seminarium i żaden z nas nie wiedział nic o sobie. Dziś młodzi ludzie mają wiele możliwości, aby dowiedzieć się czym jest miejsce, w którym dorasta się do kapłaństwa. Wtedy było zupełnie inaczej. Dla mnie seminarium była to rzeczywistość niezwykła i z początku bardzo trudna. Musiałem nauczyć się ciszy, dyscypliny, wspólnego życia w grupie kilkunastu kolegów w pokoju, uczenia się w sali rocznikowej w gromadzie prawie osiemdziesięciu kolegów, wstawania o 5.30 i zasypiania o 22.00. Trzeba było szybko przestawić się na „studiowanie”, tzn. przyswajając sobie terminy filozoficzne, teologiczne, przygotowywać do kolokwium i zdawać egzaminy. To w sali wykładowej. Jednak najważniejsze dokonywało się w kaplicy. To było miejsce,

gdzie „rozstrzygałem” wszystkie dylematy i szukałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Pomagał w tym – nie tylko mnie – nasz wspaniały ojciec duchowny ks. Ryszard Kurek.

Czy w okresie rodzenia się powołania w Księdza sercu, Bóg postawił jakąś osobę, którą można by nazwać autorytetem, który pociągnął w stronę ołtarza?

Taką osobą był na pewno mój ksiądz proboszcz ks. Franciszek Dziedzic. Całe moje życie było przy nim. Przyszedł do Tuszowa kiedy miałem niecały miesiąc. To on udzielał mi sakramentów, katechizował, uczył z ambony. Byłem w niego wpatrzony, chociaż nie byłem ministrantem ani lektorem. Pamiętam, że bardzo się ucieszył, kiedy mu powiedziałem, że idę do seminarium. A potem przez cały czas dyskretnie mi towarzyszył, miał do mnie zaufanie, wspierał i wielokrotnie dawał mądre, ojcowskie rady.

Powróćmy do dnia święceń. Jak Ksiądz zapamiętał moment, kiedy przysięgał cześć i posłuszeństwo śp. bp. Życińskiemu i jego następcom?

Mój rocznik doszedł do święceń w liczbie 53 kandydatów. To była bardzo duża liczba, ale ceremonia odbywała się sprawnie. Jeżeli chodzi o publiczne wyrażenie gotowości, dyspozycyjności i posłuszeństwa, to mocniej wybrzmiało ono przy diakonacie, w listopadzie 1990 r. To ważny moment, gdyż kandydat do święceń uświadamia sobie jak wielka odpowiedzialność wiąże się z wypowiedzianymi słowami. Fakt, że wypowiadałem słowo przyrzeczenia – Boga biorąc na świadka, że to co mówię jest prawdą – i dodatkowo czynię ten akt wobec wszystkich, może budzić niepokój, a nawet lęk. Jednak do tego dialogu z biskupem, alumn przygotowuje się przez 6 lat. Forma tego uroczystego momentu może onieśmielać, ale nic więcej. Jestem świadomy co wypowiadam, rozumiem słowa przysięgi, jestem wolny w tej decyzji.

A jak wspomina Ksiądz powrót do parafii jako kapłan - prymicjant?

To było wielkie przeżycie, zarówno dla mnie, jak i całej parafii. Ta radość wpływała dodatkowo z przeświadczenia, że jestem

jednym ze wspólnoty parafialnej. To w niej dorastałem, a oni znają mnie od dziecka. W życiu kapłańskim należy często powracać w rodzinne strony, aby ludzie z twojej parafii nie tylko cię widzieli, ale mieli przeświadczenie, że zawsze – mimo jakiegoś oddalenia – z nimi jesteś, modlisz się za nich, a nawet żyjesz ich sprawami. Nigdy nie wolno zapominać o miejscu skąd się wyszło. Nigdy...

W czasie Mszy Świętej jubileuszowej wybrzmiała kolejny raz Ewangelia przypominająca dialog Jezusa z Piotrem. Jako rektor zadawał Ksiądz to Jezusowe pytanie o miłość kandydatom do święceń, tym razem skierowane było do Księdza.

Ale ja do tej Ewangelii codziennie powracam. Kiedy byłem rektorem, to w czasie skrutyniów dawałem kandydatom do święceń diakonatu ten fragment do głośnego przeczytania. Dialog Jezusa z Piotrem był podstawą rozmowy z alumnem o wolności decyzji, wyborze, motywacji, o tym, co najważniejsze – o miłości do Jezusa i Kościoła. Wybierałem go również podczas ceremonii przysięgi. Pytanie o miłość do Jezusa i Kościoła ma być nieustanne, powinno być jednym z punktów codziennego kapłańskiego rachunku sumienia. Bóg pyta o miłość, nie o programy duszpasterskie i osiągnięcia naukowe czy jakieś inne. Ta miłość powinna być coraz bardziej dojrzała. W historii Kościoła mamy wiele wzorów dojrzałej kapłańskiej miłości. Dla nas najbliższym jest postać bł. ks. Roman Sitko. To był święty kapłan, który ofiarą życia odpowiedział na pytanie Chrystusa o miłość. I my jesteśmy wezwani, aby z tego wzoru czerpać. Dlatego też tak bardzo zależało mi na powstaniu w seminarium kaplicy bł. ks. rektora Romana i mam wielką radość z tego powodu, że ta kaplica w starym gmachu Seminarium żyje, że klerycy modlą się w niej za kapłanów oraz o nowe powołania do służby w Kościele, że sprawowany jest sakrament pokuty i pojednania. Warto zwrócić uwagę, że to w tej kaplicy, w ołtarzu jest obraz „Przekazanie kluczy Piotrowi”! To pytanie o większą miłość pojawia się natarczywiej... Przypomina, że trzeba odpowiedź dać...



Przy biurku Marii Konopnickiej

Jak wspomina Ksiądz posługiwanie w pierwszej parafii?

Pamiętam, że kiedy rozdawano nam aplikaty, ks. prorektor B. Margański powiedział mi – „Idziesz do bardzo pięknej parafii i to nie tylko ze względu na krajobraz”. Prawdę mówiąc nie przepadałem za górami, a tu masz! Tak więc znalazłem się w Szczawnicy oddalonej od rodzinnego domu 170 km! Byłem tam tylko rok, ale zapamiętałem tę parafię przede wszystkim ze względu na osobę księdza proboszcza Stanisława Wacha, który pozostał dla mnie nadal ideałem i nieodścignym wzorem. Był dla nas, wikariuszy, nie tyle przełożonym, co wspierałym wychowawcą i ojcem! On nas uczył własnym przykładem: modlitwy, skupienia, relacji z drugim człowiekiem, odpowiedzialności pasterskiej za powierzonych ludzi. Ks. Infułat imponował mi swoją rozległą wiedzą teologiczną i humanistyczną, erudycją i znajomością języków obcych, którymi swobodnie się posługiwał. Był kapłanem wielkiej pokory i szlachetności, nikomu nie schlebiał, miał swoje zasady. Dla nas, wikariuszy, miał onieśmielający szacunek i darzył każdego z nas zaufaniem i serdecznością. Nigdy nie traktował nas z góry, a uwagi czy nawet upomnienia kierował w sposób taktowny i braterski. Cieszył się z naszego rozwoju i z naszych duszpasterskich osiągnięć. Miał ogromny autorytet. Nie przestaję Panu Bogu dziękować za to, że pierwsze miesiące kapłaństwa mogłem przeżywać u boku proboszcza takiego formatu! Jestem przekonany, że Pan Bóg dał mu niebo!

Następnie rozpoczęły się studia w Lublinie. Czym jest dla Księdza tamten okres?

Jeszcze dobrze nie rozglądałem się w parafii, a już trzeba było się pakować. W styczniu 1992 r. otrzymałem od Księdza Biskupa propozycję studiowania polonistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dlaczego w styczniu? Chcac rozpocząć studia

w październiku musiałem zdać egzamin wstępny. W związku z tym trzeba było się do niego przygotować. Przez kilka miesięcy pobierałem korepetycje z języka polskiego u znakomitej polonistki z Krościenka p. Teresy Stec. Egzamin zdałem i zostałem przyjęty na I rok filologii polskiej. Było nas na roku – zdaje się – 100 osób, a w mojej grupie 25. Studiowałem z koleżankami, które dopiero co zdały maturę. Było to doświadczenie nie tylko intelektualne, ale również duszpasterskie. Dla moich koleżanek zawsze byłem księdzem – duszpasterzem. Traktowały mnie z należytym dystansem i szacunkiem. To były prawdziwe i piękne relacje. Do dzisiaj utrzymuję z wieloma kontakt, błogosławiłem ich małżeństwa, próbuję pomagać im w problemach. Czas studiów to niezapomniany okres poznawania literatury i języka polskiego, niezliczonych spotkań z ciekawymi ludźmi, korzystania z teatru, wyjazdów literackich i pracy naukowej. Skutecznie zachęcił mnie do niej prof. Stanisław Fita, który był promotorem mojej rozprawy doktorskiej. To mój ideał uczonego! Posiadał wiedzę ogromną z zakresu literatury II połowy XIX wieku, a w szczególności życia i twórczości Bolesława Prusa. Ale też wobec tej wiedzy był szalenie pokorny! Nie traktował jej w sposób zaborczy, dzielił się nią i cieszył, że znajdował współpracowników „mających tę samą myśl”. To był dla mnie zaszczyt, że mogłem być Jego studentem i pisać pracę pod Jego kierunkiem. Nasze kontakty nie urwały się wraz ze skończeniem studiów. Dzięki niemu mogę nadal pracować naukowo, a teraz przygotowuję do publikacji obszerną korespondencję Bolesława Prusa. Starałem się maksymalnie wykorzystać czas studiów, bo wiedziałem, że już nigdy w życiu ten okres się nie powtórzy. Wtedy również rozpoczęły się moje systematyczne wyjazdy do Francji i zetknięcie się z duszpasterstwem francuskim. To doświadczenie jeszcze bardziej ubogaciło moje kapłaństwo.

W jaki sposób zaczęły się te wyjazdy?

Kiedy byłem po pierwszym roku studiów, biskup Józef Życiński zebrał nas – wszystkich studiujących w Lublinie i każdemu z nas na wakacje ułatwił dwumiesięczny kurs językowy. Ja pojechałem do Paryża i w Institut Parisien de Lanque et de Civilisation Francaises ukończyłem kurs II stopnia. Potem na miesiąc pojechałem do Montluçon, w środkowej Francji, gdzie pełniłem posługę kapelana w potężnej miejskiej klinice. O, to było doświadczenie! Ale to już na inną opowieść... Przeżyłem tam wspaniałą przygodę duszpasterską! Raz w tygodniu odwiedzałem też chorych w szpitalu psychiatrycznym i kilka kilometrów – z Panem Jezusem w koszyczku – jeździłem na rowerze. Od roku 1995 przez kilkanaście lat w miesiącach wakacyjnych posługiwałem w Nicei na Lazurówym Wybrzeżu, w parafii św. Joanny D'Arc. Poznałem tam fantastycznych ludzi głębokiej wiary i miłości do Kościoła. Takim był też tamtejszy proboszcz ks. Francis Maissa. Ten francuski epizod był dla mnie bardzo istotny. W jakiś sposób pogłębił też moje powołanie.

Zebrał Ksiądz Rektor ciekawe doświadczenia najpierw w parafii, potem na studiach i we Francji. Nie minęło 10 lat i przyszło Księdzu powrócić do seminarium w charakterze prefekta. Jaki kurs obierał młody prefekt w prowadzeniu formacji, co przyświecało w pełnieniu tej odpowiedzialnej funkcji?

Zacznę od tego, że decyzja Księdza Biskupa spadła na mnie niespodziewanie. Po złożeniu pracy doktorskiej w dziekanacie, a w kilkumiesięcznym oczekiwaniu na obrotę, poprosiłem ks. biskupa Wiktora Skworca, abym mógł wyjechać na rok do Francji. Chciałem ukończyć kurs językowy, a ponadto otwierała się możliwość, abym mógł słuchać wykładów o naturalistach francuskich na wydziale filologii francuskiej Uniwersytetu Paryskiego Sorbony. Ksiądz Biskup wyraził zgodę i z tą myślą wyjechałem naprzód do Nicei, by potem zacumować w Paryżu. Jakoś pod koniec sierpnia zadzwonił do mnie Ksiądz Biskup i poprosił, abym objął funkcję prefekta współpracując z nowo mianowanym ks. rektorem Stanisławem Budzikiem. Biskupowi się nie odmawia. Tę propozycję traktowałem jako wielkie wyróżnienie i znak zaufania. Wróciłem więc do Polski i od września rozpocząłem pracę w Seminarium Duchownym. Na początku posługi w seminarium starałem sobie przypomnieć swoje lata kleryckie i to, czego ja oczekiwałem od moich przełożonych. Każdy kleryk ma jakieś oczekiwania względem swoich wychowawców. Posiadamy potrzebę kogoś, kto będzie dla nas wzorem. Dlatego, jeżeli chodzi o ten kurs, o którym mowa, to pomyślałem, że ci alumni tak samo jak ja pragną kapłaństwa, tak samo są w seminarium, podlegają formacji, a ja dla nich mam być wychowawcą, mam im towarzyszyć i przygotować do kapłaństwa. To nie było łatwe. Zostałem opiekunem IV rocznika ►

– alumnów „osiadłych” już w seminarium. Nie odbywałem żadnego kursu wychowawczego, uczyłem się także na błędach, miałem porażki, ale zdecydowanie więcej miałem radości i satysfakcji. Wiedziałem dobrze że nie mogę być „jednym z alumnów”, że oni nie oczekują ode mnie koleżeńskości, ale chcą, abym był ich przewodnikiem, nauczycielem, czy nawet ojcem... A to nie przeszkadza, aby były między nami dobre relacje przyjacielskie. Nie wiem, na ile mi się to udało. Bardzo cenne w tamtym czasie było moje spotkanie z o. Józefem Augustynem, który głosił rekolekcje w seminarium. Często z nim rozmawiałem, a on wyjaśnił mi wiele spraw i ukierunkował moje wychowawcze myślenie. Podkreślał, że powinieniem z alumnami dużo rozmawiać, bo tak ich poznam i zrozumieć. Że muszę zachować zdrowy dystans i być przygotowanym na rozmaite niespodzianki, które może wymyślić młody człowiek. Wychowawcy – podkreślał – nigdy nie wolno się obrażać, gniewać, czy dąsać. Musi mieć dużo cierpliwości i wyrozumiałości. Ale też powinien być konsekwentny i stanowczy.

Po 10 latach Ksiądz Biskup powierzył Księdzu kierowanie sercem diecezji. Jak to było?

Właściwie na początku znalazłem argumenty przeciw i przedstawiłem je Księdzu Biskupowi, który je uważnie wysłuchał. Byłem przekonany, że sprawa jest załatwiona. Po nominacji biskupiej ks. rektora Wiesława Lechowicza, pełniłem obowiązki rektora. Podczas styczniowego dnia skupienia dla lektorów, Ksiądz Biskup Wiktor rzucił mimochodem pytanie: „Boisz się?”. Podejrzywałem, o czym mowa, ale cały czas odsuwałem od siebie myśl, że Ksiądz Biskup powierzy mi kierowanie seminarium duchownym. Jednak kiedy u siebie w domu zapytał mnie wprost, to nie miałem już wątpliwości co do odpowiedzi. Zgodziłem się w posłuszeństwie i w przekonaniu, że skoro biskup podejmuje decyzję, bym ja został rektorem seminarium, wie co robi...

Przez cały czas miałem pewność, że Ksiądz Biskup ma do mnie zaufanie. A ja starałem się tego zaufania nie utracić. Ta świadomość dodawała mi sił w trudnych momentach i w sytuacjach, gdy musiałem podejmować bardzo ważne i trudne decyzje, także personalne. Seminarium przedłużało mi młodość. Każdego roku przychodzili młodzi ludzie z powiewem świeżych ideałów, gorliwi, zaangażowani. To była podwójna edukacja. Z jednej strony byłem tym, który uczył, ale z drugiej to ja uczyłem się od alumnów. Podobnie jest na parafii, tu także spotykasz ludzi, którzy cię zawstydzają na rozmaitych płaszczyznach, ale to jest zbawczy wstyd. To jest powód do rachunku sumienia. Dlatego to doświadczenie spotkania z tyloma młodymi ludźmi gotowymi oddać się Chrystusowi sprawiło, że moja posługa w seminarium jako wychowawcy była piękna. To dar Pana Boga i Kościoła, za który nigdy nie przestanę dziękować.

Co – zdaniem Księdza Rektora – jest fundamentem tożsamości kapłańskiej?

Wiara. Ciągłe pogłębianie wiara w Boga, który żyje i działa w Kościele. Drugie jest posłuszeństwo, ponieważ w byciu posłusznym Kościołowi zawiera się zaufanie Bogu. A kto zaufa Bogu, będzie szczęśliwy. Jeżeli masz świadomość kim jesteś, to nie utracisz nigdy swojej tożsamości. Potrzeba przy tym pokory, poczucia własnej słabości. Ten fundament będzie jeszcze mocniejszy, jeżeli będzie podparty dobrymi relacjami braterskimi. W życiu każdego księdza bardzo ważną rolę odgrywa kapłańska wspólnota. Poczucie, że w posługiwaniu innym idzie się razem, że razem pracuje się w jednej winnicy, że razem zbiera się też plony.

Znany jest nam kult którym Ksiądz Rektor św. Zygmunta Szczęsnego-Felińskiego, arcybiskupa Warszawy z lat 60. XIX w. Skąd inspiracja tą postacią?

Postać arcybiskupa Felińskiego odkryłem jeszcze na studiach. Zachwyciłem się tą

postacią, jego Pamiętnikami. To był człowiek wielkiego formatu intelektualnego i duchowego. Historia jego życia jest wyjątkowo ciekawa, a jego duchowość jest fascynująca. Był to biskup, który kochał Kościół poświęcając się dla niego bez reszty, kochał i bronił swoich kapłanów, pomimo że krytykowali go na każdym miejscu. Był prawdziwym patriotą i wiernym synem Polski, który tę miłość przypłacił zesłaniem. Zapamiętałem sobie na całe życie słowa Kard. Wyszyńskiego, który o arcybiskupie Felińskim powiedział: „Wszyscy mówią, że przegrał, a to był zwycięzca”. Nieraz bywa tak w życiu, że ktoś może cię uznać za przegranego czy pokonanego, ale w gruncie rzeczy to ty jesteś zwycięzcą. Każdy nim jest, kto na pierwszym miejscu stawia Boga i Kościół. Nie siebie!

Redakcja: W Księdza mieszkaniu na jednej ścianie wisi obraz św. abpa Felińskiego, na drugiej ścianie znany nam dobrze obraz Piotra Stachewicza *Pożegnanie z Nazaretem*. W tym kontekście przychodzi na myśl pożegnanie Księdza z seminarium. Dziś po dwóch latach proboszczowania, co by Ksiądz powiedział jako ostatnie słowo dla swoich alumnów?

A na trzeciej ścianie – obraz Wspomożycielki Wiernych, której powierzyłem moje kapłaństwo i która jest dla mnie prawdziwym wspomnieniem i nieustającą pomocą. Co mam powiedzieć? Zadedukuję Wam słowa bł. Pawła VI: „Kochajcie Kościół! Nadeszła godzina, by kochać Kościół sercem mocnym i odnowionym. Kościół, przede wszystkim Kościół, jest naszym wielkim bliźnim. [...] Wady i ułomności Kościoła powinny czynić mocniejszą i skwapliwszą miłość w sercu tego, kto chce być żywym, zdrowym i cierpliwym członkiem Kościoła. Tak postępują prawdziwi synowie, tak postępują Święci. Kochać Kościół - oto, Synowie i Bracia, obowiązek chwili. Kochać - to znaczy cenić go sobie i być szczęśliwym, że się doń należy. A to znaczy być mu odważnie wiernym, słuchać go i służyć mu, pomagać radośnie i ofiarnie w jego trudnym zadaniu”. I jeszcze myśl św. Jana Bosko: „Zawierzcie każdą rzecz Jezusowi Eucharystycznemu i Maryi Wspomożycielce, a zobaczycie, co to są cuda”.

Bardzo dziękujemy za rozmowę, dzięki której mogliśmy jeszcze bardziej poznać tego, który przyjął nas w progi seminarium. Życzymy, aby zawsze szedł Ksiądz Rektor w „Duchu i prawdzie”, oraz „opowiadał dzieła Pana”, które sam Chrystus czyni w Księdza życiu. ■

**Wywiad przeprowadzili:
Paweł Kasperowicz i Bartłomiej Wilkosz**



Żelazny jubileusz

Wywiad z okazji jubileuszu 65-lecia święceń kapłańskich
ks. dra Piotra M. Gajdy i ks. dra Adama Nowaka

Czym dla Księży jest jubileusz?

Ks. Gajda: Jubileusz jest dla mnie czasem przypatrzenia się kapłańskiemu powołaniu (por. I Kor 1,26), odkrywania na nowo jego sensu i wielkości, dziękczynienia Wicznemu Pasterzowi za plony życia kapłańskiego, za służbę Bogu i ludziom; jest też czasem przepraszania Boga i wiernych za braki i zaniedbania wynikające z naszej ludzkiej słabości oraz czasem błagania Stwórcy o łaskę miłosierdzia.

Ks. Nowak: Obrachunek z tylu lat kapłańskiego życia. Czy wszystko zrobione tak jak być powinno, z myślą Bożą? Czy tak postąpiłby Chrystus? Jest to czas dziękczynienia Bogu za powołanie do tej pracy i Jego pomoc w niej, że nas pociesza, wzmacnia.

Jak wyglądało życie w seminarium w latach powojennych?

Ks. Gajda: Podczas okupacji budynek tarnowskiego seminarium był zajęty przez starostwo powiatowe, które po odejściu Niemców pozostało w tym gmachu jeszcze ponad dwa lata. Gdyśmy wstępowali do seminarium w jesieni 1946 roku mieliśmy do dyspozycji tylko niewielką część budynku, do której wchodziliśmy przez bramę od strony I Liceum. Warunki były trudne. W jednej sali sypiało po kilkunastu kleryków. Do porannego mycia służyły nam miednice, dzbanki na czystą wodę i wiadra – na brudną. Wyżywienie było skromne. Bardzo pragnęliśmy zdobywać wiedzę. Wielu z nas napotykało trudności ze względu na łaciński język wykładowy niektórych przedmiotów i brak podręczników w języku polskim. Ze strony władz komunistycznych ciągle byliśmy zagrożeni likwidacją naszego seminarium. Ówczesny biskup tarnowski Jan Stepa wydał nawet ks. rektorowi Władysławowi Węglowi zalecenie, aby dać klerykom możliwość przygotowania się do jakiegoś zawodu na wypadek zamknięcia seminarium. Wielu z nas z tej możliwości nie skorzystało. Poświęciliśmy wolny czas na zbieranie materiałów do pracy magisterskiej. Liczni z nas zdobyli ten stopień na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bardzo pragnęliśmy kapłaństwa. Przed obłóczniami, gdyśmy mieli już uszyte sutanny, przymierzaliśmy je i ze czcią całowali.

Ks. Nowak: Po wybuchu wojny, ucząc się w szkole tam także mieszkaliśmy. Niemcy często przyjeżdżali i pomieszkiwali w szkole, w niedziele odprowadzając nabożeństwa protestanckie, a w drugiej klasie katolickie



Msze Święte. Postanowiłem zrobić gimnazjum w tajnym nauczaniu. We wrześniu 1944 roku byłem już w trzeciej klasie gimnazjum, szkołę organizował profesor przesiedlony z Poznania. Lata gimnazjalne wspominam bardzo mile. Każdego profesora szanowaliśmy. 13 Listopada mieliśmy Mszę Świętą w kaplicy bursy, zbudowanej przez księdza R. Sitkę. W ten właśnie dzień Niemcy prowadzili ostrzał i jeden pocisk wpadł do piwnicy, nad którą znajdowała się kaplica. Było wielu rannych, a nawet ofiary śmiertelne. Po maturze poszedłem do ks. Smolenia, mojego katechety gimnazjalnego i licealnego po świadectwo moralności. Chciałem iść do Seminarium do Sandomierza. On popatrzył na mnie i powiedział: „Będziesz obcych bogów szukał, nie masz ich w Tarnowie”? No i poszedłem do Tarnowa.

Jak rodziło się powołanie?

Ks. Gajda: Jako dziecko chodziłem do ochronki, którą prowadziły w Porąbce Uszewskiej siostry służebniczki starowiejskie. Im oraz miejscowym duszpasterzom zawdzięczałem pierwszą formację kulturową, liturgiczną i eucharystyczną. Od siostr m.in. otrzymywałem różne role do recytowania np. na powitanie nowego ks. proboszcza (rok 1938), one prowadziły całą służbę liturgiczną i formację duchową poprzez Krucjatę Eucharystyczną (s. Teresa). Osobnym źródłem formacji była przynależność do Kółka Ministrantów (do 18 roku życia – do końca wojny). Piękną rolę w życiu parafii porąbec-

kiej, rodziny i moim, odegrała s. Zofia Schmidt, pielęgniarka z czasu I. wojny światowej, nazywana lekarką, kobieta o energicznym usposobieniu, choleryczka, ale z dobrym sercem. Ona też – poprzez swoją samarytańską posługę – miała udział w budzeniu mojego powołania. W tamtych czasach jej „gabinet” stanowił nieformalny ośrodek zdrowia, dostępny dla wszystkich parafian, którzy codziennie z wielką wdzięcznością z niego korzystali. Wyrazem wdzięczności za wieloletnie posługiwanie było zwracanie się do s. Zofii przez zdrobniałe „mateczko”. Mój tato zapadał nierzadko na grypę. Przeżywał ją mocno i z pewnym lękiem, udzielającym się całej rodzinie, iż może to być coś groźnego (gruźlica). Przybywała wtedy do domu pełna energii s. Zofia, badała chorego i wydawała zazwyczaj optymistyczną diagnozę, że jest tylko grypa, zostawiała odpowiednie tabletki i chory szybko powracał do zdrowia. Ja sam miałem problemy m.in. w związku z przecięciem sobie ręki toporkiem. „Mateczka” dokonała zszycia rany, po czym pozostała blizna do dnia dzisiejszego.

Wpływ na budzenie i rozwój powołania miały też wydarzenia związane z wybuchem II wojny światowej. Miałem trzynasty rok życia. Pamiętam jak bardzo płakałem, gdy mój tato otrzymał kartę mobilizacyjną do wojska w wakacje 1939 roku. Nie da się zapomnieć tego spontanicznego płaczu matek, żon, a szczególnie szloch i krzyku dzieci, których ojcowie lub bracia przed wyjazdem „na wojnę” przystępowali do sakramentów

św. w porąbeckiej Grocie Matki Bożej z Lourdes i uczestniczyli we Mszy świętej. Do dziś brzmia mi w uszach te głośne modlitewne błagania: „Matko Boża, spraw, aby tatuś nie poszedł na wojnę”, a po niedługim czasie: „Matko Boża, spraw, aby tatuś powrócił z wojny”. Nie wszyscy wrócili.

Przybliżeniem do kapłaństwa było włączenie się – wbrew surowym zakazom okupanta – w nurt gimnazjalnego nauczania w konspiracji, dzięki wspaniałej organizacji Podziemnego Państwa Polskiego i wielu niezłomnym polskim patriotom. Tysiące dorastającej młodzieży zdobywało wiedzę, której byliśmy głodni jak chleba. Na tzw. tajnych kompletach przerobiłem materiał z trzech klas gimnazjalnych. Byłem świadomy tego, że ważną rolę mają w tym dziele nasi księża. To oni organizowali i zapewne finansowali semestralne egzaminy, to oni wraz z naszymi rodzinami dawali nam duchową i patriotyczną formację. Charyzmatyczna postać budowniczego Groty Matki Bożej z Lourdes, Jej niezwykle gorliwego i ofiarnego czciciela ks. Jana Palki, stworzony przez niego „teatr”, który pozwolił nam, wiejskim dzieciom, brać udział w różnego rodzaju inscenizacjach o charakterze religijnym, to nieoceniona pomoc w promocji powołania. Pozytywną również rolę w rozwijaniu powołania spełniała przynależność do Armii Krajowej, która wymagała dużej dyscypliny, poczucia odpowiedzialności i odwagi, szczególnie zaś milczenia. To była szkoła charakterów. Szczególnym miejscem budzenia i rozwijania kapłańskiego powołania – przed wstąpieniem do Seminarium Duchownego – było przyjęcie do Małego Seminarium w maju 1945 roku.

Ks. Nowak: Jestem czwartym dzieckiem, żyjącym drugim; dwoje zmarło po chrzcie w niemowlęctwie. Matka wydając mnie na świat już nie wstała z łóżka, stała się obłożnie chora. Najgorszy był skręt jelit. Leżała w domu lub szpitalu. Bardzo cieszyła się najmłodszym. Były takie dni, gdy siostry szły do szkoły, a mnie zostawiali w domu. Jaka to była radość dla mej matki. Była bardzo zdolna, z wykształcenia nauczycielka, pochodziła z Przemyśla. Często mówiła mi o Bogu. Pewne fragmenty Pisma Świętego właśnie od niej pamiętam. U początków mojego powołania do kapłaństwa była Matka Boża. Nie miałem żadnych wątpliwości i zostałem kapłanem. Pod koniec święceń Biskup zapytał: ślubujesz mi i moim następcom cześć i posłuszeństwo? Ślubuję – odrzekłem. Dziś mogę powiedzieć, że obietnicy dotrzymałem.

Czy zdarzały się w Seminarium jakieś chwile zwątpienia?

Ks. Gajda: Nigdy nie miałem wątpliwości co do powołania. Jedną z pomocy do wytrwania było przypominanie sobie pożegnania z sąsiadem przed moim wyjazdem do seminarium. Gdy on mnie zapytał, jak długo będą trwały studia seminaryjne, odpowiedziałem: pięć lat. Wtedy usłyszałem zdanie: eee, to ci się jeszcze odmieni... Ubodło to

moją ambicję, dlatego często – zwłaszcza na modlitwie – powtarzałem sobie: „oby ci się tylko nie odmieniło”. Starałem się wypełniać to wszystko, co nam przełożeni (regulamin) polecali. Pilnowałem nauki, bałem się egzaminów, mimo osiągnięcia dobrych wyników. Wybrałem seminarium naukowe z historii Kościoła. Przedmiotem mojej pracy magisterskiej byli profesorowie tarnowskiego seminarium duchownego. Od wszelkich zwątpień chroniło nas i w powołaniu utwierdzało sprawowanie kapłaństwa przez naszych przełożonych i profesorów. Wymienię tylko niektórych: ks. rektor W. Węgiel (przepadaliśmy za jego konferencjami) i ojciec duchowny ks. Michał Bleharczyk oraz wykładowcy: ks. infułat Jan Bochenek, ks. Julian Piskorz, ks. Jan Paciorek, ks. Michał Rec. Ten ostatni budował nas nie tylko wykładami z teologii moralnej, lecz także swoją pobożnością i pełnieniem uczynków miłosierdzia.

Ks. Nowak: Podczas ostatniego roku przygotowań do kapłaństwa pamiętam, że chodziłem po ogrodzie myśląc: czy podołam? Za sprawą Matki Bożej zostałem kapłanem. Promitto. Podczas święceń wymawiałem to słowo z drżącym, ale spokojnym sercem.



Pełnili księża liczne i ważne urzędy w kapłaństwie. Co z tego wszystkiego było najważniejsze?

Ks. Gajda: Niedługo po święceniach kapłańskich bp Jan Stepa powiedział do mnie: ksiądz pójdzie na prawo (KUL). Zanim to się stało zostałem wysłany na zastępstwo do parafii Wola Przemykowska, gdzie pracowałem przez 3 miesiące (do końca września 1951). Po studiach (1951-1954) zostałem mianowany kapłanem bpa J. Stepy. Funkcję tę rozpocząłem od tzw. zrobienia prawa jazdy. Bp Jan już od 1952 roku – ze względu na stan zdrowia – nie celebrował w katedrze, nie udzielał święceń, nie wizytował. Nadal kierował diecezją. Chciał, by kapłan, w porze letniej, mógł mu służyć na zawoła-

nie także jako kierowca. Był to dla mnie trudny obowiązek, ponieważ stary, 6-cylindrowy „opel”, zakupiony w 1946 roku dla nowego biskupa, był niesprawny. Zapalało się go tylko przypomocy korby, po każdorazowym oczyszczeniu sześciu świec. W latach 1955-1960 pełniłem obowiązki obrońcy węzła małżeńskiego w Apostolskim Sądzie Delegowanym III Instancji w Tarnowie. Po trzech latach kapelaństwa zostałem wikariuszem w parafii katedralnej (1957-1959). Byłem katechetą w szkole zawodowej przy ul. Brodzińskiego i w Liceum Technik Plastycznych. W tym czasie ks. proboszcz infułat Bochenek prowadził gruntowny remont wnętrza katedry. Obijane były zmuszałe tynki ze wszystkich ścian i sufitów. Gdy przyszedłem do katedry trwał remont prezbiterium pod kierunkiem wikariusza ks. dra Eugeniusza Krężła. Po nim ks. infułat zlecił mi kierowanie dalszym remontem w nawie głównej i w nawach bocznych. Do moich powinności należało staranie się o zdobycie cegieł tzw. gotyckich dla uzupełniania braków oraz o stare wapno konieczne do tynkowania sufitów (al fresco) i ścian. Sam też będąc do dyspozycji najpierw cieśli i murarzy, a potem malarzy, włączałem się do prac fizycznych. Przy zbijaniu tynku w kopule nawy Serca Jezusowego – pod wpływem kurzu – zaslabłem i z trudem zdołałem zejść na dół. Do moich powinności należało staranie o szycie kotar (z płótna harcerskiego), którymi zabezpieczyliśmy przed kurzem przestrzeń dzielącą prezbiterium od nawy głównej i cztery przestrzenie dzielące nawę główną od bocznych. Mnie też przypadło cotygodniowe wypłacanie pracowników. Niewdzięczna była troska o codzienne sprzątanie katedry w celu umożliwienia sprawowania wieczornej Eucharystii czy innego nabożeństwa. W roku 1959 otrzymałem nominację na ojca duchownego w Małym Seminarium, w którym kształciło się i wychowywało ok. 120 chłopców. Wielu z nich zostało kapłanami. Po likwidacji tego Zakładu (1963) bp Jerzy Ablewicz mianował mnie wykładowcą najpierw liturgiki (10 lat) a potem homiletyki (4 lata), z zamieszkaniem w Błoniu nad Dunajcem, gdzie duszpasterzowałem i uczyłem religii jedenaście lat. Byłem tu pierwszym stałym duszpasterzem przy nowo wybudowanym kościele. Z kolei bp J. Ablewicz przygotował mnie do pełnienia obowiązków wikariusza sądowego (oficjała) Sądu Diecezjalnego przez dwukrotne umożliwienie mi wzięcia udziału w studiach na wydziale prawa kanonicznego uniwersytetu gregoriańskiego w Rzymie (cursus renovationis iuris canonici). Obowiązki oficjała pełniłem niemal 20 lat, a w sądach kościelnych pracowałem w sumie pół wieku. Przesłuchałem ok. 16 tysięcy stron i świadków, brałem udział w wydaniu ok. ośmiuset wyroków. Mam świadomość tego, że pomogłem bardzo wielu ludziom. Niektórzy po dzień dzisiejszy okazują wdzięczność. Prawa kanonicznego uczyłem w rzeszowskim seminarium duchownym 14 lat. Obowiązki kapłana w Domu Sióstr Sług

Jezusa w Tarnowie (ul. Rejtana 10) pełniłem przez 41 lat (1974–2015); byłem u nich ze Mszą świętą ok. 15 tysięcy razy, nie licząc posługi w konfesjonale, nabożeństw majowych, różańcowych oraz w odprawiania Stacji Drogi Krzyżowej.

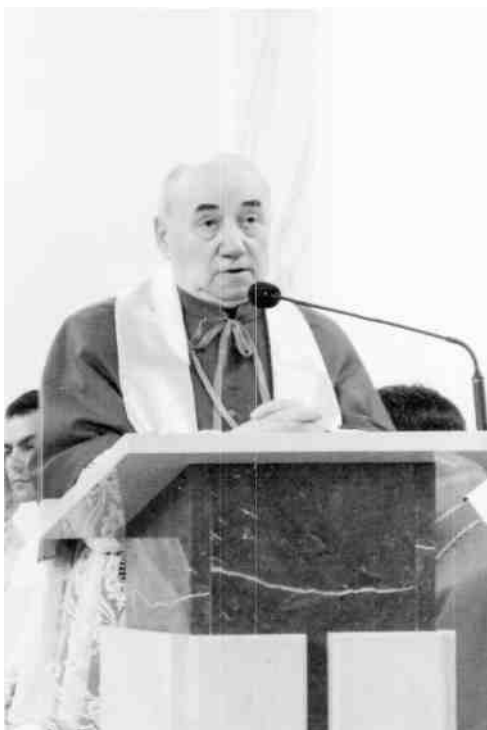
Od dłuższego czasu doświadczam radości spowiadania w katedrze w jednym dniu tygodnia, przez dwie godziny lub dłużej. Buduję się wiarą tych ludzi i podziwiam ich szacunek dla kapłanów. Zarówno młodszy jak starsi z wielką wdzięcznością przyjmują zapewnienie, że Pan Bóg ich bardzo kocha i jest dla nich bardzo miłosierny. Choć czasem kilka godzin spowiadania, zwłaszcza na jedną stronę, jest – jak się wydaje – ponad moje siły i powoduje ból w kościach, mam jednak radosną świadomość, że w ten sposób pomagam tym wiernym do zbawienia i wynagradzam Bogu za moje niedociągnięcia i grzechy.

W okresie mojego kapłaństwa danym mi było wygłosić łącznie ok. stu serii rekolekcji parafialnych i zamkniętych (dla siostr zakonnych i księży), a także dla małżonków niesakramentalnych oraz niezliczoną liczbę nauk przedmażeńskich. Wydałem drukiem dwadzieścia pozycji książkowych oraz ogłosiłem ok. stu artykułów.

Trudno mi odpowiedzieć na pytanie: co z tych wszystkich doświadczeń było najcenniejsze? W każdym z nich widzę pracę duszpasterską, a ta jest najpiękniejsza.

Ks. Nowak: W kapłaństwie każda praca jest piękna, bo namaszczone Duchem Świętym, przez co każdy czyn staje się bożym. Ks. prof. Piskorz tak nam mawiał: „Chłopiec ma więcej trudności psychicznych i życiowych (np. wojsko) sam z siebie, dziewczyna mniej”. Zalecał więc, żeby zajmować się młodzieżą męską, nie ujmując przy tym niczego dziewczętom. W Łękach Górnych młodzież była wspaniała. Tylko błogosławić i do nieba! W tym wszystkim był jakiś mój osobisty charyzmat do duszpasterstwa młodzieży męskiej. Poświęcałem im dużo uwagi, głosiłem rekolekcje, często wręcz oblegali wikarówkę. Przed świętem Stanisława Kostki było uroczyste. W Brzesku uczyłem w szkole męskiej, do której uczęszczało około 200 chłopców. Na terenie parafii znajdował się też dom dla kalekich chłopców prowadzony przez Siostry Służebniczki. Jako jedyny wikary miałem sporo pracy. To było inne Brzesko niż teraz. Współpracowałem z siostrami oraz spowiadałem blisko 30 chłopców. Oni bardzo potrzebowali ojca. Oblegali mnie, nierzadko „przyozdabiając” sutannę. Była też w Brzesku szkoła zawodowa, w której nie było lekcji religii – im z kolei zorganizowałem katechezę na wakacjach. Odprawiałem sporo rekolekcji, zabierałem młodzież na Jasną Górę. Jedni zostawali księżmi, inni profesorami. Zakładałem róże żywego różańca. Co ciekawe, więcej było męskich niż żeńskich. Następnie, ksiądz biskup skierował mnie do Tarnowa. Uczyłem w szkole Kopernika, grono pedagogiczne było bardzo wyrozumiałe. Ułatwiano mi pracę jak tylko było to moż-

liwe. Szkoła liczyła 900 chłopców. Nauka religii w wymiarze 40 godzin tygodniowo. To była prawdziwa przygoda. Pracowałem tam 3 miesiące do Nowego Roku, gdyż trudno było pogodzić tę pracę z obowiązkami katedralnymi. Zastąpiło mnie dwóch księży filipinów. Chętnie działałem ze starszą młodzieżą. Pamiętam, jak niektórych z nich przygotowywałem do wojska, chociażby przez spowiedź. Może tyle w tym temacie. Ale trzeba dodać, że teraz, pod koniec życia, znowu mnie ta młodzież męska dopadła. Podsumowując, w kapłaństwie chodzi o to, żeby odczytać wolę Bożą i jej zadość uczynić.



Kapłaństwo w okresie reform po Soborze Watykańskim II. Jak księża wspominają tamte czasy?

Ks. Gajda: W okresie soborowym i posoborowym emocjonowałem się zwłaszcza liturgią i synodowaniem. W tym czasie byłem wykładowcą liturgiki. Wszystkie dotychczasowe podręczniki do tego przedmiotu stały się nieaktualne. Materiał do wykładów czerpałem wprost z dokumentów, z konstytucji soborowej o liturgii i ukazujących się kolejno instrukcji. Biskup J. Ablewicz pozwolił mi, bym na pół roku przed obowiązującym wejściem w życie poszczególnych zmian przetestował je niejako w kościele w Błoniu. Dzięki temu pierwszy w diecezji zorganizowałem scholę, kantorów i lektorów. Gdy pierwsi kantorzy (trzej chłopcy z piątej klasy) zaśpiewali psalm responsoryjny podczas Mszy świętej jubileuszowej jakiegoś rocznika kapłanów w Błoniu, bp Ablewicz w zakrystii uściślał ich z radości, że odnośne postanowienia soborowe dają się praktycznie wprowadzić w życie. Jako wykładowca liturgiki i sekretarz Diecezjalnej Komisji Liturgicznej brałem bezpośredni i czynny udział w przeprowadzonej przez bpa J. Ablewicza odnowie uczestnictwa wier-nych we Mszy świętej. Byłem mocno zaan-

gażowany w przeprowadzonym przez bpa J. Ablewicza IV Synodzie Diecezji Tarnowskiej (1982–1986), jako zastępca przewodniczącego Komisji Głównej, a zwłaszcza jako przewodniczący Kolegium Koordynacyjno-Redakcyjnego przy współpracy z jego członkami xx. profesorami: Antonim Paciorkiem, Adamem Kokoszką i Antonim Kmiecikiem). Byłem też współautorem statutow I Synodu Diecezji Rzeszowskiej.

Ks. Nowak: Jak każda reforma, tak i ta, powoli i z trudem była realizowana. Z polecenia biskupa i kurii diecezjalnej, wizytowałem wszystkie parafie i dekanaty. W jednym dekanacie nie spotkałem po latach od Soboru ani jednego ołtarza soborowego! To obrazuje jak ciężko było tę reformę przeprowadzić. Widać było może nie opór, ale trudności, które są zrozumiałe po tylu wiekach.

Czym jest dla Księża Seminarium?

Ks. Gajda: Seminarium jest szkołą Ewangelii, wspólnotą wychowawczą w drodze, pewną przestrzenią duchową, drogą życia środowiskiem sprzyjającym procesowi formacyjnemu, jest czasem przyzwolenia na to, aby Chrystus wprowadzał powołanych w służbę Ojcu i ludziom pod przewodnictwem Ducha Świętego. Seminarium jest swoistą kontynuacją wspólnoty apostołów zgromadzonych wokół Chrystusa, słuchających Jego słów, jest podstawowym doświadczeniem życia Kościoła.

Ks. Nowak: Było i jest wychowaniem przyszłych kapłanów intelektualnie i duchowo. Takim było również dla nas, tylko inne mieliśmy do tego warunki. Mieszkaliśmy całymi grupami w pokojach, wiedzieliśmy o sobie, o naszych rodzinach niemal wszystko. Miało to plusy i minusy. Dla przykładu, mieliśmy organizowane *correctio fraterna* w formie pisemnej, na karteczkach, ale my nie potrzebowaliśmy pisać – mówiliśmy sobie wszystko wprost, jak rodzina i nikt się nie obrażał. Teraz modlę się za kleryków. Podsumowując, Seminarium jest dla mnie ukochanym domem.

Jakie Księża mają plany na przyszłość?

Ks. Gajda: Moim planem na przyszłość jest pełnienie woli Bożej i wytrwanie w wierności Bogu i Kościołowi do końca ziemskiego pielgrzymowania do Domu Ojca. W dziękczynieniu po każdej Mszy świętej, w modlitwie papieża Klemensa XI, zwracam szczególną uwagę na prośbę: „Naucz mnie, Panie, jak małym jest to, co ziemskie, jak wielkim to, co Boskie, jak krótkim co doczesne, jak nieskończonym, co wieczne. Spraw, abym dobrze przygotował się na śmierć, przejął się lękiem Twojego sądu, uniknął potępienia i osiągnął niebo”.

Ks. Nowak: Trudno snuć plany po dziewięćdziesiątce, co Bóg da, to postaram się zrealizować i pobożnie umrzeć.

Wywiad przeprowadzili: Paweł Kasperowicz i Bartłomiej Wilkosz

Kilka wspomnień spo- czerwonej dzwonnicy



ks. Piotr
Świerczek

Kmitowie, Lubomirscy, Serafińscy... i Jan Matejko, a do tego bernardyńska twierdza, stara dzwonnica, i barokowy kościół - to tylko mogą być nagłówki opasłych tomów, które by opisywały historię czterech stuleci Nowego Wiśnicza, gdzie dane mi było przeżyć czas praktyk diakonskich.

Z wielką radością przyjąłem posłanie na praktyki diakonskie. I ta radość została spotęgowana, kiedy przyjechałem na miejsce i ujrzałem przepiękną bryłę barokowego kościoła, plebanię z XVII wieku, a za nimi, na dwóch wzniesieniach, dwie potężne budowle - zamek książęcy i więzienie - dawny klasztor Ojców Karmelitów. Było w tym krajobrazie coś niezwykle pociągającego, co zmuszało już za pierwszym spojrzeniem do refleksji nad rolą harmonii w życiu człowieka, którą tworzyło malownicze zagospodarowanie bocheńskich pagórków. Nie dziwią zatem i fakty, że to właśnie tu, u rodziny swej żony, często przebywał Jan Matejko, a także i to, że w Nowym Wiśniczu jest Liceum Plastyczne.

Ale parafia Nowy Wiśnicz to nie tylko bogaty krajobraz. To przede wszystkim bogate duszpasterstwo, którego wyzwaniom sprostać się starałem. A że mam do czynienia z nie lada zadaniem, dowiedziałem się już tydzień po przyjeździe, ponieważ dekanat Lipnica Murowana, do którego należy parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Nowym Wiśniczu, miał w tym czasie wizytację kanoniczną i właśnie przyszedł czas na parafię moich praktyk. Kiedy przybył Ksiądz Biskup, aby spotkać się z poszczególnymi grupami, nie dało się wzrokiem objąć wszystkich zaangażowanych w poszczególnych sektorach działalności duszpasterskiej. Ofiarność ludzi, ich wiara i chęć służenia Bogu, pomimo tak trudnych obowiązków, wynikających z życia codziennego, zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Niemniej byłem zdziwiony, a jednocześnie podbudowany, postawą Księdza Biskupa, który przez całe dwa dni wizytacji włożył tak wiele wysiłku, aby każdego uszanować i zauważyć, a pomimo to nie było znać na pasterskiej twarzy zmęczenia. I jeszcze niedzielne homilie, które Bi-

skup głosił wiernym na wszystkich Mszach św., były od siebie różne i dostosowane do potrzeb słuchaczy. Zdawało się, że nasz Pasterz najpierw słucha bijących serc parafian, a dopiero później zaczyna mówić w rytm tego bicia.

Ale po wizytacji, która bardzo mocno pozostała w mojej pamięci, przyszedł czas na...

W Nowym Wiśniczu, Ksiądz Proboszcz oprócz tego, że zajmuje się parafią, swoje obowiązki kapłańskie czyni również w klasztornej twierdzy, w której od 230 lat znajduje się więzienie. Nie było czasu na "wielkie" przygotowania. Kiedy przyjechałem do więzienia po raz pierwszy, na przywitanie miałem wygłosić dla osadzonych katechezę, później była próba asysty przed wizytą Księdza Biskupa i jeszcze później moja homilia do skazanych braci. Z jednej strony było to miejsce, którego ściany przesiąknięte modlitwą zakonników zdawały się krzyczeć do Boga, a z drugiej strony jeszcze głośniejsze, o wiele głośniejsze krzyczały dusze tych, którym nie udało się uczynić ze swego życia radosnej pieśni dla Pana. Nie mam wątpliwości, że posługa kapelana więziennego wymaga wielkiej świętości, która promieniuje cierpliwym oczekiwaniem na modlitwie, aby serca więźniów zostały skruszone i wydały owoce nawrócenia. Czas spędzony w więzieniu to bardzo dobra okazja, aby nauczyć się kochać całkowicie bezinteresownie, tak jak Bóg, który nie pyta o przeszłość, ale zawsze pokazuje cel - zbawienie.



Równie intensywnym doświadczeniem była dla mnie praca ze wspomnianymi już grupami parafialnymi, które wpisują się w duchowy krajobraz parafii bardzo mocno. Podziwiałem zaangażowanie dzieci, młodzieży, Ruchu Światło-Życie z wyróżniającym się bardzo Domowym Kościołem. A także miło było chodzić na próby chóru, czy też uczestniczyć w próbach przed Misterium

Męki Pańskiej, które było przygotowywane na czas wielkociepłotygodniowego zamyślenia. I z tego podziwu chciałem wybierać to, co stanowiło esencję duchowości Wiśniczan, aby później móc głosić homilie, prowadzić Drogi Krzyżowe w sposób, który będzie najlepszą odpowiedzią na potrzeby duchowe parafian, wyrażane przez nich przy okazji różnych spotkań.

A między tymi wszystkimi wydarzeniami nie brakowało spotkań w szkole. Z tej przestrzeni chcę przywołać jedno wspomnienie. Kiedy byłem w Liceum Plastycznym zapytałem uczniów o czym chcieliby mieć katechezę? I odpowiedź była dla mnie zaskoczeniem. Mianowicie dziewczęta z drugiej klasy zaproponowały dwa tematy, pierwszy - czym w ogóle jest wiara i jak zrozumieć to, w co wierzymy; i drugi - jak się dobrze modlić. Takie odpowiedzi świadczą o wielkiej wrażliwości uczniów Liceum Plastycznego, a zarazem są dowodem na to, że w ich młodych sercach rozgrywa się poważne dylematy związane z pytaniem o sens życia, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Spotkanie z tą wyjątkową młodzieżą było dla mnie bardzo ważne, ponieważ odkryło często zagłuszoną dziś prawdę o człowieku, który tęskni za Bogiem, nawet jeśli tego nie potrafi nazwać.

Czy to wszystko? Na pewno nie..., ale nie sposób zawrzeć wszystkiego na raz. Wydałem mi się, że nawet pisanie wszystkiego nie jest konieczne, wystarczy pojechać do Nowego Wiśnicza i wejść do dawnej dzwonnicy, która przylega do zabytkowej plebani. A kiedy już tam ktoś się znajdzie, może się zdziwić, że w Małopolsce w XVII wieku dobywano czerwony kamień, z którego zbudowana jest wieża. Rzeczywiście wewnątrz dzwonnicy jest czerwone, przez co wzbudza podziw, a i zachwyca swoim niepowtarzalnym klimatem. To jednak nie osobiwy kamień jest temu winny, tylko pożar, który kiedyś stopił dzwony i pozostawił po sobie ślad, wypalając kolor płomieni w ścianach z piaskowca. I chyba praktyki duszpasterskie miały być takim pożarem, który świeże po seminarystycznej formacji kamienie wypali na czerwony kolor. Kolor miłości do Kościoła, któremu winieniem służyć, a nawet się dla niego stopić, jak te dzwony...

Dziękuję Bogu za ten cudowny czas, Księżom Przełożonym za posłanie mnie do pięknego Nowego Wiśnicza i wszystkim Kapłanom, Siostram Zakonnym, i Parafianom, od których mogłem uczyć się miłości do Kościoła! ■

Ludzie Boga, świadkowie miłosierdzia

Święcenia diakonatu



**dk. Mateusz
Odziomek**

Dzień 21 maja 2016 roku do końca życia będą pamiętać bracia z piątego roku. Wtedy to, przez posługę Ks. Biskupa Stanisława Salaterskiego i Ks. Biskupa Leszka Leszkiewicza otrzymali sakrament święceń diakonatu. Wydarzenie to miało miejsce w Pasierbcu i w Ropie i wzięła w nim udział cała wspólnota seminaryjna.

Do dnia święceń diakonatu rocznik V przygotowywał się szczególnie podczas pięciodniowych rekolekcji w Gosławicach k. Tarnowa, które poprowadził ojciec Antoni Bielak. Był to czas iście błogosławiony, bowiem każdy z nas mógł spojrzeć na własne życie z trzech perspektyw: przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

Czas ćwiczeń duchowych jako bezpośrednie przygotowanie do święceń, dał mi możliwość poczynienia dłuższej refleksji nad historią swojego powołania, która jawi się jako tajemnica znana tylko Bogu, jako Jego wielki i niczym nie zasłużony dar. Zarówno ja jak i moi bracia posiadamy odmienny życiorys wstąpienia na drogę powołania, każdy jest piękny i wyjątkowy, jakkolwiek jego uświadomienie, przypomnienie sobie pozwala nam na podjęcie próby odpowiedzi na pytanie, na ile, przez ten czas, poprzez nasze życie, naszą modlitwę, naszą pracę odpowiedzieliśmy Bogu na Jego miłosne wezwanie? Pytanie to każdy powołany, a tym bardziej kandydat do święceń,

winien sobie nieustannie zadawać, aby jeszcze bardziej rozbudzać w sobie pragnienie służby Bogu. Czas rekolekcji to również spojrzenie w naszą terażniejszość. Każdy z nas pytał siebie, jak jest teraz? Jak wygląda obecnie moje życie duchowe, czy czuję się przygotowany do tego, aby móc w sposób odpowiedzialny podjąć służbę w Kościele? Odpowiedź na te pytania pozwoliła nam przejść do spojrzenia w przyszłość. Bardzo często towarzyszyło mi pytanie o to, jak ja sam widzę moją przyszłą posługę diakońską a później kapłańską.

Oczywiście w trakcie rekolekcji przed święceniami towarzyszyło nam wiele pytań, niemniej jednak był to czas wyjątkowej modlitwy, wyciszenia, wewnętrznej radości, wiele godzin modlitwy, piękne i pouczające konferencje, nabożeństwa do Matki Bożej, św. Jana Pawła II czy św. Stanisława Papczyńskiego. Bardzo ważnym punktem rekolekcji był sakrament pokuty i pojednania (znakomita większość z nas przystąpiła do spowiedzi generalnej), w którym mogliśmy się spotkać z miłosiernym Ojcem. To wszystko pozwoliło nam w sposób jeszcze doskonalszy przygotować się do przyjęcia święceń diakonatu.

Osobiście muszę powiedzieć, iż sakrament święceń diakonatu, to nowy etap w moim życiu, który przyniósł i nadal przynosi ważne zmiany, które stopniowo odkrywam. Przede wszystkim uczynił mnie on osobą duchową, prawdziwym „człowiekiem Boga”. Zostałem wyświęcony dla posługi miłości względem moich bliźnich. Stąd też uświadamiam sobie, że mam nieść innym orędzie o wielkim miłosierdziu Boga, mam



stawać się tym samym „sługą radości”, który autentycznie żyje w łasce Bożej, w zgodzie z wolą Bożą.

Dzień święceń diakonatu był dla mnie dniem pełnym radości: nie tylko ze względu na piękną słoneczną pogodę, ale także z powodu przyjęcia sakramentu święceń w sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu. Zawsze marzyłem o tym, aby właśnie święcenia miały miejsce w świątyni, gdzie czczona jest Matka Zbawiciela, i Bogu dzięki za ten piękny prezent!

Kiedy w ostatnim dniu rekolekcji odwiedził nas Ks. Biskup Andrzej Jez, skierował on do nas swoje słowo, w którym zwrócił uwagę na bardzo istotny fakt, mianowicie, iż każdy z nas stając się diakonem, osobą duchową (później kapłanem) ma swą posługę pełnić w świetle proگزystencji zakorzenionej w chrystocentryzmie. Co to oznacza? Idzie tutaj o to, iż jako sługa Boga i ludu oraz współpracownik biskupa, mam nade wszystko „być dla”. Oznacza to, że święcenia nie upoważniają mnie do służby tylko i wyłącznie sobie! Moje życie, moje wysiłki, starania, pomoc ofiaruję tym, do których Pan mnie pośle. To „być dla” winno mocno tkwić w żywej relacji z Jezusem, która realizuje się przez modlitwę, życie w czystości, posłuszeństwie Jego woli, gdyż to Chrystus jest tym, który wybiera robotników i posyła ich na swe żniwo. Aby właśnie taką stawała się nasza posługa diakońska a w przyszłości kapłańska, pragnę prosić o modlitwę za cały nasz rocznik całą wspólnotę seminarijną jak również wszystkich ludzi dobrej woli. Obyśmy mogli jak najowocniej służyć Bogu i Kościołowi a przy tym uświęcać siebie. ■



Pan posyła robotników na swoje żniwo

Świadekstwo Neoprezbitera



**ks. Kamil
Pawlik**

W dniach od 22-27 maja br. wraz z moimi współbraćmi przeżywaliśmy rekolekcje przed święceniami prezbiteratu, które prowadził ks. prałat Andrzej Pękała. Był to niezwykle czas działania Ducha Świętego, któremu oddawaliśmy nasze sła-
bości, być może lęki, a także wszystkie wi-
zje kapłaństwa, które mieliśmy i prosiliśmy
Go, by przemienił nasze serca, aby stały się
one kapłańskimi. Szczególnym momentem
była spowiedź generalna oraz piątkowe po-
nowienie przysięgi przed prezbiteratem,
podczas której każdy z nas odnowił tę przy-
sięgę, którą złożył rok wcześniej.



W KATEDRZE

Sam sakrament święceń prezbiteratu każ-
dy z nas przeżywał inaczej, jednak wspólną
cechą było wielkie skupienie i nasłuchiwa-
nie Słowa, które ks. bp Andrzej Jeż do nas
kierował. Trudno określić stan ducha pod-
czas nakładania rąk, modlitwy konsekracyj-
nej czy namaszczenia dłoni. Wydaje mi się,
iż nie da się tego do końca opisać. Podob-
nie jest z pierwszą Mszą świętą. W moim
przypadku przez całą Eucharystię byłem
spokojny. Dopiero podczas podziękowań
składanych wspólnocie parafialnej trudno
mi było opanować emocje. Wiem jednak,
że moje wzruszenie było dyktowane wielką
wdzięcznością za te wszystkie dowody życz-
liwości, które okazali mi moi Rodacy.

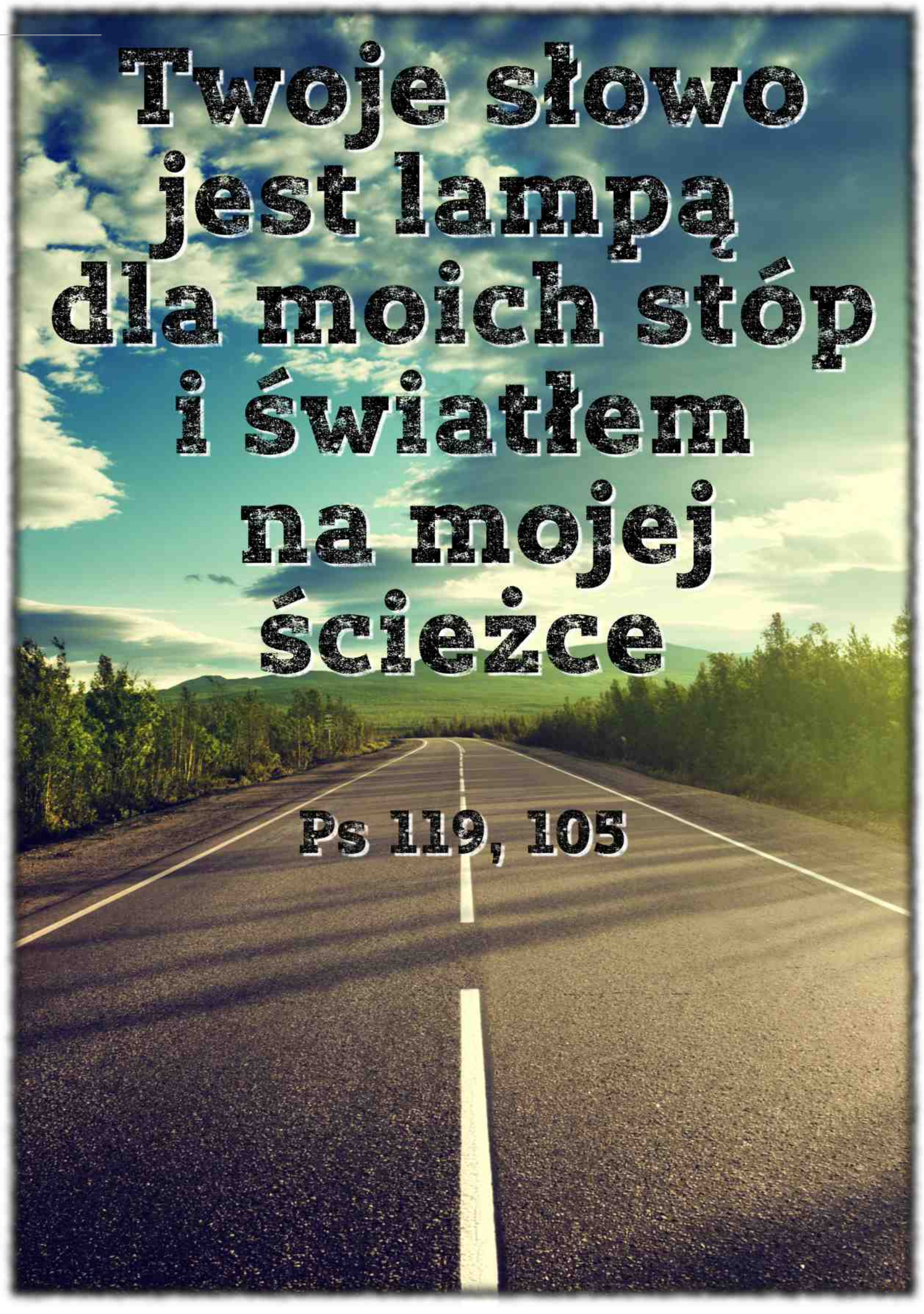
WAKACJE NEOPREZBITERA

Ważnym przeżyciem było również spotka-
nie z ks. biskupem Andrzejem, który wrę-
czył nam skierowania na pierwsze parafie.
Mnie Duch Święty prowadzi do parafii Po-
degrodzie. Widzę w tym bardzo wyraźne za-
prośenie do przyjaźni ze św. Stanisławem
Papczyńskim, którego kult już staram się
rozszerzać podczas głoszenia homilii.

Podczas miesięcy wakacyjnych ks. bp Sta-
niśław wyznaczył mi m.in. dwa zastępstwa.
Pierwsze będzie doświadczeniem pracy dusz-
pasterskiej wśród emigrantów w Oslo w Nor-
wegii, w parafii, w której posługiwałem
w minionym roku jako diakon. Zastąpię tam
ks. dra Waldemara Bożka, który przez mie-
siąc będzie odpoczywał w Polsce. Drugim
ważnym zadaniem będzie posługa duszpa-
sterska w szpitalu św. Łukasza w Tarnowie,
którą będę pełnił od 1 do 26 sierpnia. Za-
powiada się zatem pracowity czas, jednak
będzie on pełen doświadczeń, których już
nie mogę się doczekać.

ORA PRO NOBIS

W imieniu moich współbraci kapłanów
neoprezbiterów bardzo Was Drodzy Bracia
i Siostry proszę o modlitwę, abyśmy jak naj-
lepiej przeżyli te pierwsze miesiące życia
w stanie kapłańskim, które są również bez-
pośrednim przygotowaniem do podjęcia
obowiązków w nowych parafiach. Serdecz-
nie dziękuję i wszystkim z serca błogosławię. ■



**Twoje słowo
jest lampą
dla moich stóp
i światłem
na mojej
ścieżce**

Ps 119, 105

